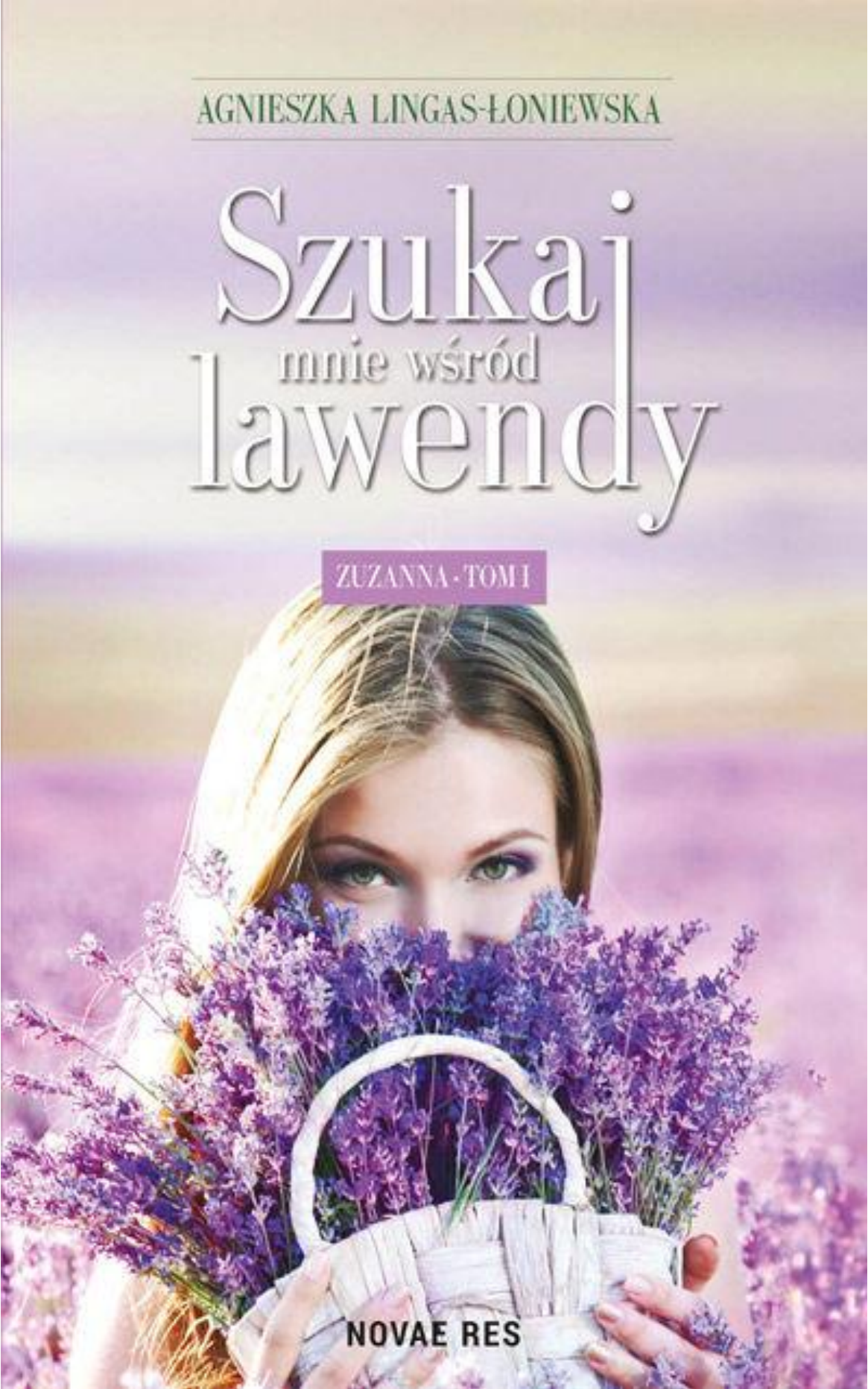


AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

# Szukaj mnie wśród lawendy

ZUZANNA TOMI

NOVAE RES

A woman with long blonde hair is shown from the chest up, holding a woven basket filled with lavender flowers. She is looking directly at the camera, with her face partially obscured by the flowers. The background is a vast field of lavender flowers under a soft, hazy sky. The overall color palette is dominated by shades of purple and lavender.

**Agnieszka Lingas –  
Łoniewska  
Szukaj mnie wśród  
lawendy  
Tom I**

**Zuzanna**



## Od Autorki

Pomysł na napisanie tej książki, a właściwie całej serii, narodził się w sierpniu 2013 podczas pobytu na półwyspie Peljeśac. Wraz z rodziną i przyjaciółmi spędziliśmy wspaniały urlop w miejscowości Trpanj, gdzie na plaży Luka powstawały konspekty pierwszych rozdziałów. W tym tomie poznacie, drodzy Czytelnicy, losy najstarszej z sióstr. Historia Zuzanny otwiera trylogię zwaną przeze mnie chorwacką. Tom drugi przyniesie tajemnicę szalonej miłości Zofii, a w ostatnim - zamykającym - znowu wrócimy na Peljeśac, aby w końcu dowiedzieć się, co zaszło pomiędzy najmłodszą z sióstr - Gabrysią i przystojnym Ivo.

Przy okazji dziękuję Tomisławowi za pomoc w napisaniu sceny „programistycznej”. Jeśli coś się nie zgadza, to tylko moja wielka wina.

Dajcie się porwać emocjom i urzec pięknym krajobrazom południowej Dalmacji. Mam nadzieję, że spodoba się Wam ta pełna uczuć wycieczka na chorwacki półwysep.

Miłej lektury!

# Prolog

Szedłem w dół, kierując się w stronę morza i małego wzgórza, które czarowało prawdziwą feerią barw. Dalej, idąc tropem drzew piniowych, znalazłem się wśród niskich i aromatycznych krzewów lawendy. Ten zapach chyba zawsze będzie mnie prześladował. Czy można sobie wyobrazić zapach? Dla mnie zawsze będzie miał jej twarz. Błądą, lekko piegowatą, otoczoną kręconymi rudymi włosami. I te oczy... niepowtarzalne. Te oczy, w których utonąłem, i które stały się moim przekleństwem. Te oczy, o których nigdy nie byłem w stanie zapomnieć. Jej spojrzenie, które wyryło w mojej duszy bolesne wyznanie. Wyznanie miłości. Takie samo, jakie ona mogła widzieć w moich oczach. Dlaczego więc się pogubiliśmy? Kiedy straciliśmy to wszystko? Za dużo niedopowiedzeń, za mało rozmów i zaufania. Długo nie mogłem tego zrozumieć i sobie wybaczyć.

A teraz wróciłem tu. Do tego kraju na południu, gdzie lawenda kwitnie, oszalamiając zapachem, gdzie szczyty odbijają się w krystalicznej, lazurowej wodzie, a ja ponownie odzyskałem i straciłem część swojego serca.

Gdy minąłem niebieskie niskie krzewy, zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie, że ona jest tuż obok mnie. Często tak robiłem, katowałem się obrazami, wizualizowałem sobie jej postać, niemal czułem gładkość jej skóry pod opuszkami palców.

A teraz musiałem... Po prostu musiałem spróbować ją znaleźć. Nie istniałem bez niej.

Dlatego wciąż szukałem. Szukałem jej wśród lawendy.

# Rozdział 1

## System of a Down „Lonely Day”

Zuza znowu nie miała gdzie zaparkować. Obiecywała sobie, że zacznie jeździć komunikacją miejską, jednak nie było to takie proste - musiałyby wstawać godzinę wcześniej. A co miała poradzić na to, że uwielbiała spać? Była typem sowy, mogła siedzieć długo w nocy, ale za to najchętniej spałaby do południa. Jednak to możliwe było jedynie w weekend, natomiast w tygodniu jej wewnętrzny zegar głośno protestował, gdy komórka oznajmiała, że to już szósta i czas zacząć dzień. Ustawiła sobie jako dzwonek kawałek System of a Down *Lonely Day*, który idealnie nastrajał ją do kolejnej walki o swoje. Zuzanna była dyrektorem sprzedaży w dużym koncernie farmaceutycznym, gdzie pracowała od skończenia studiów, czyli od ośmiu lat. Kiedyś, gdy została dumną studentką pierwszego roku farmacji, miała plany, widziała siebie w laboratorium, szukającą antidotum na bolesne ludzkie dolegliwości. Pragnęła naprawiać niedoskonałości świata, nieść pomoc, dawać wiarę, uzdrawiać. Myślała, że to takie proste, że wystarczy tylko chcieć. Ona chciała, nawet bardzo, lecz czegoś zabrakło. Chęci? Determinacji? A może znajomości, układów, poleceń? Stało się tak, że wylądowała w dużej korporacji i powoli pięła się po szczeblach kariery w dziale sprzedaży. A że zawsze miała smykałkę do przekonywania ludzi, szybko odnosiła coraz większe sukcesy, aż w końcu trzy lata temu, zaraz po przekroczeniu trzydziestki została dyrektorem generalnym. Na pewno pomogła jej znajomość dwóch języków: angielskiego i rosyjskiego, ale także obowiązkowość, sumienność i niewątpliwa chęć rywalizacji. Praca była dla niej wszystkim, dziewczyna żyła nią, żyła firmą. Wiedziała, jak mówią o niej pod-władni - Żyleta. Taką miała ksywkę i wcale nie uważała tego określenia za obraźliwe. Taka właśnie była:

ostra, bezkompromisowa i zawsze lojalna. Korpozwierzę. To ona, Zuzanna Skotnicka.

Gdy weszła do biura, kiwnęła w stronę asystentki, która natychmiast poderwała się ze swojego miejsca i ruszyła za szefową do jej gabinetu.

- Umów mnie z działem prawnym na jedenastą, mam pilną umowę do domknięcia, potem idę na lunch, po powrocie chcę rozmawiać z kierownikami działów. Czy przedstawiciele już są?

Zuzanna rozbierała się, jednocześnie klikając coś w laptopie, odbierając maile i logując się do aplikacji sprzedażowej.

Marta pilnie wszystko notowała, w międzyczasie uruchomiła ekspres. Wiedziała bowiem, że szefowa w pierwszej kolejności musi napić się kawy. Dziewczyna pracowała na tym stanowisku od półtora roku i była chyba jedyną asystentką dyrektora Skotnickiej, która wytrzymała tak długo. Tylko ona potrafiła dogadać się z tą wyniosłą rudowłosą kobietą. Bo Zuzanna miała charakter równie ognisty, jak kolor włosów. W ogóle była kobietą pełną apetycznych kształtów. Umiejętnie maskowała to, co było do ukrycia, i w sposób elegancki, z klasą pokazywała swoje walory, czyli piękne kręcone, rude włosy, pełne piersi i zgrabne nogi.

- Wszystko zanotowałam, przedstawiciele już czekają, nie ma tylko Andrzeja Markowskiego.

Zuzanna spytała obojętnym tonem:

- Dlaczego?

- Coś z dzieckiem, dzwonił, że się spóźni.

Rudowłosa utkwiała surowy wzrok w asystentce. Ta na szczęście przywykła już do takich spojrzeń, w innym wypadku musiałaby długo leczyć rany po ostrych sztyletach rzuconych przez dziwne oczy szefowej. Uodporniła się i wiedziała, że Skotnicka zdaje sobie z tego sprawę. Czasami nawet dostrzegała w jej spojrzeniu coś na kształt szacunku i uznania.

- Powiedział, że za dwadzieścia minut będzie - Marta dodała szybko, zanim pani dyrektor zdążyła rzucić jakąś uszczypliwą uwagę.

-Wyniki za wczoraj? - Zuzanna, wpatrując się w pocztę mailową, która wypełniała się wiadomościami w zastraszającym tempie, wyciągnęła rękę w kierunku stojącej asystentki.

-Wszystko jest w teczce - powiedziała Marta i podała czarną skórzaną tekę, którą codziennie wypełniała zaktualizowanymi z samego rana danymi sprzedażowymi za dzień poprzedni. Wiedziała, że w firmie liczą się tylko rosnące słupki z wynikami, a szefowa trzyma to wszystko w ostrych ryzach i może dlatego spółka funkcjonuje tak dobrze.

-Dziękuję, to wszystko.

Marta kiwnęła i wyszła z gabinetu przełożonej. Martwiła się jedynie o spóźnionego Andrzeja, który miał małe dziecko i próbował godzić obowiązki świeżo upieczzonego ojca z wciąż rosnącymi wymaganiami ze strony firmy i przełożonej.

Zuzanna zebrała wszystkie potrzebne dokumenty i udała się do sali konferencyjnej, gdzie czekali na nią przedstawiciele handlowi, którymi od jakiegoś czasu kierowała. Oprócz swoich obowiązków związanych z globalnym zarządzaniem sprzedażą, wzięła na siebie także zadanie zwiększenia obrotów na Dolnym Śląsku, gdyż poprzedni kierownik regionalny nie sprawdził się i macierzysty oddział ich firmy wykazywał najgorsze wyniki w całej Polsce. Miała też nadzieję, że z grupy przedstawicieli uda się wyodrębnić przyszłego menadżera, który przejąłby od niej sprawnie funkcjonującą sekcję sprzedażową i, mówiąc kolokwialnie, pociągnął to dalej. Nie ukrywała, że duże nadzieje pokładała właśnie w Andrzeju Markowskim. A ten wycinał jej taki numer. I to już drugi raz w ciągu dwóch tygodni. Wiedziała, że mężczyzna ma małe dziecko, no ale praca też jest ważna. Przynajmniej powinna być, szczególnie w sytuacji, kiedy jego żona nie pracowała, a kredyt raczej nie miał szansy spłacić się sam. Zuzanna nie rozumiała, jak można być tak nieodpowiedzialnym. Często rozmawiała o tym ze swoją siostrą bliźniaczką, Zośką, która miała całkiem inne życie niż ona sama. Była żoną Adama, który od lat prowadził dobrze prosperującą firmę

programistyczną. Miała także dwoje dzieci: czternastoletniego Jacka i trzynastoletnią Agatkę. Zuzanna ubóstwiała siostrzeńców, oczywiście z wzajemnością. Traktowała parkę jak swoje dzieci, często zabierała je na wspólne wypady na Mazury, gdzie od lat wynajmowała ten sam domek w Rucianem-Nidzie. Ostatnio jednak praca tak bardzo ją absorbowowała, że od dwóch już lat nie pojawiła się na północy Polski, a Jacka i Agatę widziała ostatnio w czasie świąt Bożego Narodzenia. A wracając do Zofii - bliźniaczka często krytykowała styl życia Zuzki. Nie rozumiała, jak można pracować od świtu do wieczora, nie mając ani chwili dla siebie.

- Chyba że cieszysz się tylko z wciąż rosnących zer na koncie - powiedziała jej kiedyś, gdy po raz kolejny Zuzka nie przyjechała na urodziny siostrzeńca.

Skotnicka ze wstydem uświadamiała sobie, że nie tylko nie ma czasu dla siostry i jej dzieciaków - w końcu osiedlili się w Warszawie, więc mogła czasami wymówić się odległością - ale często też zapomniała odwiedzić rodziców, którzy, tak jak ona, mieszkali we Wrocławiu. Ale Zośce łatwo było mówić, skoro sama nie pracowała, zajmowała się domem, a w wolnych chwilach parą się rękodziełem. Robiła śliczne zawieszki do łańcuszków, bransoletki, kolczyki, szyła torby, portfeliki, a także piękne zakładki do książek. Część sprzedawała przez Internet, ale większą ilość przekazywała na różnego rodzaju aukcje charytatywne, z których dochód zawsze był przeznaczany na bezdomne zwierzęta. Zuza była dumna z siostry, sama nie miała czasu ani na zwierzaka, ani na dzieci. Do tego ostatniego zresztą chyba potrzebny był facet, a z tym ewidentnie było jej nie po drodze. Kilka nieudanych związków, jeszcze bardziej nieudanych randek, flirty w sieci, szybki i mało satysfakcjonujący seks - to wszystko sprawiło, że teraz, w wieku trzydziestu trzech lat mogła śmiało spojrzeć w swoje odbicie w lustrze i jednoznacznie stwierdzić, że nie wszystkim pisane jest mieć rodzinę i ukochanego mężczyznę przy boku. Trzeba się z tym pogodzić i bez sentymentalnych refleksji robić swoje, realizować się zawodowo, a



ewentualną potrzebę rodzicielstwa przelać na dzieci siostry. Bo jeśli chodzi o jakieś porywy serca, to Zuzanna nie była oderwaną od rzeczywistości marzycielką i wiedziała, że takie coś po prostu nie istnieje. Kiedyś, dawno temu, w świecie sprzed lat przeżyła coś takiego. Przez chwilę, przez moment wydawało się jej, że naprawdę czuła. Wtedy, przy nim... Jednak wkrótce okazało się, że było to tylko fałszem, nic nie warta ułudą, bo on po prostu nie zasługiwał na to, aby jej młode serce zaczęło choć przez moment bić mocniej tylko dla niego. Gdy siedziała sama w domu, słuchając muzyki, pijąc wino w samotności, przypominała sobie te krótkie ulotne chwile, kiedy była z nim, kiedy spacerowali w mrozie po parku Szczytnickim, kiedy przytulał ją do siebie, całował, rozgrzewał. Minęło szesnaście lat, a ona ciągle go pamiętała, ciągle go czuła. I była taka zła, taka wściekła, że nieustannie gdzieś w niej tkwił, a to przecież niemożliwe, chore, idiotyczne wręcz. A jednak. Najgorsze było to, że w nielicznych związkach, w których była, ciągle szukała tej iskry, tego ognia, tego powalającego uczucia, które ogarniało ją za każdym razem, gdy była przy nim. Na próżno. On w jej życiu był jak nikły płomyk -rozgrzał na chwilę, by potem zniknąć, zgasnąć. Złamał ją. Nie tylko jej serce, ale także wiarę w czystość, szczerłość, wiarę w potęgę uczucia, w przekonanie, że istnieje coś takiego jak miłość. Może dlatego nie była w stanie się przemóc, otworzyć na drugiego człowieka, nie umiała być po prostu sobą, zawsze grała jedną z wielu ról, jakie narzuciło jej życie. Tu zapewne tkwiła przyczyna tego, że mężczyźni uciekali od niej. Bo jak można być z kimś, kto tylko udaje, nie jest sobą, kto ciągle szuka w drugim człowieku kłamstwa, fałszu, podejrzliwie mu się przypatrując i analizując każdy ruch? Gdy weszła do sali konferencyjnej, poczuła na sobie wzrok dziewięciu mężczyzn, którzy mimo początkowych trudności w końcu pogodzili się z tym, że zarządza nimi kobieta. Zuzanna potrafiła budować sobie szacunek, była naprawdę dobra w tym, co robiła. A poza tym bardzo pracowita, konsekwentna i niesamowicie wymagająca. Zarówno wobec siebie, jak i w stosunku do pracowników. Kto nie wytrzymał napięcia -

odpadał. Takie prawo rynku, takie życie.

-Witam, mamy mało czasu. Wyniki są na tablicy za mną. Największą sprzedaż miał Andrzej, ale niestety nie ma go dzisiaj.

-Spóźni się. -Jeden z kolegów próbował usprawiedliwić nieobecnego handlowca.

-Mam nadzieję, że pan Markowski nie spóźnia się tak na spotkania z ważnymi klientami.

-Nie, no... - Obrońca zamilkł, czując na sobie ostry wzrok szefowej. Potrafiła dosłownie wbić sztylet samym spojrzeniem. I jeszcze te jej dziwne oczy...

-Jest coraz lepiej, staracie się, idziecie w górę. Nie jesteście już w ogniu i to mnie bardzo cieszy. Za dwa miesiące pojawi się na rynku nasz nowy lek.

-Protazol.

-Tak - Zuzanna kiwnęła głową. - Wiecie, że to nasz priorytet. Chciałabym, aby chociaż raz Dolny Śląsk wysunął się na prowadzenie. Macie szansę, naprawdę.

Dalsza część spotkania upłynęła na krótkim podsumowaniu, rozdaniu planów na kolejny tydzień i innych sprawach organizacyjnych. Zuzanna podziękowała za zebranie i ruszyła w stronę gabinetu. W tym momencie na korytarzu prawie zderzyła się ze spóźnionym Andrzejem, który z zaczerwienioną twarzą wpadł do firmy jak burza.

-Bardzo przepraszam, ale...

-Wiem. I rozumiem - Zuzanna patrzyła na niego surowo.

-Tak? - Andrzej zamrugał nieco zdziwiony.

-Ależ oczywiście. Dziecko jest najważniejsze. Mam jednak nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że przyszły kierownik regionalny musi liczyć się z olbrzymim zaangażowaniem czasu własnego. Nie wiem, czy będziesz w stanie to pogodzić z obowiązkami ojca. Zastanów się nad tym.

Gdy Zuzanna zamknęła drzwi od swojego gabinetu, Andrzej stał jeszcze przed chwilę w korytarzu, po czym zacisnął zęby i poszedł do

swojego pokoju.

Dzień pracy minął niepostrzeżenie, spotkania, lunch, analizy, setki maili, telefonów, i zanim się zorientowała, była dziewiętnasta. A tyle razy obiecywała sobie, że będzie wychodzić z firmy najpóźniej o osiemnastej. Próżne to były nadzieje, jeszcze nigdy nie udało jej się być w domu przed wieczorynką, której, nawiasem mówiąc, nie było w programie telewizyjnym, bo podobno nikt już nie oglądał bajek. Tak, życie szło do przodu, a dzieci robiły się coraz starsze. Nawet pięciolatekowie byli starsi od swoich rówieśników sprzed kilkunastu lat. Zuzanna często prowadziła dialogi sama ze sobą, bo tak naprawdę oprócz pracy niewiele miała okazji do spotykania się z innymi ludźmi. Jej przyjaciółka Kaśka wyjechała do Krakowa, wyszła tam za męża, urodziła syna i wiadomo, że spotykały się tylko okazjonalnie. O wiele częściej rozmawiały przez telefon lub przez skypea. Tak samo jak z siostrami, Zośką i Gabrysią, młodszą od niej i Zofii o trzy lata. Gabi związała się z Iwem, Chorwatem, którego poznała podczas pracy w jednym z centrów rehabilitacyjnych we Włoszech. Była utalentowaną masażystką i teraz mieszkała na odległym półwyspie Peljeśac w południowej Dalmacji. Z Iwem nigdy nie wzięła ślubu, ale miała z nim pięcioletniego syna, Daria. Zuza wiedziała, że to, co wybuchło pomiędzy przystojnym Chorwatem a Gabrysią, było niesamowitym zaskoczeniem dla wszystkich, ale jeszcze bardziej zadziwił koniec związku, który rozpadł się z zupełnie niezrozumiałych względów. O tym jednak młodszą siostrą nie chciała rozmawiać. Teraz mieszkała setki kilometrów od rodzinnego domu, prowadziła w hotelu w Orebiću salon masażu i sama wychowywała Daria. Oczywiście Ivo pomagał jej finansowo, spotykał się z synem tak często, jak mógł, jednak mieszkał w Toskanii i tam prowadził swój biznes związany z przewozami i transportem. Zuzanna czasami miała mu za złe, że zawrócił siostrze w głowie i przez to dziewczyna żyła teraz tak daleko od domu, od bliskich. Ale z drugiej strony Gabi była niezwykle silną kobietą, która świetnie sobie radziła. Prowadziła jednoosobową firmę i, jak mówiła, ponad wszystko kocha ciepłe morze i brak zimy. Zuza

była kilka razy w jej domu w Trpanj i nie potrafiła nie docenić spokojnego, pozbawionego pędu i szaleństwa życia. Teraz Gabrysia także wielokrotnie zapraszała starszą bliźniaczkę (bo Zuza była starsza od Zosi o niecałą minutę) do siebie na wyciszenie, odpoczynek i pyszne wino, ale Zuzka notorycznie odmawiała. Po prostu nie miała czasu. Nie wyobrażała sobie, że zostawi firmę, rozgrzebane sprawy, panoszących się samopas przedstawicieli i wyjedzie na południe Europy, aby kąpać się w ciepłym Adriatyku, jeść oliwki, spacerować wśród skalistych ścieżek pełnych fioletowo-niebieskich kwiatów lawendy, pić wino, a w nocy słuchać wycia szakali, które zamieszkiwały okoliczne wzgórza. Nie mogła sobie teraz na to pozwolić. Nie tylko teraz. Nigdy?

Gdy wsiadła do samochodu, spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do ósmej wieczorem. Stwierdziła, że i tak nie ma żadnych planów na końcówkę dnia (a kiedy je miała ostatnio?), postanowiła więc pojechać na basen. Zaparkowała przed wrocławskim aquaparkiem. Widziała wiele takich jak ona, elegancko ubranych nowoczesnych kobiet pracujących, które w swych szpilkach od Manolo Blahnika udawały się do saun, jacuzzi, na baseny, aby oczyścić się z trudów dnia minionego i spróbować udowodnić sobie i innym, że są szczęśliwe, niezależne i samowystarczalne. Czy to było kłamstwo? Nie, przecież czuła się szczęśliwa. Chyba.

Pływała jak szalona, młóciła rękami wodę i parła do przodu jak maszyna. Tak samo robiła w życiu zawodowym - przed siebie, po wynik, na szczyt, na samą górę. Była nieustępliwa, cholernie ambitna, zdolna i pracowita. Nikt nie mógł jej zarzucić, że dotarła tak wysoko dzięki znajomościom, koneksjom albo przez wchodzenie do łóżek swoich mocodawców. Wszyscy wiedzieli, że Skotnicka daleka jest od takich rzeczy, niektórzy nawet posądzali ją o skłonności homoseksualne, bo facetów traktowała wyłącznie jak kumpli, a ewentualne zaloty dusiła w zarodku. Jasne, ostatnie, co jej było potrzebne, to romans w pracy. Nigdy. Zresztą słowo romans było takie... zabawne. Szybki numerek w wynajętym pokoju hotelowym albo

podczas wyjazdu integracyjnego nie był tym, w imię czego warto było ryzykować swoje dobre imię i budowany od lat szacunek. Poza tym ciągle żyła przeszłością i w perspektywie dawnych przeżyć i doświadczeń wszystko inne miało nieco wyblakłe kolory.

Gdy dotarła do domu, było przed dwudziestą drugą. Napila się soku marchewkowego i usiadła w salonie na skórzanej kanapie. Jej wzrok padł na kaktusa stojącego na parapecie. Na uschniętego kaktusa, dodajmy. Świetnie, nie potrafiła nawet zadbać o sukulenta, który wymagał podlewania raz na tydzień albo i rzadziej. Do jakiego stopnia stała się pracoholiczką, że zapomniała o kwiatku, który dostała od Jacka i Agaty?

-Ciociu, mamy dla ciebie kaktusika, nazwaliśmy go Jerzy. Nie musisz się martwić, że uschnie, bo wystarczy, jak podlejesz go raz na tydzień.

Przetarła zmęczone oczy i wyciągnęła komórkę. Gdy szła na basen, wyciszyła ją, aby nie dzwoniła w szafce w przebieralni, i teraz zobaczyła, że ma cztery nieodebrane połączenia od Zośki. Zaniepokoiła się i czym prędzej wybrała numer do bliźniaczki. Ta odebrała niemal natychmiast i pełnym radości tonem oświadczyła:

- Mam dla ciebie propozycję nie od odrzucenia!

## Rozdział 2

### Afromental „It's my life”

Zofia rozejrzała się po swoim zagraconym mieszkaniu. Jej dzieci, Jacek i Agata, wyjeżdżały na cały tydzień na zieloną szkołę do Karpacza. W związku z tym kończyło się właśnie wielkie pakowanie.

-Nie będę brać tej kurtki! - Agata siedziała naburmuszona, rzucając czerwoną ocieplaną kurtką, w sam raz w góry.

-Tam może być chłodno, chcesz po górach chodzić w skórze? - Zofia starała się zachować spokój.

-Ona jest wieśniacka, poza tym wcześniej chodził w niej Jacek.

-Głupia jesteś, byłem w niej tylko raz na wycieczce. - Starszy o rok brat grał na playstation i nie odrywał wzroku od ekranu, na którym trwał właśnie mecz o puchar świata.

-Sam jesteś głupi!

-A ty ruda!

-A ty ślinisz się do tej durnej Aśki!

-A ty do Darka, myślisz, że jest ślepy?!

-Zamknij się, ty...

-Spokój! - Zofia wreszcie musiała zareagować. Jak zawsze do niej należały wszelkie mediacje i łagodzenie sporów pomiędzy dwójką dzieci. Adam, jej mąż; był z reguły nieobecny, bo albo pracował w firmie, albo pracował w domu. Od szesnastu lat prowadził firmę informatyczno-programistyczną, która z dnia na dzień rozwijała się, a teraz przeżywała prawdziwy rozkwit. Zaczęli od projektowania stron www, później robili softy dla firm zarządzających flotą samochodową. Niedawno do ich zespołu dołączył dawny kolega Adama, Robert, który jako spec od grafik 3D oraz systemów Android i iOS rozkręcał sekcję do spraw aplikacji mobilnych. Dlatego szanowny małżonek spędzał wiele godzin w firmie, co oczywiście

Zosia rozumiała i doceniała. Czasami jednak oczekiwała od niego chociaż minimalnego zaangażowania w sprawy domu. Adam jednak poświęcał im sto procent swojego czasu tylko podczas urlopów, natomiast w ciągu reszty roku zawodowego jego uwaga była skierowana tylko w stronę firmy. Zofia zdawała sobie sprawę, że dzięki jego pracy mogą sobie pozwolić na bezpieczne życie, a ona cały wolny czas mogła poświęcić dzieciom, swoim pasjom i nie martwiła się o comiesięczne płatności, ale... Właśnie, zawsze jest jakieś ale. Może jednak wolałaby mieć więcej trosk, ale i więcej męża na co dzień? Czasami się nad tym zastanawiała i sama nie wiedziała, co byłoby lepsze. Ale w dni, takie jak ten, kiedy czas gonił, a dzieci stawały okoniem, czuła, że coś jej ucieka i może czasami warto byłoby także w tygodniu stać się rodziną.

-Gdzie moje okulary przeciwsłoneczne? - Wysoki szczupły blondyn wpadł do salonu, rozglądając się wokół z szaleństwem w oczach.

-Tam, gdzie je zostawiłeś - Zosia westchnęła, szturchając jednocześnie syna i gestem wskazując mu polecenie wyłączenia gry

-Ale jeszcze mam godzinę - zaburczał chłopak, wpatrując się w ekran.

-A jakbym wzięła tę twoją fioletową? W tej czerwonej wyglądam grubo. - Agata patrzyła prosząco na matkę.

-Myślisz, że fiolet coś zmieni? -Jacek parsknął.

-Spadaj, debilu!

-Agata, nie mów tak do brata, Jacek, w tej sekundzie to wyłącz, Adam, okulary są w futerale na stoliku koło kominka, tam, gdzie ostatnio czytałeś swoje komputerowe coś - Zosia nie przerywając pakowania, w jednej sekundzie zaprowadziła porządek w salonie.

Adam złapał futerał, cmoknął żonę w policzek, pożegnał się z dziećmi i już go nie było. Zosia wiedziała, że dzisiaj ma zebranie w sprawie imprezy rocznicowej firmy, bo właśnie mijało szesnaście lat od założenia „Ad-Softu” i pan prezes Adam Faber zamierzał w bardzo huczny sposób obchodzić ten znamienity jubileusz.

-Muszę docenić chłopaków, należy im się to.

-Jasne, kochanie.

-A Robert, kurczę, ten to ma łeb, cieszę się, że mam go w zespole.

-Wy chyba znaliście się wcześniej?

-Tak, chodziliśmy razem do liceum, a potem razem studiowaliśmy. Chłopak dał ciała, wmanewrował się w głupi związek, ale teraz prostuje swoje życie.

-No tak, bywa.

Zosia łapała się często na tym, że mechanicznie odpowiada Adamowi, jej głowę zaprzętało milion innych rzeczy, takich na przykład jak wyprawienie dwójki dzieciaków na zieloną szkołę. Poza tym rozmowa o związkach i błędach przeszłości nie należała do jej ulubionych tematów.

Gdy w końcu udało się jej zapakować Jacka i Agatę do autokaru, pomachała im na pożegnanie i poczuła, że teraz wreszcie będzie miała chwilę dla siebie. Zamierzała wziąć aromatyczną kąpiel, nałożyć maseczkę, zrobić manikiur, może pójść do fryzjera. Jednak gdy weszła do mieszkania, najpierw zajęła się sprzątaniami bałaganu, który zostawili jej bliscy, wyrzucając sobie, że przecież takiego rozrzucania rzeczy ich wszystkich nauczyła. Bo zawsze po nich sprzątała, więc zarówno mąż, jak i dzieci nie widzieli powodu, aby nie rozrzucić swoich ciuchów, książek, gazet i gier gdziekolwiek. Od początku tak było: Adam pracował, a Zosia natomiast widziała siebie w roli matki i żony, a jej siostry, Zuzka i Gabi kompletnie tego nie rozumiały.

-Dzieciaki są już duże, przecież skończyłaś plastyka, zrobiłaś kurs grafiki komputerowej. Adam ma mnóstwo kontaktów w tej branży, niech cię gdzieś polecą, będziesz robić, nie wiem, okładki do książek!  
- Zuzka niemal zgrzytała zębami, nie mogąc zrozumieć, że nie każdy musi spełniać się w pracy zawodowej.

-Zuzka ma trochę racji, ślicznie rysujesz, projektujesz, mogłabyś też na tym zarabiać. - Gabrysia była mniej obcesowa, ale też nie umiała zrozumieć, dlaczego Zosia samowolnie skazała się na bycie kurzyskiem, jak złośliwie nazywała ją starsza bliźniaczka.

-Ja kurzysko, ty korposzczur, widać nasza rodzina przeżywa



zezwierżenie.

-A ja? - Gabrysia się upomniała.

-Ty? Ty jesteś ten szakal z półwyspu!

Zosia z rozrzewnieniem wspominała liczne siostrzane kłótnie, wiedząc, że oddałaby wszystko, aby znowu spotkać się ze złośliwą Zuzką i zwariowaną Gabrysią i poczuć się młodo i beztrosko, jak zawsze czuła się w towarzystwie dziewczyn.

Gdy zanosila brudne ubrania Jacka do łazienki, zerknęła w lustro. Błada twarz upstrzona piegami, rude kręcone włosy, zielone oczy. Identyczna Zuzka, może oprócz tych oczu, bo u starszej bliźniaczki wystąpiła chyba jakaś mutacja.

-Jesteś mutant, z kosmosu.

-Jasne. Zaraz powalę cię spojrzeniem - Zuzka szczyrzyła się, jeszcze gdy były małe, i obie piszczały, a przestraszona Gabrysia płakała.

Zofia uśmiechnęła się do wspomnień, dojrzała w odbiciu kurze łapki w kącikach oczu.

-Chyba naprawdę jestem kurzysko domowe - westchnęła i przystąpiła do dalszego sprzątanía.

Po południu usiadła przy swoim biurczku i zaczęła szykować nową dostawę koralików, kolczyków i zakładek na kolejną aukcję na rzecz zwierzaków. Z lubością się temu oddawała, wierząc, że chociaż w niewielki sposób przyczyni się do pomocy potrzebującym czworonogom.

-Och, ty altruistko - uśmiechał się Adam, całował ją mechanicznie w czoło i wracał do swoich developów, macierzy i innych branchów.

Zosia nauczyła się być sama, nauczyła się organizować czas sobie i dzieciom, a jednak ciągle, nieprzerwanie, nieustannie czuła, że coś jej ucieka. Im coś ucieka. Gdzie te chwile namiętności, gdzie to szaleństwo, nieokiełznane pragnienie? Jasne, jeśli sądziła, że motyle w brzuchu będą wiecznie, to chyba była ostatnią naiwną. Ale co miała poradzić na to, że tak bardzo pragnęła romantyczności, a tymczasem miała w domu pragmatyka, który wszystko potrafi! racjonalnie

wytłumaczyć.

Przypominała sobie jak przez mgłę chwilę, kiedy poznała Adama. To było wówczas, gdy na krótko wpadła do domu w przerwie turnusu rehabilitacyjnego. Od urodzenia była alergiczką i niemal całą drugą klasę liceum przebywała w sanatorium, gdzie oczywiście z wyróżnieniem zdała do klasy trzeciej. Jej siostra, Zuzka, okaz zdrowia nota bene, grała wówczas z powodzeniem w koszykówkę i jeździła regularnie na zawody. Na jednych z nich udało się być i Zośce, a gdy wyszła po coś do picia, prawie została znokautowana przez szczupłego blondyna, który w momencie, gdy spojrzał w zielone oczy rudowłosej dziewczyny, właściwie zapomniał, gdzie i po co tak się śpieszył. Wówczas coś zepsuło się w jej poprzednim związku, bardzo intensywnym, szalonym, groźnym wręcz. I nieco toksycznym. Przy Adamie wszystko wyglądało inaczej, spokojniej, ten łagodny racjonalista stanowił bezpieczną opokę w porównaniu do jej wcześniejszego chłopaka.

Pobrali się zaraz po maturze, wkrótce przyszedł na świat Jacek, a niecały rok po nim Agatka. Adam był starszy od Zosi o pięć lat i gdy się poznali, praktycznie był na finiszu studiów i już pracował w dużej firmie. Od początku mu ufała, miała w nim oparcie, nie tylko finansowe, i czuła się bezpiecznie. Może nie należała do szalonych, odważnych kobiet w typie jej dwóch sióstr, wołała stagnację, bezpieczeństwo, bo wiele dzikich chwil już miała za sobą. Ale teraz po prostu tęskniła za Adamem, którego było coraz mniej.

Nie zdążyła się bardziej rozczulić nad sobą, bo zadzwoniła komórka, a gdy na wyświetlaczu zobaczyła imię młodszej siostry, od razu odebrała.

- Sofija, nawet nie wiesz, jaki mam plan! - Usłyszała radosny głos Gabrysi i od razu wiedziała, że szykuje się coś szalonego.

## Rozdział 3

### Imagine Dragons „It's time”

Gabrysia zawiozła Daria do swojej niedoszłej teściowej, wsiadła w auto i teraz pięła się w górę w kierunku Orebića, gdzie prowadziła salon masażu w luksusowym hotelu. Matka Iva, ojca jej syna, pomagała w opiece nad chłopcem, który od września miał iść do pierwszej klasy. Rozmawiała z nim po chorwacku, z całych sił starała się wpoić we wnuka wszystko to, co wiązało się z tradycją południowej Dalmacji. Pogodziła się z tym, że jej syn miał romans z Polką, a potem, gdy się rozstali, modliła się gorąco, aby ta niebieskooka blondynka nie zabrała małego Daria i nie wróciła do tego zimnego kraju na północy Europy. Gabrysia wiedziała, że na początku Marija nie mogła zrozumieć postępowania Iva, który nagle wyjechał do Włoch, założył tam swój biznes, a do rodzinnego domu przyjeżdżał od święta. Potem starała się obarczyć winą Gabi, bo na pewno ona zrobiła coś, co sprawiło, że chłopak opuścił rodzinę (choć właśnie we Włoszech się poznali, więc to opuszczanie domu rodzinnego chyba miał we krwi), aż w końcu pogodziła się z tym i cieszyła, że ma przy sobie wnuka. Gabrysia na początku chciała wyjechać, zostawić ten ciepły półwysep pełen piniowych drzew, lawendy, oliwek i tamaryszków, ale pokochała to miejsce, przestrzeń, ciepło i spokojne życie Chorwatów. Gdy Ivo odszedł, miała wrażenie, że zabrał ze sobą połowę niej i przez pewien czas ciężko jej było żyć z niepełną sobą. Ale w końcu wzięła się w garść, musiała przecież zorganizować na nowo swój świat, nagle rozbity przez niego. Miała dziecko, została sama w obcym kraju, z niechętną na początku teściową. Jej rodzice przyjechali ją wesprzeć, ojciec nieustannie namawiał do powrotu do Polski.

- Masz fach w rękach, znajdziesz pracę, zamieszkas z nami,

pomożemy ci.

Gabi to wszystko doskonale wiedziała, ale jednak woląa zostać tu. Chciała też udowodnić sobie, może innym, że jest silna, że da radę. I oczywiście dała. Chorwacki przyjaciel, Ardo, załatwił jej pracę w hotelu, a po roku wydzierżawiła mały salonik, którym teraz zarządzała sama. Miała też drugą masażystkę do pomocy, dziewczyna także była Polką i świetnie się dogadywały. Tak oto jakoś powoli budowała to swoje życie daleko od sióstr, rodziców i daleko od... niego. Starąa się nie myśleć o tym, co się wydarzyło, ale gdy nadchodził wieczór, Dario zasypiał, a szakale rozpoczynały swój wieczorny koncert, ona siedziała na tarasie, jadła figi, piła białe wino i wspominała. Wciąż widziała jego czarne oczy wpatrujące się w nią z żarem, jego silne i niecierpliwe dłonie błądzące po jej ciele i jego usta szepczące najpiękniejsze słowa miłości: *Ti si moja radost. Nie znam, kako sam mogao živjeti bez tebe\**.

Chyba jednak jakoś mógł, skoro rok temu wyjechał i zostawił ją na skraju rozpaczy. Okazało się, że to życie bez niej nie było takie trudne. Odzywał się tylko w sprawie syna, przyjeżdżał co dwa miesiące i wówczas zabierał chłopca do siebie. Gabrysia mieszkała w domu jego babci, obok teściowej. Wiele razy zastanawiała się nad powrotem do Polski, ale pokochała tę małą miejscowość na półwyspie. W jakiś sposób pokochała też ludzi, z którymi się tutaj spotykała, lubiła swoją pracę, kochała Ardo jak brata, jak przyjaciela i wciąż... kochała jego. I za to czasami siebie nie cierpiała. Nie znosiła własnej słabości, zawsze była silna. Nawet, gdy twarda na ogół Zuzka załamała się zupełnie jako niespełna osiemnastolatka, Gabi postawiła ją do pionu, chociaż nie znała powodów tej nagłej depresji. Zofia też nie wiedziała, co się wówczas zdarzyło, ale zawsze była mocno związana z bliźniaczką, więc cierpiała razem z nią. W związku z tym to właśnie trzy lata młodsza Gabrysia musiała zareagować i pomóc starszej siostrze. Czasami myślała o tamtych chwilach, bo gdy Ivo ją zostawił, miała wrażenie, że czuje się tak samo jak Zuzka kilka lat

wcześniej. Czy wówczas siostrę także skrzywdził jakiś facet? Nigdy o tym nie rozmawiała, bo Zuzanna była bardzo uparta, jeszcze bardziej dumna i zbyt introwertyczna, aby swoją krzywdę wyciągać na światło dzienne. Gabi była inna, płakała, krzyczała, zwierzała się siostrze i czuła się troszeczkę

\*Jesteś moją radością. Nie wiem, jak mogłem żyć bez Ciebie (chorw.).

lepiej. Ale tylko troszeczkę. Dużym wsparciem był dla niej także brat Iva, Marko, który zupełnie nie rozumiał jego postępowania. Marko był zabawny, często ją rozśmieszał i czuła się w jego obecności jak za czasów liceum, kiedy przyjaźniła się ze zwariowanymi chłopakami.

Dzień pracy mijał bardzo szybko, najpierw musiała zająć się zamówieniami, potem dwa umówione masaże ze stałymi klientami, a następnie trzech gości hotelowych. Był maj, więc jeszcze przed sezonem, ale w ciepłej Dalmacji pojawiało się coraz więcej turystów. Gdy miała godzinną przerwę, poszła na obiad do hotelowej restauracji. Ardo już tam na nią czekał.

-Ale dzień... Zwariowany - westchnęła.

-Ty zmęczona? Ty musisz odpocząć - Ardo od jakiegoś czasu próbował rozmawiać z nią po polsku i nawet nieźle sobie radził.

-Zmęczona? Nie, ale chętnie bym pojechała do ciepłych krajów - uśmiechnęła się.

- Tihladno, djevojka?\*

- Wiesz, zawsze tak u nas się mówi, jedźmy do ciepłych krajów.

- Tu jest „u nas”.

- Wiem, wiem...

Czasami nie wiedziała, jakie relacje łączą ją z tym ciemnowłosym Chorwatem, który trochę przypominał jej Iva. Też był wysoki, lecz o wiele szczuplejszy, miał niebieskie oczy i nie tak śniadą cerę jak ojciec jej dziecka. Zawsze pociągali ją egzotyczni faceci i oto przez jednego z nich znalazła się na tym cudownym półwyspie, z którego

tylko skok na wyspę Korćula. Tam przeżyła cudowne chwile w objęciach Iva i od tamtej pory nigdy już nie powróciła do małego Dubrownika, jak nazywano tę urokliwą wysepkę. Czasami stawała na tarasie i patrzyła na to domniemane miejsce urodzenia Marco Polo, które było doskonale widoczne z hotelu w Orebiću. Wciąż czuła się taka rozerwana, taka niepełna. Bez niego. I jeszcze Ardo. Niby przyjaciel, a jednak... Widziała, czuła, że wystarczyłoby jedno jej spojrzenie, bardziej śmiałe, bardziej przychylne, zezwalające. Sama nie wiedziała, dlaczego jeszcze tego nie zrobiła. Na pewno byłoby jej łatwiej. Ale czy o to chodziło? Aby było łatwo?

Gdy wracała do domu, słońce zmierzało już ku otwartemu morzu, które lśniło na żółto od zachodzącej złotej kuli. Pięła się w górę wiernym fordem fiestą. Każdą górską serpentynę, każdy zakręt, każdą mijaną skałę znała już na pamięć. Gdy wjechała do Trpanj, było już koło dwudziestej. Wiedziała, że Dario na nią czeka, ponieważ nigdy nie zasnął bez bajki i przytulenia na dobranoc. To był ich codzienny rytuał i kiedy pracowała na drugą zmianę, zawsze starała się wrócić na te wieczorne pieszczoty. Gdy wysiadła pod domem, nagle zadzwoniła jej komórka. Zdziwiła się, gdy zobaczyła kto dzwoni.

-Adam? Stało się coś?

-Nie, wszystko w porządku. Słuchaj, mam do ciebie prośbę. A właściwie pytanie. Albo to i to.

Wysłuchiwała szwagra, obiecała wszystko ustalić i dać znać już następnego dnia. Gdy nazajutrz spotkała się z menadżerem hotelu, z którym bardzo dobrze się dogadywała, wpadła na jeszcze jeden pomysł. Niewiele myśląc, gdy już miała wstępnie potwierdzoną zgodę, zadzwoniła do uradowanego Adama, a zaraz potem do Zosi.

\* Zimno Ci, dziewczyno? (chorw.).

-Sofija, nawet nie wiesz, jaki mam plan! - Prawie wykrzyczała do słuchawki.

-Jezu, ty zawsze musisz przyprawiać mnie o zawał?

-Daj spokój, zadzwonić nie mogę?

-Cieszę się, że dzwonisz.

Gabrysia usłyszała zmęczenie w głosie siostry.

-Mam świetny pomysł i po twoim tonie wnioskuję, że trafiłam w punkt.

-To znaczy?

- Zadzwoił do mnie twój mąż. - Adam?

- A masz jeszcze jakiegoś innego w zanadrzu? Jasne, że Adaś. Wiesz, że zbliża się rocznica jego firmy.

-Od pół roku o niczym innym nie słyszę.

-Domyślam się. Adam chce zorganizować tygodniowy wypad do Chorwacji dla całej firmy. Właściwie pięciodniowy. I pomyślałam sobie, żeby ściągnąć Zuzkę z tej jej pigularskiej korpo i spotkać się tutaj, w Orebiću.

-Ale to przecież wyjazd firmowy.

-I co z tego? Ciebie i Zuzkę Adam wrzuci w koszty. Ewentualnie zadekujecie się w luku bagażowym.

-Ha ha, ale zabawne.

-No nie? Już z Adasiem wszystko uzgodniłam. Powiedział, że to dobry pomysł, że tobie też przyda się krótki ubaw, znaczy urlop. O Żylecie nie wspominając.

-Nie mów tak o niej - Zosia uśmiechnęła się. Gabrysia zawsze potrafiła doprowadzić ją do śmiechu.

-Inni mogą, a ja nie? I co ty na to?

-Ale dzieci, szkoła.

-Przestań. Wszystkim się zajęłam. Dzwoniłam do rodziców. Przyjadą do ciebie i zostaną z dzikusami.

-Jezu, działasz jak wywiad.

-Nie na darmo naczytałam się Silvy. Mosad to ja.

-Wariatka! Ty lepiej użyj swoich tajnych sztuczek i przekonaj Zuzkę.

-Z tym może być problem, wiem, ale zafiksowałam się na to spotkanie i wiesz, choćby skały...

-Tak, tak, wiem. W sumie to jest nawet dobry pomysł.

-Dobry? Genialny! Dzwonię do Zuzki!

-Poczekaj, to trzeba jakoś przygotować. - Zosia jak zawsze chciała być poukładana, ale z Gabrysią to nie miało szansy przejść.

- Ty lepiej bikini szykuj, mała. Zadzwoń później, pa!

Zofia została z milczącym telefonem w ręku i jedyne, o czym teraz myślała, to że chyba będzie musiała kupić sobie nowy strój kąpielowy! Och, ta zwariowana Gabi! Była najmłodsza i zawsze miała szalone pomysły. Nieraz musiały kryć ją przed rodzicami, kiedy wpadała w mniejsze lub większe kłopoty. Na przykład wówczas, gdy jako szesnastolatka wybrała się na Przystanek Woodstock, na który rodzice kategorycznie zabronili jej jechać. Wszystkie trzy siostry przebywały wówczas w ośrodku nad jeziorem Orle, Gabi została pod opieką starszych Zuzy i Zosi. I wycięła im taki numer. Zostawiła kartkę i zmyła się stamtąd, wcześniej umawiając z kumplami ze szkoły. Dziewczyny prawie posiwiały przez najmłodszą siostrzyczkę, która w glanach, z agrafką w uchu ruszyła na koncert do Lęborka\*. Zuzka i Zosia ruszyły za nią, nic nie mówiąc rodzicom. Nie miały wówczas jeszcze komórek, to był chyba 2000 rok. Szukały jej z pół dnia, aż w końcu znalazły. Ubłagała, żeby zostały do dnia następnego, wieczorem wszystkie trzy bawiły się na koncercie, potem spały pokotem w namiocie z kolegami Gabi. Musiały przyznać, że był to jeden z lepszych wspólnych wypadów. Nazajutrz wróciły do ośrodka, a gdy rodzice przyjechali w weekend, wszystkie trzy Skotnickie opalały się grzecznie na pomoście. Ale Zosia pamiętała przerażenie, gdy odkryły, że Gabryśia ruszyła w Polskę.

Gabi wiedziała, że z najstarszą siostrą tak łatwo nie pójdzie. Ta pracoholiczka była odporna na siostrzane żarciki, podchody, zaczepki. Kiedyś Gabryśia zarezerwowała siostrze pokój w hotelu w Orebiću, wykupiła przelot i wysłała to wszystko wraz z bukietem kwiatów do firmy Zuzanny. Lecz najstarsza Skotnicka nie dała się wmanewrować. Miała swoją akcję sprzedażową, kampanię nowego leku, wyjazd służbowy. Pokryła wszystkie koszty, napisała do Gabrysi pełnego



przeprosin maila, ale z oferty nie skorzystała. A Gabi obiecała sobie, że doprowadzi do tego, że znowu spotkają się we trzy i nie straszna jej groźna i nieco usztywniona Zuzanna. O, przepraszam. Pani dyrektor Skotnicka.

-Halooo - rzuciła z uśmiechem, gdy po drugim sygnale Zuza odebrała komórkę.

-Cześć kochanie, co tam u ciebie?

-Zuzanko moja śliczna, bardzo za tobą tęsknię.

-Ja za tobą też.

-Wiesz, że widziałyśmy się chyba z dwa lata temu?

-Gabi, widziałyśmy się na święta - sprostowała ostrożnie Zuza. Wyczuwała podstęp.

-Dla mnie to wieczność. A u mnie jest tak pięknie. Tak ciepło, wino chłodne, woda już całkiem przyjemna, jak to w maju.

-Wiem, wiem, trafiłaś w dobre miejsce.

-Nie chciałabyś się tu znaleźć? Tak na chwilę?

-Ech, gdyby to było takie proste.

-To jest proste, słuchaj... - Gabrysia w krótkich, żołnierskich słowach przedstawiła Zuzannie szalony plan wyjazdu, zaznaczając, że jeśli ta natychmiast nie zobaczy się z siostrami, to ona, Gabi, wpadnie w głęboką depresję, której nie zaradzą nawet piękne słońce i litry białego wina.

-Ale kiedy to miałyby być?

-Za dwa tygodnie!

-To niemożliwe. Zbliża się półroczne podsumowanie, czerwiec to dramatyczny miesiąc.

-Zuzka, mamy maj.

-Ale już musimy się przygotowywać, szykować konwersję sprzedaży, estymaty na miesiąc kolejny, analizę...

-Aaaaa, przepraszam, zaraz zasnę - Gabrysia ostentacyjnie ziewnęła w słuchawkę.

-Może dla ciebie to śmiertelna nuda, ale dla mnie -być albo nie być. Nie będzie wyników, nie będzie i dyrektor Skotnickiej.

-Daj spokój, pękliby jak noworoczny balonik bez ciebie.

\* Ówczesny koncert oficjalnie został odwołany, ale młodzież i tak przyjechała do Lęborka i zorganizowała Dzikie Przystanki Woodstock.

-Nie ma ludzi niezastąpionych.

-Są. Na cmentarzu. Zuza, chcę się z wami zobaczyć, wielka trójka znowu razem, czy nie byłoby to cudowne?

-Byłoby, ale...

-Szalone piknik-party, wino do rana, pyszne sery, oliwki, płyta Abby na cały regulator, no powiedz, czy nie warto rzucić wszystko i przyjechać do mnie?

-Gabi, ale...

-Ale jeszcze skoczyłybyśmy do Dubrownika, znowu weszłybyśmy na mury, teraz nie ma tak dużo turystów.

-Przecież...

-No przecież, że to fantastyczny pomysł, Adam będzie się bawił ze swoimi pracownikami, ja wezmę wolne i poświęcę te marnutkie pięć dni tylko moim ukochanym siostrzyczkom.

-Gdyby to...

-Gdyby to ode mnie zależało, pottrzymałabym was z miesiąc, ale muszę się zadowolić tym marnym ochłapkami.

-Jezu...

-Nie wzywaj! Pakuj się, gol pachy i nogi, nie wiesz co cię czeka na chorwackiej plaży! - Gabi krzyknęła i rozłączyła się, wiedząc, że najlepszą metodą na siostrę jest nie dać jej dojść do głosu.

Zuzanna wpatrywała się w wyłączoną komórkę i zerknęła na swoją nagą łydkę.

-Cholera, muszę umówić się do kosmetyczki - westchnęła zrezygnowana. Z drugiej strony, może to nie był całkiem głupi pomysł?

## Rozdział 4

### Nina Simone „Feeling good”

Zuza cały dzień myślała o tej niespodziewanej propozycji wyjazdu do Chorwacji. Jej najmłodsza siostra zawsze miała dzikie pomysły, była odważna, pewna siebie, taki niespokojny duch. Zuzka przypomniła sobie, jak kiedyś na jakimś wyjeździe rodzinnym poszły w trójkę na dyskotekę, miały chyba z siedemnaście lat, Gabrysia czternaście. Na chwilę spuściły ją z oka, a ta nieznośna dziewczyna już zdążyła opróżnić dwa drinki i tańczyła na platformie z jakimś przystojniakiem. Miały się z Gabrysią, oj miały. Potem cierpliwie trzymały jej włosy, kiedy wyrzucała z siebie trudy wieczoru w pobliskie krzaki. A jeszcze później grzecznie słuchały reprimendy od rodziców, którzy nie mogli uwierzyć, że ich mała córeczka mogła zrobić coś takiego, a bliźniaczki nie dopilnowały młodszej siostry. Tak, Gabi miała trochę szalonych akcji na koncie, łącznie z tym, że wyjechała do Włoch, poznała tam przystojnego Chorwata i oszalała na jego punkcie. Zuza wiedziała, że to była wielka miłość, widziała ją w oczach siostry i w brązowym spojrzeniu Iva i zupełnie nie rozumiała, jak mogło stać się to, co się stało. Dlaczego ta wspaniała para nie była już razem? Ale to było życie. W głębi duszy często sama popłakiwała i analizowała własne przeżycia sprzed lat. I wspominała pewną gorącą noc w objęciach cudownego chłopaka, którego pokochała pierwszą prawdziwą miłością. Potem to szczere i niewinne uczucie zostało odrzucone, a ją pozostawiło samotną i zranioną, bardzo zranioną. Minęło tyle lat, a ona ciągle pamiętała, ciągle to w niej tkwiło. Przecież była twardą kobietą biznesu, dlaczego te gorzkie wspomnienia notorycznie przypominały o słabości sprzed lat? On był jej słabością, zaprzyszłym czasem pełnym radosnej młodzieńczej miłości. Pokazał jej, jak cudowne mogą być chwile pełne namiętności i

uwielbienia, by zaraz potem uświadomić, że była jedną z wielu, że chodziło w sumie tylko o to, aby oddała mu siebie i obnażyła prawdziwe uczucia, którymi go obdarzyła. A on na to nie zasługiwał. Była na siebie taka zła, dlaczego ciągle o tym myślała? Dlaczego nie mogła zapomnieć, iść do przodu, oczyścić się? Może dlatego, że nie rozumiała, co właściwie wówczas się stało. Gdy ją zostawił, odszedł do tej... Tego zupełnie się nie spodziewała. I jego słowa wtedy: „Czasami człowiek się pomyli. Szuka kogoś, znajduje, a potem okazuje się, że to była pomyłka. Fałszywa i pełna kłamstw”. Ona była fałszywa? Nie rozumiała tego. Wiedziała jedynie, że te wydarzenia sprzed lat uformowały jej obecną postawę wobec życia. Nie warto wierzyć i nie warto ufać. Należy twardo iść do przodu, co z tego, że po trupach? Zanim się obejrzymy, to my będziemy leżeć na deskach po bolesnym nokaucie i zastanawiać się, w którym momencie daliśmy się podejść. Dlatego zawsze była czujna, zachowawcza i pełna rezerwy. Ciągle sama. I bardzo samotna, ale o tym wiedziała tylko ona, bo maska, którą wkładała na twarz, pozwalała wchodzić w role, których nawet życie nie potrafiłoby napisać.

Tylko potem w domu, samotnie popijając czerwone wino i słuchając Niny Simone, uświadamiała sobie, że ta ciągła gra w przedstawieniu jednego aktora w końcu doprowadzi ją do schizofrenii. Albo sprawi, że znienawidzi samą siebie i nie będzie mogła popatrzeć w odbicie w lustrze bez pogardy czy litości.

Właśnie skończyła kolejną odprawę ze swoimi pracownikami i przygotowywała raport dla zarządu. Cały czas myślała o propozycji Gabrysi. Znała zagrania siostry i jej partyzanckie wręcz podchody. Zagadać, zakrzyczeć, nie dać dojść do głosu. Nie zamierzała tym razem dać się zmanipulować. Miała terminy na głowie, podsumowanie, plany. To nie była zabawa, to był poważny biznes. Młodsza siostrzyczka chyba ciągle nie rozumiała, że to jej codzienne życie, rachunki, kredyt, zobowiązania. Nie mogła tego po prostu rzucić, ot tak. Wiedziała, że już dwa lata nie miała porządnego urlopu,

bo tygodniowe pobyty w ciepłych krajach nie pozwoliły jej nigdy na relaks i odpoczynek, zwłaszcza że zawsze miała dostęp do firmowej poczty i nawet na basenowym leżaku załatwiała biznesową korespondencję. Chyba więc nie mogła tego nazwać urlopem. Prezes wiedział, że zawsze może na nią liczyć i, szczerze mówiąc, wierzyła w to, że zostanie dopuszczona do udziałów spółki jako wspólnik. Musiałaby najpierw wnieść jako swój udział odpowiednią kwotę, ale potem zyski byłyby niewspółmiernie wysokie. To na zawsze ugruntowałoby jej pozycję w firmie, sprawiło, że poczułaby się naprawdę umocowana. Może wówczas nie musiałaby pracować tak ciężko, jak robiła to teraz. Ale miała w tym swój cel. Prezes już od jakiegoś czasu wspominał, że potrzebny im jeszcze jeden wspólnik i Zuzanna dostrzegła, że to ona jest jego faworytką. Właściwie była tego więcej niż pewna, bo żaden inny dyrektor nie pracował tak ciężko, z takim oddaniem jak ona. Dlatego zdawała sobie sprawę, że wyjazd na tygodniowy urlop tuż przed podsumowaniem nie byłby strategicznym posunięciem. W związku z tym tuż przed wyjściem na lunch wysłała do obu siostr sms o następującej treści:

*Wybaczcie marudy, ale nie mogę teraz wziąć urlopu. Obiecuje, że zobaczymy się w lipcu. Kocham was. Z.*

Gabrysia kończyła masaż austriackiej turystki i postanowiła zjeść lekki obiad. Ardo też był wolny, więc poszli razem do hotelowej restauracji. Gabi zamówiła sałatkę z ośmiornicy, a jej towarzysz potrawkę z wołowiny. Do tego pasowało białe wino, ale oboje byli zmotoryzowani, więc musieli zadowolić się wodą. Jedli z apetytem, rozmawiając na tematy związane z biznesem. Ardo prowadził w hotelu siłownię i fitness club. Dodatkowo w samym Trpanj miał dom, gdzie urządził apartamenty, które wynajmował turystom. Tym interesem zarządzały matka i siostra. Powodziło im się dobrze, a nawet bardzo dobrze.

-Ty znowu martwisz się? - spytał, gdy już zjedli.

-Moja siostra miała przyjechać i właśnie napisała mi wiadomość, że nie może.

-Która sestra?

-Zuza.

-A co Sofija?

-Ona przyjedzie. Muszę zmusić Zuzkę do tego wyjazdu. - Gabrysia pokręciła głową. - Ta kobieta zapracuje się na śmierć.

-Ty takoder\* prasujesz mnogo - Ardo złapał dziewczynę za rękę.

-Pracujesz - roześmiała się.

-A co ja mówię?

Wy tłumaczyła mu pomyłkę. Też się zaśmiał. Po chwili spoważniał. Widziała zmianę w jego spojrzeniu.

-Ty tak rzadko smiejeh. Ty predivan... Cudowna.

-Ardo... - Zabrała rękę.

Pokiwał smutno głową. Siedzieli w milczeniu.

-Gabi, ty powiedz sestra, że ty bolestan. - Mężczyzna zmienił ton i starał się rozmawiać swobodnie.

-Mam ją okłamać, że jestem chora?

-Taka metoda. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się kącikiem ust.

-W sumie... Nie wiem, co jej powiem, ale muszę coś zrobić. Ona i jej praca. Jasne, jest ważna, ale Zuzka musi odetchnąć.

-Ty za szybko reći... mówisz.

-Nieważne. Dzięki za wspólny obiad. Muszę lecieć. Pa! - Uśmiechnęła się i wybiegła, zostawiając po sobie delikatny różany zapach.

Ciemnowłosy mężczyzna wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła i w jego oczach pojawiła się bezbrzeżna tęsknota i smutek.

Zosia przywiozła dzieci do domu, całą drogę rodzeństwo burczało na siebie, obdarzając się mało przyjaznymi określeniami. W końcu Zośka nie wytrzymała, zatrzymała się i kazała im wysiadać. Opamiętali się na chwilę, wystarczającą, aby mogła dojechać w spokoju do domu.

Gdy tylko przekroczyli próg, Agata rzuciła plecak i krzyknęła:

-Przenieś mnie do innej szkoły! Nie będę chodzić razem z tym idiotą!

-Agata!

\* Również (chorw.).

-Sama jesteś idiotka. Ratowałem cię, durna pało!

-Ośmieszyles mnie!

-Sama świetnie sobie radziłaś!

-Uspokójcie się! - Zośka straciła cierpliwość. - Co się stało?

-Niech ona ci powie -Jacek warknął i zamknął się z trzaskiem w łazience.

Agata stała przez chwilę naburmuszona, w końcu poszła do kuchni i nalała sobie soku z kartonu.

-Córka, powiesz mi, co się dzieje? - Zosia podeszła spokojnie do dziewczyny.

Ta wzruszyła ramionami.

-Agaciu, coś się stało?

-Nic - nastolatka burknęła i odstawiła pustą szklankę na jasny blat.

-Dobrze. Jeśli będziesz chciała porozmawiać, to pamiętaj, że jestem obok.

Zosia zaczęła przygotowywać obiad. Po skończonym posiłku swoje kroki skierowała do pokoju córki. Agata leżała na łóżku ze słuchawkami na uszach i coś czytała. Gdy zobaczyła wchodzącą matkę, zdjęła słuchawki i skrzywiła się.

-Uczę się.

-Jak możesz się uczyć, słuchając muzyki? - Zosia złapała się na tym, że zaczyna zadawać podobne pytania, jak jej matka kilkanaście lat wcześniej.

-Oj, mamó. Zawsze tak robię.

-Co się dzisiaj stało? Możesz mi powiedzieć.

-Nic. - Nastolatka naburmuszyła się.

-Agaciu, czy wszystko w porządku? Dziewczyna kiwnęła głową.

-Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Kocham cię, słonko. - Zosia objęła córkę, a ta mocno wtuliła się w matkę. Kiedy to dziecko wyrosło? Przecież dopiero co chodziła wszędzie za rączką, a wieczorem nie mogła zasnąć sama bez przeczytanej bajeczki i ciepła matczynych ramion. Zosia westchnęła, pragnąc cofnąć czas. Kiedyś wszystko było takie proste.

Gdy nadszedł wieczór, a Adam wreszcie wrócił do domu, dzieciaki już były pochowane w swoich pokojach, a Zosia leżała w łóżku i czytała książkę, którą poleciła jej Gabrysia. Była to kolejna powieść z serii o izraelskim szpiegu, Gabrielu Allonie. Książki faktycznie były bardzo wciągające i teraz Zośka kompletowała sobie wszystkie tomy autorstwa Daniela Silvy.

-O kurczę, jaki jestem zmęczony. - Adam położył się na łóżku i spojrzał na żonę.

-Coś się wydarzyło.

-Co takiego?

-Nie wiem. Coś na tym wyjeździe. Agata nie chce mi powiedzieć, Jacek też nie ma zamiaru.

-Jakieś dziecięce przepychanki. - Blondyn ziewnął, obrócił się na bok i przejechał palcem po nagim ramieniu Zosi.

-Oni nie są już dziećmi. Może porozmawiałbyś z Agatą?

-A czemu ja? -Jego dłoń wsunęła się pod koszulkę i objęła pierś żony.

-Bo to by było dopiero wydarzenie w tym domu. -Zofia odsunęła się i wstała.

-O co ci chodzi?

-O nic. Tylko chyba nie zauważyłeś, że nasza córka dorasta. Kiedy ostatni raz byłeś w szkole, na wywiadówce? - Kobieta patrzyła na swojego przystojnego męża i poczuła ukłucie w sercu.

-Przecież wiesz, że ten nowy projekt, mówiłem...

-Jasne. Jak zawsze. Idę pooglądać telewizję. - Zabrała książkę i wyszła z sypialni.

Adam usiadł na łóżku i potarł twarz.



-Co ja zrobiłem? - spytał, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi.  
Zresztą na żadną odpowiedź nie liczył.

## Rozdział 5

### Kasia Wilk „Do kiedy jesteś”

Robert wpatrywał się w monitor i coś mu nie grało. Pracował nad tą aplikacją już od ponad miesiąca, a dzisiaj wyraźnie miał swój czarny piątek, chociaż akurat to była środa. Spojrzał na swojego programistę, długowłosego chuderlaka w wyciągniętym swetrze.

- Kamil, działa ci liczenie oświetlenia? - spytał podejrzliwym tonem. Chłopak potarł brodę.

- No właśnie nie.

- Mówię i myślę o modelu Blinna-Phonga.

- No cholera, skąd wiedziałeś?

- Wiedziałem. A transformujesz je przed wrzutką?

- No raczej, tego mnie uczyli. - Kamil skrzywił się lekko.

- Dobra, mądrało, a jak konstruujesz macierz transformacji? - Robert zmrużył brwi.

- No normalnie.

- Czyli?

- Jezu, ale jesteś upierdliwy. Wymnażam macierz MVP, a że jest dobra, to widać, bo obiekt rysuje się poprawnie. Tylko dupiaste oświetlenie się źle liczy.

- Czekaj, czekaj. - Robert uniósł lewą dłoń, a drugą zaczął błyskawicznie przebierać po klawiaturze. - Czyli normalnie mnożysz przez tę samą macierz co wierzchołki?

Kamil spojrzał już nieco mniej pewnie.

- No... tak.

- No to gratuluję, geniuszu. Normalnie mnożysz przez transpozycję inwertowanej macierzy projekcji, a nie po prostu przez samą macierz.

- O dupa...

- I to wielka. Idź i nie grzesz więcej. I popraw to!

Kamil pokiwał karnie głową, patrząc na swojego szefa podejrzliwym wzrokiem. Wszyscy w ich dziale programowania mieli czasem wrażenie, że Jakubowski to diabeł wcielony. Nie było rzeczy, na której ktokolwiek mógłby go zagiąć, a wszelkie błędy dusił w zarodku, jakby kierowany szóstym zmysłem, co było całkowicie sprzeczne z realizmem zadań, nad którymi pracowali. Poza tym Jakub, jak na niego mówili, był tytanem pracy i siedział w firmie od rana do wieczora. W sumie reszta zespołu też, bo pracowali nad nową aplikacją, a sam Robert był od niedawna w zespole, na którego czele stanął. Wiedzieli, że jest dawnym kumplem szefa, na początku trochę się im to nie podobało, ale już po pierwszym dniu zdali sobie sprawę, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Właściwy człowiek siedział znowu do zmroku, wziął na siebie projektowanie grafiki w 3D, a to wymagało skupienia i dokładności, jak zresztą wszystko w tym programistycznym świecie. Gdy zadzwoniła jego komórka, było już po dwudziestej.

- Halo? - Odebrał, wpatrując się w ekran.

- Tato. Kiedy będziesz w domu? Potrząsnął głową i spojrzał na zegarek.

- Basik, już kończę.

- Zrobiłam ci kolację. Wracasz już?

- Tak, już kończę. Czekać na mnie, za dwadzieścia minut będę.

Wyłączył komputer, przeklinając się w myśli, że znowu dał się ponieść pracy i zapomniał o tym, że zawsze obiecywał córce, że będą razem jeść wieczorny posiłek. Basia cierpliwie na niego czekała i wybaczała wszelkie potknięcia i spóźnienia. Patrząc na problemy nastolatków, na ich szalone pomysły i ryzykowne posunięcia, zdawał sobie sprawę, że był cholernym szczęściarzem. Jego córka miała piętnaście lat, chodziła do pierwszej klasy liceum, uczyła się bez zarzutu, grała na gitarze i pracowała w schronisku dla zwierząt jako wolontariuszka. Wychowywał ją sam, z matką spotykała się sporadycznie, gdy ta akurat poczuła zew nieistniejących właściwie rodzicielskich powinności. Ale ani Basia, ani Robert szczególnie nie

cierpieli z tego powodu. Na początku pomagali mu jego rodzice, potem wiele lat pracował w domu, pisał programy i mógł zajmować się córką. Teraz jego mała dziewczynka była już nastolatką i nie potrzebowała go tak bardzo jak kiedyś. Dlatego gdy dawny przyjaciel zaproponował mu pracę w swój ej spółce i poprowadzenie nowego projektu, uznał, że może już czas zrobić kolejny krok. I przyjął tę posadę, pierwszą od lat. A że zawsze był perfekcjonistą w tym, co robił, tutaj także dawał z siebie wszystko. Oczekiwał tego od innych i wymagał od siebie. Wszystko albo nic. Kiedyś, dawno temu popełnił jeden błąd, dał się ponieść emocjom, znalazł ujście dla gniewu i rozczarowania, ale nie żałował. Gdy patrzył w niebieskie oczy córki, takie same jak jego własne, wiedział, że to była jedna z lepszych rzeczy, jaka mu się w życiu przydarzyła. Wtedy, szesnaście lat temu akurat skończył studia i już prowadził małą firmę z kolegą. Jedna noc, jedna nieprzemyślana decyzja podyktowana gniewem i zawodem. I proszę. Ale nigdy nie pomyślał, że chciałby cofnąć czas i coś zmienić. Przynajmniej w kwestii przyjścia na świat Basi. Natomiast ta druga sprawa... A właściwie ta dziewczyna, od której wszystko się zaczęło - to było jego osobiste Water-loo. Nie przywykł przegrywać, a to była porażka. I to tylko dlatego, że był ślepy, głupi i zapatrzony w siebie. I tak bardzo zarozumiały, a także cholernie zazdrosny. Gdy patrzył na to z perspektywy lat, czasami ogarniał go pusty śmiech. Jak mógł tak bardzo się pomylić! Gdy teraz Adam Faber odezwał się po latach i zaproponował mu pracę, potraktował to jako znak od losu. I gdy szef, a jednocześnie przyjaciel oznajmił mu, że wyjeżdżają razem do Chorwacji, ucieszył się, bo tak naprawdę od lat nigdzie nie był. Jego życiem były tylko praca i córka. I sporadyczne randki, które kończyły się czasami uściskiem ręki, a innym razem szybkim seksem, o którym rano zapominał, uciekając do swoich spraw. Chociaż niektóre dziewczyny chciały czegoś więcej, pragnęły przebić się przez ten dziwny mur, który zbudował wokół siebie ten niebieskooki przystojniak z rozczochranymi włosami. Lecz on nie miał ochoty, czasu, potrzeb. Oprócz tych cielesnych oczywiście. Ale z tym sobie

radził. A teraz... Wszystko wracało. Bo okazało się, że na Peljeśac nie pojedą sami.

Zuzanna wyrzucała rzeczy z szafy, przymierzała, segregowała. Już zdążyła ochłonąć, wytrzeźwieć i teraz skalkulowała wszystko na zimno. Chyba czas wreszcie zajrzeć w głąb siebie i trochę zadbać o tę Zuzkę - pracoholiczkę, która zapomniała, co to właściwie oznacza żyć. Pamiętała tylko, co to znaczy być. Wysoko wykwalifikowanym fachowcem, korposzczurem, wymagającą szefową i lojalną menadżerką. I co z tego? Szarpnęła letnią sukienkę na ramiączkach i usiadła ciężko na łóżku.

- Co myślisz o kandydaturze pana Wolskiego? - Głos szefa ciągle brzmiał w jej głowie.

Darek Wolski był dyrektorem departamentu zakupów. Typowy młody gniewny, biały kołnierzyk, jeździł najnowszą alfą, ubierał się w garnitury z najwyższej półki, mieszkał w apartamentowcu i był prawdziwym wyznawcą religii korpo. Był chyba w jej wieku, także singiel.

- Wolski jest fachowcem w każdym calu. Ale nie rozumiem pytania  
- wzruszyła ramionami.

- Zastanawiamy się nad wyborem Darka na partnera. Chciałem się poradzić.

- Co takiego? - Zuzanna chyba pierwszy raz straciła opanowanie. Jej szef spojrzał na nią zaskoczony.

- Przecież wiesz, że zbliża się podsumowanie i zarząd.

- Oczywiście, że wiem. A myślisz, że co robię przez ostatnie miesiące? Co robiłam przez ostatnie lata? Przygotowywałam się do tego.

- Ale czy ty myślałaś, że...

- Tak, myślałam, że docenisz moją pracę, poświęcenie, oddanie. Właśnie taką miałam, kurwa, nadzieję!

Prezes patrzył szeroko otwartymi oczami. Jezu. Nie mogła uwierzyć, że mógł być tak ślepy. Tak głupi.

-Zuzka, jesteś moim najlepszym człowiekiem. Ale...

-Ale co? Słucham! - Skrzyżowała ręce i patrzyła na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

-Zrozum. Partnerami są już dwie kobiety. Nie mogłem.

-Co? Chcesz mi powiedzieć, że czym się kierujesz? Parytetem? Przewagą płci? To się liczy?

-Taką mamy politykę.

-Wiesz, że na kolejny wybór będę musiała czekać pięć lat?

-Wiem. Ale pracujesz doskonale. Masz ogromne szanse.

-Wiesz co? - Wstała i popatrzyła na niego z uśmiechem. - Nie wiem, czy będę zainteresowana.

-Nie unoś się, to nie koniec świata.

-Jasne, że nie. Korpo to nie koniec świata.

Wróciła do swojego gabinetu, spokojnie weszła do programu hrowego i wypełniła wniosek o urlop. Potem wysłała wszystkie raporty i podsumowania do szefa. Nie czekała nawet piętnastu minut, gdy otrzymała potwierdzenie, że jej urlop został podpisany przez przełożonego. Zabrała laptopa i wyszła z pracy punkt szesnasta. Jej asystentka patrzyła na nią, jakby wyrosło jej na czole trzecie oko.

Teraz robiła rekonesans w garderobie, w międzyczasie umówiła się do kosmetyczki i do fryzjera. Puściła głośno muzykę, miała ochotę napić się wina, ale nie było jeszcze jedenastej, a poza tym musiała jechać samochodem. Zresztą dzień wcześniej wytrąbiła butelkę Cavy więc skutecznie oblała swój niespodziewany urlop.

Gdy zadzwoniła do niej Gabrysia, pozwoliła jej najpierw trochę pomarudzić.

-Zuzka, bardzo cię proszę. Rozumiem, że praca jest ważna, ale rodzina powinna być ważniejsza. Ba! Nawet nie rodzina. Sama dla siebie powinnaś być ważniejsza. No proszę cię. Tak bardzo się za tobą i Zośką stęskniłam. Mi też jest ciężko. Tutaj, tak daleko od was.

-Bierzesz mnie pod włos?

-Nie. No, może trochę. Ale prawdą jest, że tęsknię. I Dario się ucieszy, wiesz, że szaleje za ciociami.

-Wiem, ja też się za nim stęskniłam. Ale...

-Nie chcę żadnego „ale”. Gdy będziesz już stara, gdy wszystkie trzy będziemy stare, a kieliszki z martini będą podtrzymywać nam przystojni sanitariusze, zorientujesz się, że życie przeciekło ci przez palce i będziesz żałować. Zobaczysz!

-Nie dałaś mi dokończyć - Zuza była niespodziewanie spokojna. - Ale czy obiecujesz, że urządzimy sobie noc wina, fig i Abby?

W słuchawce zapadła cisza. A zaraz potem rozległ się w niej ogłuszający pisk.

-Zuzkaaaaaaaaaa! Kocham cię!!!

-Ja ciebie też, ale chcę jeszcze mieć pożytek z uszu -Zuzanna roześmiała się.

-To widzimy się za tydzień. I przysięgam, że będzie i winko, i figi, i rybki, i imprezy do rana!

-Trzymam cię za słowo, wariatko moja!

Wieczorem Zuzanna czuła się jak nowo narodzona. Miała nową fryzurę, co przy jej rozwichrzonych rudych włosach nie było rzeczą prostą. Ale fryzjerka Iwonka potrafiła zdziałać cuda. Tak samo jak kosmetyczka, a potem masażysta. A co tam! Raz się żyje. potem zakupy w jednej z galerii, nowy strój, pareo, sandałki i sukienka. W końcu w Chorwacji jest już bardzo ciepło, można pokazać trochę ciała. Tego ostatniego Zuzka miała całkiem sporo, ale nie przejmowała się tym. Wiedziała, że podoba się facetom, nawet kobiety patrzyły na nią z błyskiem zazdrości i niekiedy uznania. Ale teraz w sumie nie zaprzętała sobie tym głowy. Chciała zrobić coś dla siebie, wreszcie ona znajdowała się na pierwszym miejscu, przynajmniej przez ten tydzień, wyrwany z jej poukładanego życia jak z idealnie dopasowanego puzzle. Nagle jeden klocek się wyłamał i uciekł. Jak więzień od lat ograniczany i izolowany. Od życia, świata, innych ludzi. Czasami nadchodzi moment rewizji wszystkich dotychczasowych poczynań. Zuzka czuła, że ta chwila zbliża się nieuchronnie. Czy była na to gotowa? Nie wiedziała. Ale zdawała sobie sprawę, że może po powrocie z Chorwacji coś się wyjaśni, a

raczej rozjaśni w jej głowie. Może tego właśnie jej było trzeba? Pokazania, że praca nie może być sensem, że nie jest jedynym celem, jedyną ideą, wręcz religią, którą wyznawała przez ostatnie lata. To bolało -zadany z klasą, wręcz niechęący kopniak, aby pokazać jej, że jest tylko trybikiem w maszynie, funkcjonującej z niezachwianą precyzją, że nawet bez jej udziału machineria nadal będzie działać. Należało to sobie uświadomić już dawno, ale powoli, bardzo powoli, ta prawda wreszcie docierała do umysłu Zuzanny. Jesteś tylko częścią mechanizmu, zatraciłaś siebie i swoje człowieczeństwo, pasje, marzenia. Wszystko podporządkowałaś pracy, a ona przecież nie może być wszystkim, co masz. Bo wszystko, co masz, to ty sama, twoje życie, rodzina i może... Może spotkasz jeszcze kogoś, kto będzie chciał być częścią twojej codzienności. A jeśli nie, trudno. Poradzisz sobie. Tylko po prostu nie zapominaj o kimś niezmiernie ważnym. O sobie samej.



## Rozdział 6

### Hurts „Wonderful life”

Zuzanna siedziała w salonie rodziców na wrocławskim Biskupinie. Mama upiekła ulubione ciasto najstarszej córki - makowiec, który teraz obie zjadały z apetytem.

-I dlatego postanowiłam lecieć z Zośką i Adasiem - z westchnieniem zakończyła swoją opowieść.

Matka uśmiechnęła się.

-Nareszcie, kochanie. A pracą się nie przejmuj. Przecież zarabiasz dobrze, jakbyś została tym współnikiem, już w ogóle na nic nie miałabyś czasu.

-I tak nie mam.

-No właśnie. Może powinnaś to zmienić?

-Wiesz, najpierw muszę zmienić sposób myślenia i patrzenia na swoje życie.

-Chyba zrobiłaś pierwszy krok?

-Na pewno. Urlop przed półrocznym podsumowaniem to coś, czego Zuzanna Skotnicka nigdy nie zrobiła. - Zuzka uśmiechnęła się i wpakowała do buzi pokąsną porcję domowego wypieku.

-Dziecko, praca daje ci bezpieczeństwo i niezależność, ale nie może rządzić twoim życiem.

-Wiem mamo, wiem o tym doskonale. Tylko nie zawsze to rozumiem. Ale teraz... - Zuza wzięła łyk kawy - teraz może zacznę to rozumieć. W każdym razie lecę z Faberami do Gabrysi.

-I nawet nie wiesz, jak się cieszę. Też bym chciała zobaczyć was razem - starsza pani westchnęła.

-Zobaczysz, przecież Gabi przyleci do Polski w sierpniu.

-Rozrzuciło moje córki po świecie.

Zuzanna poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Ona jako jedyna

mieszkała w rodzinnym Wrocławiu, ale stanowczo za rzadko odwiedzała rodziców.

-Mamo, obiecuję, że będę się częściej pojawiać.

-Nie wymagam tego od ciebie, córciu. - Pani Janka uśmiechnęła się łagodnie.

-Wiem. A może powinnaś. - Zuza skrzywiła się.

-Może powinnam. Będę cię kusić makowcem, co ty na to?

-Jasne, wówczas nie zmieszczę się już w żadne ciuchy, a i tak noszę rozmiar czterdzieści cztery.

-Daj spokój, Skotnickie zawsze miały... bujne kształty.

-Po Gabryśce jakoś tego nie widać.

-Wina południowej diety.

-Chyba zaleta.

-Kwestia spojrzenia. - Janina Skotnicka uśmiechnęła się, nabrała na srebrną łyżkę pokąsny kawałek ciasta i nałożyła sobie na talerzyk. Spojrzała pytająco na córkę. Ta machnęła ręką i także podstawiła talerzyk. A co tam. Spali wszystko na Peljeśacu!

Gabrysia szykowała dom na przyjazd sióstr. Adam z ludźmi z firmy zarezerwowali noclegi w hotelu w Orebiću, ale Zuzia i Zośka miały spędzić ten czas u niej. Oczywiście Gabi miała swoich klientów, których nie zamierzała zaniedbać, ale nie umawiała więcej nikogo na te króciutkie pięć dni, kiedy znowu ich wielka trójca miała być razem.

-Już wszystko zaplanowałam, pojedziemy do Dubrownika, a resztę spędzamy u mnie, opalamy się, spacerujemy, pijemy - referowała, łącząc się z siostrami na konferencji przez skype'a.

-Gdy wrócę, będę musiała poddać się kuracji odwykowej - parsknęła Zuzka.

-Jasne, to ja powinnam już dawno chyba być w klubie - Gabrysia roześmiała się. - Kochana, to wino jest jak woda.

-No popatrz, u was wino zmieniają w wodę.

-Nie bluźnij! - Zosia westchnęła.

-Daj spokój, wiesz, że z religią mi nie po drodze.

-Noo, pamiętam, jak wyszłaś kiedyś z lekcji z księdzem i powiedziałaś, że koniec baśni na dzisiaj.

-Mama potem musiała się tłumaczyć.

-Z bajek wyrosłam już dawno.

-Zuzka, nie denerwuj mnie - Zofia brzmiała poważnie.

-Dobra, nie poruszamy drażliwych tematów - Zuzanna odparła pokojowo.

-Słuchajcie, wyluzujcie. Przylatujecie na naprawdę gorącą imprezkę. Oczywiście zaliczymy disco w hotelu, musimy poruszać dupkami. - Gabrysia była pełna zapału.

-Nie wiem, nie tańczyłam od lat - powiedziała Zosia.

-I właśnie dlatego musisz wtopić się w tłum i dać się porwać. Nie chodzisz z Adasiem na jakieś branżowe party?

-Taa. Branżowe party, wśród programistów. Super - Zuzanna parsknęła.

-No, Zuzka ma rację. Oni siedzą i gędzą o tych swoich merdżowaniach, komitach i hedach.

-Dobra jesteś, skoro to zapamiętałaś!

-Kto z kim przestaje...

-Dobra, dziewczyny, pojutrze odbieram was z lotniska. Adasia i jego zespół zabierze nasz hotelowy przewoźnik.

-Zuza, ty jutro do mnie przyjeżdżasz? Z rodzicami? - Zosia wolała się upewnić.

-Tak, siostra. Przyjadę autem. Szykuj mój pokój.

-Wszystko czeka.

-Na was też. Wino się chłodzi, figi dojrzewają, płyta odpalona. Kocham was i czekam, moje stare siostry!

Wszystkie trzy skończyły rozmawiać i wpatrywały się w ekrany komputerów. Wielka trójca! Znowu razem!

Nazajutrz Zuzanna wstała koło ósmej, wypła kawę, zjadła lekkie śniadanie, zapakowała bagaże do ukochanej beemki i pojechała po rodziców, którzy mieli podczas ich wyjazdu zająć się wnukami.

Wiedziała, że matka nie lubi szybkiej jazdy i dlatego musiała się powstrzymać, aby mocniej nie naciskać pedału gazu. O tak, prawą nogę miała czasami bardzo ciężką. Ale teraz wiozła rodziców, więc wyjątkowo jechała zgodnie z przepisami. Złapała się też na tym, że nie myślała w ogóle o pracy, rano tylko dwa razy sprawdziła skrzynkę mailową i odpowiedziała na pięć wiadomości, co jak na nią było niebywałym sukcesem. Szef nie odzywał się wcale, wiedziała, że zastosuje metodę na strusia, czyli przeczeka, udając, że go nie ma. A potem przyjdzie do niej, rozmawiając, jak gdyby nigdy nic. Wiedziała, że będzie nadal dawać z siebie wszystko, ale czuła także, że straciła coś bezpowrotnie. Straciła po prostu serce do tej roboty. I teraz zamierzała zadbać przede wszystkim o siebie. Jasne, nadal będzie profesjonalistką w każdym calu, ale na pewno nie za cenę swojego życia. Kiedyś, gdy była młodsza, robiła własnoręcznie ozdoby na choinkę, malowała bombki, samodzielnie wymyślała i wykonywała kartki świąteczne, które potem mama wysyłała do wszystkich członków rodziny. Może do tego wróci? Obie z Zosią miały zdolności plastyczne, ale żadna nie wykorzystywała tego na poważnie. A przecież doskonale się przy tym bawiła i realizowała swoje twórcze pomysły. Albo przygotowuje kilka artystycznych bombek i przekaże Zosi, na te aukcje charytatywne na rzecz zwierzątek? Sama nie mogła trzymać zwierzęcia, ale także starała się pomagać biedakom, miała też na koncie kilka wirtualnych adopcji. W końcu zrobienie internetowego przelewu nie było aż tak bardzo absorbujące. Przynajmniej miała poczucie, że pomogła jakiejś psiej lub kociej bidzie. Lecz ostatnio nawet na to nie miała czasu. Dlatego postanowiła, że musi powiedzieć pas. I po powrocie z tego krótkiego urlopu zamierzała to zrobić.

Dojechali do domu siostry około czternastej. Zosia zrobiła pyszną chińszczyznę i ugościła ich z całą jej szaloną dbałością o każdy szczegół.

-W związku z tym, że jedziemy do kraju lawendy, to nawet pościel macie fioletową - zaśmiała się, prowadząc rodziców do ich sypialni.

Zuza w tym czasie została porwana przez Jacka i Agatę, którym przywiozła słodycze i oczywiście coś bardziej materialnego.

-Zuzka, nie dawaj im za dużo pieniędzy, dostają kieszonkowe, uczę ich racjonalnie gospodarować budżetem - prosiła siostra.

-Jasne, ale nie uważasz, że i tak kiepska ze mnie ciotka? Więc jak raz na jakiś czas dostaną ode mnie zastrzyk gotowy, to chyba nie umkną twemu racjonalizatorskiemu planowi?

-Ech, dobra, ale nie przesadzaj, proszę.

-Sofija, wyluzuj.

-Zaczynasz przypominać mi Gabi.

-To chyba dobrze, ona jest chyba najnormalniejsza z naszej trójki. - Zuza wykrzywiła się w czymś, co miało być uśmiechem.

-Chyba najbardziej nienormalna.

-I to jest świetne.

-Zuzka, nie poznaję cię!

-Postanowiłam... wrzucić na luz, siostrzyczko. -Zuza pocałowała Zosię w policzek i pobiegła do dzieci.

-Cholera. Chyba też powinnam. - Zosia wzruszyła ramionami i zajęła się rodzicami.

Nazajutrz wszyscy wstali bardzo wcześnie, bo o szóstej mieli wylot do Frankfurtu nad Menem, gdzie przesiadali się na samolot do Dubrownika.

I gdy Zuzka wraz z Zośką i Adamem weszli na lotnisko na Okęciu, pracownicy z firmy Ad-Soft już czekali na swojego szefa. W tym momencie Zuzanna stanęła jak wryta, wpatrując się w wysokiego mężczyznę o niebieskich oczach.

-Nie, to niemożliwe.

-Co się dzieje?

-Adam - Zuzanna spojrzała na szwagra - co on tu robi?

-Zuzka, o co chodzi?

-Robert Jakubowski.

-To mój pracownik. Kieruje nowym projektem. - Jezu...

-Zuza, o co chodzi? Co się dzieje?

-Nic. - Zawsze opanowana pani dyrektor wzięła głęboki wdech i ruszyła w stronę przypatrującej się im z zainteresowaniem grupki mężczyzn. Pośród nich były tylko trzy kobiety.

Adam, nieco zdezorientowany, dokonał szybkiej prezentacji. Jego żonę wszyscy znali, ale teraz, gdy ujrzeli dwie rudowłose kobiety tak bardzo do siebie podobne, poczuli się nieco zagubieni. A mężczyzna o niebieskich oczach wiedział doskonale, która z nich to żona kumpla, a która to jej siostra. A jednocześnie... kobieta z jego snów.

## Rozdział 7

### Avril Lavigne & Chad Kroeger „Let me go”

Robert miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Przecież doskonale wiedział, że ją tu zobaczy, że ponownie spojrzy w jej dziwne oczy, że jej ogniste włosy znowu wzbudzą w nim pragnienie szaleństwa tak jak szesnaście lat temu. Odkąd Adam powiedział mu o tym wyjeździe i o tym, że siostra bliźniaczka żony także z nimi pojedzie, nie był w stanie myśleć o niczym innym. Z jednej strony obawiał się tego spotkania, a z drugiej nie mógł się doczekać. Noc przed wyjazdem praktycznie nie mógł zasnąć, podniecony, poruszony, ogarnięty i strachem, i dziwną tęsknotą. Wiedział, że nie wyszła za mąż, że wciąż była sama, pracowała we Wrocławiu w korporacji farmaceutycznej, osiągnęła sukces zawodowy. Zastanawiał się, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby on nie okazał się takim idiotą. Ale wówczas nie miałby córki, a to było warte wszystkiego. Nawet utracenia jedynej miłości. Tak, zawsze był mistrzem trudnych wyborów. Lepiej teraz o tym nie myśleć, teraz ona stała tuż obok i wpatrywała się w niego z uwagą. Dostrzegł w jej oczach za skoczenie, gniew, a zaraz potem lęk. I żal. Miał wrażenie, że kurczy mu się serce ogarnięte takimi samymi uczuciami.

-To jest Zuzanna, siostra Zosi, opowiadałem ci, chyba pamiętasz. - Adam przedstawił ich sobie.

-My się... - Robert wyciągnął rękę i uśmiechnął się.

-Miło mi, Zuzanna Skotnicka. - Rudowłosa uściśnęła mu rękę i przerwała to, co chciał powiedzieć.

-A, tak. Robert Jakubowski. - Oddał uścisk i uśmiech zszedł mu z twarzy.

Zuzanna odwróciła się i pozwoliła przedstawić się pozostałym

współpracownikom szwagra. Czuła na sobie intensywne spojrzenie niebieskookiego faceta, który ciągle pomieszkiwał w zakamarkach jej umysłu, przypominając o jednej z największych porażek jej życia. A także o uczuciu, które niemal ją stratowało. Wspomnienie tamtych momentów było jednym z najwspanialszych powrotów do przeszłości sprzed szesnastu lat. A teraz winowajca i sprawca wszystkiego stał tuż obok, nie spuszczał z niej wzroku i, co więcej, miała spędzić w jego towarzystwie najbliższe chwile. O ile nie dni.

Gdy samolot wystartował, Zuzanna cieszyła się, że siedzi w znacznym oddaleniu od Roberta. Przez chwilę rozmawiała z Zosią, a potem wpatrywała się w chmury i znowu poczuła się tak jak przed laty, kiedy go spotkała. Kiedy wtargnął w jej życie i sprawił, że przeżyła najwspanialsze chwile, pełne radości, nieskrępowanej niczym swobody, namiętności i pierwszego prawdziwego zauroczenia. A co było potem? Nie chciała teraz o tym myśleć. Już dawno obiecywała sobie, że będzie pamiętać tylko to, co dobre i wartościowe. A oni oboje wtedy dokładnie tacy byli. Gdy przymknęła oczy znowu miała siedemnaście lat i czekała na niego przed bramą wrocławskiego zoo.

*-Znowu uciekł mi tramwaj, przepraszam Mała Zu. - Przytulił ją i pocałował w czubek nosa.*

*-Wcale nie jestem mała. Raczej okrągła - Uśmiechnęła się i uniosła twarz ku niemu.*

*-Dla mnie zawsze moja Mała Zu. - Też się uśmiechnął i pocałował ją w usta, już nie tak niewinnie.*

*Spotykali się od miesiąca. Tak na poważnie. Od początku, gdy zobaczyła go na jednym ze swoich meczów, wiedziała, że to coś innego. Coś poważniejszego. Coś, przed czym nie da się uciec.*

*-Nic mi o sobie nie mówisz. - Robert kupił bilety wstępu i ruszyli na zwiedzanie ogrodu zoologicznego. Wiał nieprzyjemny wiatr, ale to w niczym im nie przeszkadzało. I nie odbierało przyjemności spacerowania.*



*-Nie ma o czym. Mam dwie siostry, uczę się w liceum, gram w kosza. Wszystko o mnie wiesz. To raczej ty nic mi o sobie nie mówisz.*

*-Studiuję informatykę. Piszę też programy, mieszkam z matką na Polance. Nic ciekawego.*

*-Masz rodzeństwo?*

*-Młodszego brata.*

*-Fajnie. Zawsze chciałam mieć brata.*

*-A ja siostrę. - Robert uśmiechnął się.*

*-To mogę być twoją siostrą.*

*-Myślę, że to będzie bardzo trudne. - już się nie uśmiechał.*

*-Dlaczego? - Zatrzymała się, uniosła głowę i spojrzała w jego błyszczące oczy.*

*-Dlatego - mruknął i bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie, a zanim zdążyła zareagować, jego usta spadły na jej wargi. Całował ją z mocnym pragnieniem, które wyzierało z niego jak nieokrzesa siła, która ją zupełnie nokautowała, wzbudzała nawet strach, ale także pożądanie i jakieś dziwne nieznajome wrażenia budzące się głęboko w jej ciele i w jej umyśle.*

To dziwne, bo minęło tyle lat, a ona wciąż czuła to pragnienie, tęsknotę, miłe pulsowanie w całym ciele, oczekiwanie, szaleństwo. Wystarczyło zamknąć oczy, aby to wszystko przywołać w mgnieniu oka. Ale teraz on był tuż obok, oboje byli dorosłymi ludźmi z całym bagażem doświadczeń i wzajemnych żalów. Nie czas na takie wspomnienia. To było dawno, kiedy świat był młody, a w ich oczach odbijała się nadzieja, która potem umarła szybciej, niż zdołała się narodzić.

W czasie międzylądowania Zuzanna wymanewrowała tak, że praktycznie w ogóle nie spotkała się z grupą pracowników szwagra. Zofia była nawet zdziwiona, że siostra chodzi po lotnisku, ucieka gdzieś na kawę i ciastko, zamiast integrować się z resztą. Gdy czekali w sali odpraw na samolot do Dubrownika, musiała jednak rozmawiać z pracownikami Adama, a jeden z nich nie odrywał od niej wzroku.

Wreszcie, gdy tylko znalazła się okazja, podszedł do niej i spojrzał tymi błyszczącymi niebieskimi oczami. Pamiętała je.

-Tak dawno się nie widzieliśmy. A ty cały czas wyglądasz tak, jak cię zapamiętałem.

-Powiedz mi, wiedziałeś, że tu będę? - Utkwiła w nim wzrok.

-A co chciałabyś usłyszeć?

-Może prawdę? Chociaż możesz mieć z nią problem.

Jego oczy pociemniały.

-Nie mam z tym problemu. I owszem. Wiedziałem.

-A ja nie.

-Gdybyś wiedziała, pewnie byś tu nie pojechała?

-Oczywiście, że bym pojechała. Jadę spotkać się z siostrami i nikt mi w tym nie przeszkodzi. Nawet ty.

-Nawet ja? Tak bardzo mnie nienawidzisz? - Patrzył smutno.

-Nie nienawidzę cię. -Wzruszyła ramionami. - Po prostu jesteś mi zupełnie obojętny.

Kłamstw nauczyła się podczas wielu lat pracy w korpo. Tam często trzeba było odgrywać różne role i wiedziała, że kiedyś ta umiejętność na pewno się jej przyda.

Podeszła do Zosi, która przypatrywała się im z zainteresowaniem.

-Zuzka, wy się jednak dobrze znacie? - Wskazała na Roberta, który usiadł na tawce, wpatrywał się w dwie rudowłose kobiety i wyglądał na wkurzonego.

-Tak jakby.

-Tak czułam. A coś więcej?

-Stare dzieje.

-Zuzka...

-Zosia, błagam, nie teraz. Obiecuję, że porozmawiamy na miejscu. Wszystko wam opowiem, ale teraz o nic mnie nie pytaj, proszę.

Zona spojrzała na siostrę przeciągle, ale już nic nie powiedziała. Coś jej świtało, pamiętała jakieś siostrzane tajemnice z przeszłości, wiedziała, że Zuzka się z kimś spotykała, ale potem coś się wydarzyło, siostra zamknęła się w sobie i już nigdy nie wracały do

tamtych wydarzeń. Czy to znaczyło, że nowy współpracownik jej męża, a jednocześnie jego dawny kumpel, mógł mieć coś wspólnego z Zuzanną? O cholera. Muszą to rozpracować z Gabrysią. Zimne wino i ciepłe morze powinny pomóc. Zdecydowanie.

Robert podczas lotu do Dubrownika na nowo analizował każdy element rozmowy z Zu. Cały czas nazywał ją tak w myślach. Zawsze była jego Małą Zu. Teraz była piękną dojrzałą kobietą. Kiedy ją ujrzał, odebrało mu mowę. Zupełnie się nie spodziewał takiej reakcji na jej widok. Te jej włosy, te oczy. Oczy, które powinny dać mu wówczas przecież jakąś wskazówkę. Jakiś sygnał. Ostrzeżenie. Ale był zbyt ślepy, zbyt pijany i zbyt zapatrzony w siebie. W demony własnej przeszłości. W to, co przeżył w domu rodzinnym, czego był świadkiem, czego doświadczył. To na pewno w jakiś sposób go uformowało. I dlatego potem nie mógł myśleć realnie. Dał się porwać emocjom, dzikiej zazdrości, choremu przekonaniu, że kobietom nie warto ufać. A poza tym... Naprawdę ją kochał. Jak wariat, szalony dzikus, który budził się w nim tylko wtedy, kiedy ona była tuż obok. Znikał poukładany i umiejący wszystko logicznie wytłumaczyć racjonalista. Pojawiał się zakochany facet o bardzo mocno rozwiniętym poczuciu własności. A ona była jego. Od chwili, kiedy ujrzał ją na tym meczu. Jego kumpel Adam kręcił z jej siostrą, zabrał go na rozgrywkę, a potem zostawił, bo okazało się, że Zośka znowu jest chora i nie może przyjechać. Adaś pojechał do niej, ale przykazał zaopiekować się Zuzą. Robert był nawet pewien, że to celowy zabieg, aby ich jakoś ze sobą umówić. I gdy ją ujrzał, wiedział, że żadne podchody i swaty nie będą potrzebne. Bo ta rudowłosa dziewczyna od razu zapadła mu w pamięci. Nawet gdy zamykał oczy, ciągle widział jej postać. Po meczu zaprosił ją na piwo, ale odmówiła, mówiąc, że nie pije alkoholu. Więc poszli na kawę i ciacho. Słodczy nigdy nie odmawiała. Gdy patrzył na nią, zajądając czekoladowy placek, miał wrażenie, że unosi się nad ziemią. Czy to wtedy się w niej zakochał? Czy to w ogóle jest możliwe? Tak od razu? Przecież to zupełnie nierealne. A jednak potem leżał w swoim łóżku w małym pokoiku

mieszkania w blokowisku na Polance i nie mógł przestać o niej myśleć. Wciąż miał przed oczami jej twarz i to dziwne spojrzenie. Te oczy go ujęły, zapadły w jego umysł. A potem... Jakim był idiotą, skoro tego nie zauważył.

Teraz siedziała kilka rzędów za nim, a on cały czas zastanawiał się, co zrobi, gdy już dotrą na miejsce. Musiał z nią porozmawiać, wszystko wyjaśnić, po prostu musiał. Tylko czy to teraz miało jakikolwiek sens?

## Rozdział 8

### Kim Cesarion „Undressed”

Dubrownik powitał ich słońcem, niebieskim niebem i przyjemną temperaturą. Zdawało się, że są grupą licealistów, która przyleciała na zieloną szkołę. Wszystkim udzielił się radosny nastrój, pełen bez troski i posmaków zbliżającego się lata. Zuza postanowiła, że będzie się dobrze bawić i nie da nikomu zepsuć tego krótkiego urlopu. Zwłaszcza pewnemu mężczyźnie, który kiedyś złamał jej serce, a teraz stał tuż obok, patrzył na nią i robił wszystko, aby znaleźć się najbliżej niej. I był bardzo rozczarowany, kiedy okazało się, że nie będą jechać razem z lotniska. Bo po pracowników Ad-Softu przyjechał bus z hotelu, a Zosię i Zuzę odbierała Gabrysia, która właśnie biegła w ich kierunku z dzikim okrzykiem na ustach.

- Moje kochane! - Rzuciła się na bliźniaczki i zaczęła je całować. One oddawały uściski i pocałunki, śmiały się i przytulały. Powitanie sióstr wzbudziło duże zainteresowanie. Dwa rudzielce i jedna śliczna blondynka. Wszystkie roześmiane i wzruszone. Było na co popatrzeć. Ale niebieskooki facet widział tylko jedną dziewczynę.

- A ty, Robson, co się tak wgapiasz w moją szwagierkę? Stare czasy się przypomniały? - Adam spojrzał na kumpla.

- Tak jakby.

- Przecież mówiłem ci, że Zuzka tu będzie. Ale to ma jakieś znaczenie? Przecież chyba między wami nic nie było?

- Nie. Między nami nic nie było - powiedział cicho Robert.

- Dobra, zbieramy się. A jeśli Zuzka ci się podoba, to wiesz, wykorzystaj południowy klimat. Z tego co wiem, jest wolna. - Adaś wyszczerzył się w uśmiechu.

Robert pokręcił głową i poszedł za przyjacielem do wyjścia. Tam czekał na nich bus, który realizował transfery z lotniska do hotelu w

Orebiću.

W tym czasie trzy siostry pakowały się do wysłużonej fiesty należącej do najmłodszej z nich.

-Gabi, kupiłabyś sobie nowe auto. Jak ty jeździsz tym złomem po górach? - Zuzanna patrzyła krytycznie na lekko pordzewiały samochód.

-Ale co ty mówisz? Chcesz, żeby Stefan się obraził? On ma uczucia! - Gabrysia upychała walizkę do bagażnika i jednocześnie rzucała oburzone spojrzenia w kierunku siostry.

-Stefan? - Parsknęła Zosia.

-Stefan. To bardzo wrażliwy facet.

-Ale Gabi. Fiesta to chyba kobieta? -Ale ford!!!

-Nie dam rady. - Zosia rozłożyła ręce. Podszedł do nich Adam, który uzgadniał jeszcze szczegóły z Gabrysią.

-Dzisiaj wieczorem kolacja powitalna. A potem małe party w hotelowej dyskotecie. Menadżer się wami zajmie.

-A wy kiedy do nas dojedziecie?

-Myślę, że nie jesteśmy potrzebne na firmowej kolacji - wtrąciła się Zuzanna.

-Zuzka, nie ma mowy. Musicie być. Chcę pochwalić się moją piękną żoną. - Adam pocałował Zosię w czoło, ta przewróciła oczami.

-Ta, jasne.

-Nie, no, Adam ma rację. Przyjedziemy na dziewiętnastą do hotelu, okej?

-Super. Do zobaczenia. Pa, kochanie. - Adam uśmiechnął się do żony i poszedł do swoich ludzi z firmy.

-Zośka, wszystko gra? - Zuzanna popatrzyła czujnie na siostrę.

-Ech. Sama nie wiem. Pogadamy.

-Pogadamy.

-Jasne, ale już pakujcie się, bo idzie strażnik, ja tu nie mogę stać. - Gabrysia zaczęła popędzać dziewczyny, które śmiejąc się, upchnęły siebie i bagaże w małym aucie i wkrótce Stefan powiózł trzy

szczęśliwe kobiety w kierunku półwyspu Peljeśac.

Gabrysia mieszkała w małym domku na wzgórzach w Trpanj. Miejscowość była malutka, miała dwie piekarnie, za to cztery konoby nastawione głównie na turystów. Ale Chorwaci także lubili tam spędzać wieczory, jeść kolacje i rozmawiać. Miasteczko było położone na wzgórzach i w kotlinie, z jednej strony otoczone górami, z drugiej morzem. Gdy stanęło się na plaży, widać było ład i światła licznych chorwackich miast, na tak zwanym ładzie. A w oddaleniu szarobrązowe Góry Dynarskie, które na tle lazuruowo-błękitnego nieba wyglądały jak narysowane. W ogóle cały krajobraz przypominał obrazek z cyklu „Jelenie na rykowisku”. Może dlatego był taki piękny. Proste piękno. Tak to można było określić. Taki cudowny że aż nierealny. Zuza czasami miała wrażenie, że znajdują się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości albo w sztucznym świecie stworzonym tak, jak w tym filmie z Jimem Carrey'em. I gdyby uparła się popłynąć do tych gór, pewnie napotkałaby ścianę oznaczającą, że tutaj kończy się ten sztucznie stworzony krajobraz.

Teraz siedziała na tarasie domku siostry, jadła pyszną rybę i piła białe wino, które robiła teściowa Gabrysi.

- Przesmaczne to wszystko. I zdrowe. Nic dziwnego, że masz taką świetną figurę. - Zosia spojrzała bez zazdrości na młodszą siostrę.

- Zasługa śródziemnomorskiej diety. A poza tym ja mam chyba geny po ojcu, a wy po mamie. To w jej rodzinie zawsze były ogniste kobiety. Eteryczne blondynki to zasługa Skotnickich. - Gabrysia uśmiechnęła się szeroko.

-Dlatego masz tutaj powodzenie, ty nasza eteryczna blondynko. - Zuza uniosła kieliszek w geście toastu.

-Akurat teraz jest mi to zupełnie niepotrzebne -burknęła Gabi.

-A jak Ivo?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

-Nijak. Nadal siedzi we Włoszech.

-Co właściwie się stało?

-Nie chcę o tym mówić. Ważne, że nie zapomniał o synu. Dario

bardzo za nim tęskni.

-Gdy przyjeżdża, rozmawiacie w ogóle?

-Rozmawiamy. Przecież mamy dziecko. Poza tym z jego matką dobrze się dogadujemy.

-Właśnie. Dla mnie to dziwne, że mieszkasz z matką faceta, który cię wystawił.

-Dajcie spokój. To nie jest takie proste. Lepiej ty, Zuzka, opowiedz, skąd znasz tego Robiego z firmy Adasia. Od razu zauważyłam go na lotnisku, niezłe ciacho. - Gabi poruszała znacząco brwiami.

-A ty już papło musiałaś? Jęzor cię swędział? -Zuzka pokręciła głową, patrząc na bliźniaczkę krytycznie.

-Odczep się. Macie jakąś wspólną przeszłość?

-To jest ten chłopak, z którym kiedyś swatał mnie twój Adaśko. Zosia zrobiła duże bezgłośne „o”.

-To ja tego nie pamiętam. - Gabrysia się zdziwiła.

-Byłaś jeszcze smarkiem.

-To Zuzka miała chłopaka?

-Ale zabawne.

-No, ale chodziliście, czy nie?

-Nie.

-Ale potem przecież coś się musiało stać. Pamiętam, jak złapałaś dola.

-Mariańskiego!

-To chyba był rów?

-A co za różnica?

-Jezu, jesteście „logólnie męcące”. Jak w tym kawale.

-Taki kawał z brodą.

-A ja nie znam. - Gabi się zainteresowała.

-Błagam, nie opowiadaj go! - Zosia przewróciła oczami.

-Czemu, niech mówi!

-Oj, baco jest podejrzany o zabójstwo żony. Sędzia pyta: „Dlaczego zabiliście, baco, żonę?” A on: „Logólnie męcąca była.”.

-Mówiłam, że kawał z brodą!



-Dobry!

-Wy też ogólnie mnie męczycie. - Zuza pokręciła głową.

- Wróćmy do sedna. Lepiej powiedz, o co chodzi z tobą i panem Robsonem. - Gabrysia zagładnęła w oczy siostrze.

Zuzanna dołała jeszcze wina. Wzięła głęboki wdech i już miała zacząć mówić, ale właśnie na taras wbiegł ciemnowłosy chłopiec, a za nim szła siwowłosa kobieta w kwiecistej spódnicy.

-Ciocie! - Dario rzucił się w stronę siedzących przy stole kobiet i dał się wycalaować, a potem obdarzyć prezentami.

-Jasne, jakby miał mało zabawek - burknęła Gabrysia.

-Milcz, siostrzo - powiedziała cicho Zuzka, przytulając siostrzeńca. - Jej, chłopaku, ale wyrosłeś.

-Mama mówi, że to dlatego, że jem ryby. A tato, że jestem podobny do niego.

-Dobro jutro\* - siwowłosa kobieta przywitała się z Zosią, a potem z Zużą.

-Dobro jutro, Marija.

-Wy gładni? Umornit?\*\*\*

-Nie, Gabi nas nakarmiła - powiedziała z uśmiechem Zosia.

-Tu jest tak pięknie, że od razu odzyskałyśmy siły - dodała Zuza.

Gabrysia przetłumaczyła to, czego Marija nie rozumiała. Odkąd mieszkały razem, matka Iva coraz więcej rozumiała po polsku i czasami było tak, że Gabrysia mówiła do niej w swoim ojczystym języku, pani Rossa odpowiadała w swoim i tak się dogadywały.

-Ići na Orebić?\*\*\* - spytała Marija, gdy sama też została obdarowana solidną porcją ryby. Obok siedział Dario i z apetytem zajadał łososia, który zaliczał się do jego ulubionych dań.

-Tak.

-Nie.

Gabrysia spojrzała na Zuzkę, która lekko się skrzywiła. Blondynka powiedziała coś po chorwacku do gospodyni, a ta uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Gdy po skończonym posiłku Marija wyszła do kuchni, Zuza kopnęła siostrę pod stołem.

- Co powiedziałaś?

- Mama powiedziała babci, że tam jest twoja stara miłość, ciociu. - Dario pośpieszył z pomocą.

Zuza przewróciła oczami, wstała i pocałowała chłopca w czoło.

- Dziękuję ci, kochanie. Będiesz moim tłumaczem, kiedy twoja mama będzie próbowała mówić coś poza moimi plecami.

- Jasne, ciociu.

- Niewdzięczne dziecko - Gabi westchnęła teatralnie.

- To może nam wreszcie opowiesz o tajemnicy Zuzy i pięknego Roberta? - Zosia wpatrywała się w starszą bliźniaczkę.

- Nie ma o czym mówić. Jedna randka na krzyż i nic z tego nie wyszło.

- Aaa. A myślałam, że to przez niego.

I - Dobra. Idę się wykapać. Muszę naszykować kreację na dzisiejszą kolację. Dzięki za pyszny obiad, szakalu. - pochyliła się i pocałowała Gabi w policzek.

- Dla ciebie wszystko, szcurku.

\* Dzień dobry (chorw.).

\*\* Wy głodne? Zmęczone? (chorw.).

\*\*\* Jedzicie do Orebića? (chorw.).

Gdy Zuzka udała się do swojego pokoju, Zosia spojrzała na młodszą siostrę.

- I co myślisz?

- Myślę, że... - Gabi bawiła się sałatką, układając z niej wzory na talerzu - że nasza twarda kobietka nie mówi nam prawdy. A może to jakiś znak? To, że tu przyjechała, i że jest tu też jakiś facet, który coś tam w niej poruszył.

- Chyba nie chcesz się bawić w swatkę?

- Nie. Ale utrudniać też nie będę. Póki co. - Gabi uśmiechnęła się i

wystawiła siostrze język.

- No raczej. Ja też nie. - Zosia także się uśmiechnęła.
- Dobra, idź się odśwież, ja posprzątam, a Dario mi pomoże.
- Ale mammo...
- Nie ma ale. Zanoś talerze do kuchni, zdrajco!

## Rozdział 9

### Red Lips „Zanim odejdziesz”

Siostry jechały do hotelu, w którym zaplanowana była kolacja powitalna, a potem party. Gabrysia zarezerwowała pokoje dla siebie, Zosi i Zuzy, bo nie zamierzała po nocy wracać tymi serpentynami do domu, poza tym też miała zamiar się zrelaksować. Zuzanna nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa, ale potem wytłumaczyła sobie, że jedzie na dobrą zabawę i chociaż raz powinna przestać wszystko analizować, tylko po prostu dać się porwać szaleństwu i już.

- Pięknie tutaj, nie dziwię się, że nie chciałaś wracać. - Zosia patrzyła na cudowny krajobraz.

Auto wjeżdżało krętą drogą na górę, a po lewej stronie rozpościerała się morska panorama - lazurowa woda gdzieś tam upstrzona małymi wysepkami. Gdy dotarły na dół, musiały przejechać przez cały Orebić, bo hotel, w którym pracowała Gabrysia, usytuowany był przy końcu miasteczka po lewej stronie, tuż nad morzem. Gdy już się ulokowały, Gabi zaprosiła siostry do baru na drinka.

-Zrobimy mały biforek.

-Jak będziemy robić takie biforki, to nie doczekam kolacji - mruknęła Zuzka, ale poszła za siostrami, które śmiały się i wyzwały ją od sztywniaczek.

-Nie jestem sztywniaczką.

-Jesteś. W tej twojej firmie chyba wszyscy noszą kij od szczotek w wiadomym miejscu? - Gabi kiwnęła na barmana.

-Nie wszyscy. Ale większość. - Zuzka wreszcie się uśmiechnęła.

-A te szczury korpo to w ogóle interesują się, no wiesz, normalnym życiem? Jakies flirciki, te sprawy? - Gabrysia mrugnęła.

-Jasne, nic nie robimy innego, jak tylko wysyłamy do siebie sprośne maile i umawiamy się na numerki w toalecie. - Zuzka

wzruszyła ramionami.

-No tak myślałam. Ale naprawdę nie ma na kim oka zawiesić?

-Jesteś niemożliwa. W sumie jeden by się może znalazł. Ale nie interesuje mnie. W ten sposób, o którym myślisz.

-Aha. Dobra, do dzieła! Na początek rakija. Tradycyjnie, kochane.

Wypiły mocny trunek i Gabrysia zamówiła jeszcze jedną kolejkę. Patrzyły na przeciwległy brzeg i oświetlone mury, które sprawiały wrażenie małej fortecy.

- To Korcuła? - spytała Zosia. - Tak - krótko odparła Gabi.

-Popłyniemy tam. Zwą ją małym Dubrownikiem.

-Nie wiem, czy zdążymy.

-Byłaś tam? - Zuzka spojrzała na najmłodszą siostrę.

-Tak.

-Co tak nagle zamilkłaś?

-Wcale nie. Pijcie i idziemy na kolację. Pewnie wszyscy już są.

Zuzka spojrzała zdziwiona na Zosię, a ta wzruszyła ramionami. Widać nie tylko jedna Skotnicka miała jakieś bolesne tajemnice z przeszłości.

Jedzenie było wyśmienite, drinki mocne, muzyka głośna. Zuza siedziała pomiędzy Zosią a Kamilem, młodym programistą z zespołu Adama. Robert usadowił się na końcu stołu i rozmawiał z Adamem, opowiadając coś z wielkim zaangażowaniem. Zuzka zerkała na niego dyskretnie i odnotowała, że mężczyzna bardzo zmęśniał i wyprzystojniał. Całkiem jak z winem. Im starsze... Wiadomo. Nosił krótkie włosy na skroniach przyprószone siwizną, co tylko dodawało mu uroku. Niebieskie oczy nadal były błyszczące i mieniły się intensywnym lazurem. Mogłyby konkurować z kolorem Adriatyku, nad którym się znajdowali. Wciąż zachował szczupłą figurę, dostrzegała ładnie uformowane mięśnie ramion, gdy sięgał po coś ze stołu. Jak na faceta, który przesiadywał większość czasu przed komputerem; odznaczał się całkiem niezłą tężyzną fizyczną. Pewnie coś trenował, Może nadal pływał, tak jak kiedyś. Był w tym dobry. W wielu

rzeczach był dobry. Szalony, miły, szarmancki, pomysłowy. Rozbawiał ją, sprawiał, że złe humory znikwały, a pojawiał się niczym nie skrepowany śmiech. Przy nim potrafiła się śmiać, bez troski, normalnie, szczerze. Potem na długi czas zapomniała, co to znaczy się śmiać, choćby nawet uśmiechać. Zapomniała, jak to jest nosić w sercu uczucie do drugiego człowieka, wiedziała tylko, że to może być bolesne i sprawiające, że noce stawały się zbyt długie, a dni zbyt jednostajne. Że wszystko jest przewidywalne, jakby całe swoje życie rozplanowała w kalendarzu w outlooku. Z podziałem na miesiące, dni, nawet godziny. A teraz, gdy znowu go spotkała... Chciała tylko zrozumieć. Chciała jednego słowa wyjaśnienia. Dlaczego wówczas zapomniał, że jedyne czego pragnęła, to śmiać się tylko dla niego.

Muzyka rozbrzmiewała jej w uszach, sięgnęła po kieliszek z trawaricą\* i wypila mocny trunek. Dzisiaj miała dość rozpamiętywania. Dzisiaj chciała się bawić. Po to zostawiła swoje poukładane życie, pracę, plany sprzedażowe i analizy aby w końcu poczuć, że żyje. Że nie tylko oddycha, wydała, przyjmuje pokarmy, funkcjonując niczym pieprzony automat. Tego miała już dość.

- Idziemy na parkiet? - Spytała Zosię.

- Jasne! Gabi!

Ruszyły w trójkę. Muzyka dudniła w uszach, światła pulsowały, wszystko było niewyraźne, zamazane, zwariowane. Tak jak one. Tańczyły, śpiewały, śmiały się. Wielka

\* Ziołowa rakija.

trójca znowu razem.

Zuzanna szalała, dała się porwać muzyce, weszła w pulsujący rytm i powoli przypominała sobie, jak to jest czuć wibrujące dźwięki, unosić ręce, śmiać się, falować, zamknąć się na ludzi i otworzyć na świat. Kiedyś uwielbiała tańczyć, jednak przez ostatnie lata nie miała zbyt wielu okazji ku temu, aby wyluzować i odbierać muzykę każdą komórką ciała. Koniec z tym! Musi na nowo poszukać dawnej siebie, bo w rzeczywistości nie była taka, za jaką uważano ją w firmie. Ostra, bezkompromisowa, zimna. To tylko gra pozorów, sztuka jednej

aktorki odgrywana na użytek innych pseudo-aktorów. Tak naprawdę była romantyczną dziewczyną zakochaną w przystojnym facecie, który pokazał jej kawałek cudownego świata, a potem bardzo szybko to zniszczył. Facecie, który właśnie podszedł do niej i przygarnął do siebie, mimo że wcale nie leciał jakiś pościelowy kawałek. Spojrzała w jego oczy, widziała, że jest lekko wstawiony.

- Nawet nie wiesz, co myślę - powiedział, trzymając ją w mocnym uścisku.

- Sądysz, że chcę wiedzieć?

- Sądzę, że mnie nienawidzisz.

- Mylisz się. Mówiłam ci, że...

- Wiem, że jestem ci obojętny. Ale ty mi nie.

- Liczysz na coś? Jakiś szybki numerek po latach? - Objęła go za szyję i wpatrywała w błyszczące oczy.

- Nie. Chociaż może tak. Zawsze pragnąłem tylko ciebie.

- Jasne. Dałeś temu świetny przykład. Jak ma imię twoja córka?

Zacisnął usta.

- Basia.

- Została z matką? A ty obściskujesz na parkiecie obce kobiety? Jakie to proste - zaśmiała się.

- Z tobą nic nigdy nie było proste. - Przytulił ją jeszcze bardziej. Jego dłonie były mocne, poczuła je na swojej talii.

- Zawsze wyrywasz laski w dyskotecę?

- Zuzka. Przestań - wyszeptał jej do ucha. Przez jej ciało przeszła cała kawalkada dreszczy.

- Co na to twoja żona? - Nie odsunęła się. Tańczyła wtulona w niego, czując jego twarde ciało. Była pijana, nie interesowała się tym, co sobie o niej pomyśli. Zamierzała powiedzieć mu wszystko: jak ją zranił, zabił umiejętność nawiązywania normalnych związków, zniszczył tę romantyczną dziewczynę, którą była, która dopiero uczyła się miłości, a już na samym początku została brutalnie odepchnięta. Jednocześnie będąc tak blisko niego, czując jego ciało, jego oddech, zrozumiała, że teraz, tutaj, byłaby gotowana na coś o wiele więcej. Na

coś innego. Pragnęła go. Dawno nie kochała się z żadnym facetem.

-Nigdy nie wziąłem z nią ślubu. Urodziła Basię i oddała ją mnie. Wyjechała, potem wróciła, potem znowu wyjechała, ale nigdy nie byliśmy razem.

-Oprócz tego jednego razu.

-Oprócz tego jednego razu.

Muzyka zwolniła. Poczwała, że przytula ją mocniej. Pochylił głowę i wtulił twarz w jej włosy.

-Tęskniłem za tobą. Przez te wszystkie lata cały czas za tobą tęskniłem. Szukałem cię.

-Jasne. Jakoś kiepsko ci to wyszło.

-Chciałbym cofnąć czas. A jednocześnie nie, bo mam wspaniałą córkę.

-Cieszę się.

-Chciałbym, aby to była nasza córka. -Jego dłonie krążyły po jej plecach, a ona nie zastanawiała się, tylko przywarta do niego mocniej. Czwała go całą sobą.

-Alenie jest.

-Wybacz mi. Chodźmy gdzieś, muszę z tobą porozmawiać.

-Ale ja nie chcę rozmawiać. - Uniosła głowę i napotkała jego usta. Nie zastanawiała się. Przywarła do jego warg i objęła go mocno za szyję. Zadrżał. Czwała to. Czwała go całego, napiętego i podnieconego. W jej żyłach też zapłonął ogień. Boże... czy ona ciągle coś mogła do niego czuć? Oprócz żalu, zawodu i nienawiści? Bo oczywiste było, że wcale nie był jej obojętny.

Nie mogła tak całować kogoś, kto by jej zupełnie nie obchodził! A może mogła? W końcu była pijana, hamulce puściły.

-Jezu, Mała Zu - szepnął i wówczas całkowicie się zapomniał. Złapał jej twarz w dłonie i zatopił się w mocnym, głębokim pocałunku. Stali na środku parkietu pełnego falujących, ocierających się ciał, byli jednymi z wielu, nikt nie zwracał na nich uwagi. Światła pulsowały, z rur umieszczonych nad podłogą wydobywał się dym, a on całował ją tak, jakby byli sami gdzieś daleko stąd, jakies



szesnaście lat wstecz.

-Chodź! - Złapała go za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia.

Wyszli na taras, a potem wąską ścieżką wprost na plażę pokrytą małymi otoczkami. Po drugiej stronie Korcuła świeciła biało-żółtymi światłami, słyszeli też muzykę dobiegającą z któregoś z ośrodków umiejscowionych na wyspie.

-Zuza, ja naprawdę, wtedy...

-Nie chcę tego słuchać. Nie chcę - szepnęła, przytulając się do niego. - Chcę tylko czuć.

Stanął na palcach i znowu go pocałowała. Westchnął i przytulił ją mocno, z całej siły. Oparł ją o barierkę pomostu, przy którym się zatrzymali. Niemal nie mogła oddychać. Nic się nie liczyło. Tylko jego silne dłonie, twarde ciało i usta, których smaku nie mogła zapomnieć. Poczwała jego ręce na ramionach, ściągnął paski letniej sukienki i całował jej szyję, obojczyki, zjechał niżej. Pieścił jej piersi otulone jedwabnym biustonoszem.

- Dotknij mnie, szybko - jęknęła, wyginając się ku niemu.

Wsunął dłoń pod sukienkę, nie odrywając ust od uwolnionych już piersi, a jego palce zanurzyły się w jej mokrej i pulsującej kobiecości.

-Och... - szepnęła, zaciskając palce na jego ramionach. Wiła się i ocierała, a on nie przestawał. Dał jej to, czego oczekiwała. Orgazm był jak uderzenie, miała wrażenie, że zaraz straci równowagę, ale przytrzymał ją, mocno i pewnie, gładził i całował rozgorączkowanymi ustami jej twarz. Drżał.

-Jezu, oszaleję zaraz, ja naprawdę...

-Cicho - szepnęła, próbując odzyskać równowagę. I fizyczną i psychiczną.

-Mała Zu, chciałbym...

-Nie mów tak do mnie. - Jej głos był jeszcze trochę drżący, ale już poprawiała garderobę i wygładzała włosy.

Spojrzał na nią poważnie, coś go uderzyło w jej głosie.

-Zuza, przepraszam, wybacz mi.

-Nie wracajmy do tego. To było... Wiesz, takie pożegnanie.

-Zuza, muszę z tobą...

-Nie, chciałam, ale już nie chcę. Nie chcę nic wiedzieć.

-Proszę cię... - Widziała rozpacz w jego oczach. Rozpacz i pragnienie. Wiedziała, że jeśli zostanie tu z nim dłużej, jeśli pozwoli mu mówić, ugnie się, podda. A potem znowu będzie cierpiała. Jediną prawidłową reakcją było teraz przybrać jedną ze swoich wielu ról. Tak też zrobiła.

-Miło było znowu cię poczuć. Dziękuję. - Uśmiechnęła się, gładząc go po policzku, odwróciła się i chciała odejść. Błyskawicznie zacisnęła palce na jej nadgarstku.

-Nie mówisz poważnie.

-A co, naprawdę liczyłeś na numerka?

-Nie poniżaj mnie.

-Przecież lubisz szybkie numerki na imprezach?

-To mogło tak wyglądać - szepnął, nagle wycofany.

Zuza odetchnęła ciężko.

-To bez sensu. Przed nami jeszcze cztery dni. Zachowujmy się normalnie.

-Chciałbym, abyś mnie wysłuchała. Tylko o to proszę. -Jego oczy wpatrywały się w nią z niemą prośbą. - Może nie zasługuję nawet na chwilę twojej uwagi, ale jestem tutaj, Mała Zu. Ten wyjazd uznałem za znak od losu.

-Wierzysz w takie bzdury? Nie ma czegoś takiego jak znak od losu, przeznaczenie. Sami kreujemy swoją rzeczywistość. I sami ponosimy odpowiedzialność za swoje czyny.

-Czasami rządzi nami przypadek - odparł cicho. Dostrzegła w jego oczach ból. Nie mogła dłużej na niego patrzeć, po prostu nie była w stanie. Odwróciła wzrok.

- Porozmawiamy jutro. Teraz idę spać. Jestem zmęczona i wstawiona.

-Boże, jesteś taka piękna. Nigdy o tym nie zapomniałem. - Złapał ją za dłonie i przyciągnął do siebie.

-Nie rób tego. Nie dam rady. Proszę... - jej głos lekko się załamał.

-Rozumiem. Ale obiecaj, że jutro się spotkamy. Proszę.

Spojrzała na niego. Wierzyła, że naprawdę chce z nią szczerze porozmawiać. I zupełnie siebie nie rozumiała. Jak mogła mu ufać? A jednak odpowiedziała:

-Dobrze. Spotkajmy się wieczorem.

-Wybacz mi.

-Dobranoc. - Wywinęła się z jego mocnego uścisku i pobiegła w stronę hotelu. Czuła na sobie jego wzrok. Gdy odwróciła się, dostrzegła jego wysoką postać rysującą się na tle morza. Cała drżała po tym, co przeżyła w jego ramionach, po tym, co usłyszała. Wiedziała, że całkowicie straciła kontrolę. Chociaż właściwie... Nie, cały czas miała wszystko pod kontrolą. Zdawała sobie sprawę, że jutro także będzie musiała zachować zimną krew. Bez względu na to, co od niego usłyszy.

## Rozdział 10

### Mesayah & Kamil Bednarek „Szukając szczęścia”

Nazajutrz siostry zjadły późne śniadanie, gdyż musiały odespać trudy poprzedniego wieczoru. Na całe szczęście Zuza nie spotkała Roberta w hotelowej restauracji, bo teraz, w świetle dnia wszystko wyglądało inaczej. To, co zrobiła na plaży... Było cudowne, lecz jednocześnie poczuła wstyd. Nigdy się tak nie zachowywała, to wszystko przez niego, to on wzbudzał w niej tak wiele sprzecznych emocji, burzył mozolnie ułożony świat, sprawiał, że przestawała myśleć, a zaczynała tylko czuć. Przecież pamiętała, że uczucia sprowadziły na nią tylko ból i tęsknotę. Sama nie wiedziała, czy chce się z nim spotkać, rozmawiać o tym, co było. Chyba nie, tamten czas już minął, nie chciała do tego wracać. Swoje odchorowała, wypłakała, wykrzyczała. Nie będzie psuć sobie urlopu wspomnianiem dawnych lat pełnych cudownych, ale i bardzo bolesnych rzeczy. Poza tym widziała utkwione w sobie dwie pary oczu. Ich właścicielki - jej kochane siostrzyczki – spoglądały na nią z niemym pytaniem, ciekawością i troską. Zawsze skrywała swoje uczucia, nigdy się nie zwierzała. Może nadszedł czas, aby to zmienić? Może będzie łatwiej?

-Wgapiacie się we mnie - mruknęła, wlewając śmietankę do kawy.

-Ależ skąd.

-Ale jesteś spostrzegawcza.

-Pójdziemy na plażę? - Zuza spytała z westchnieniem.

-A porozmawiamy?

-Bosz... Wszyscy chcą ze mną rozmawiać.

-Zuzka! - Gabrysia położyła dłoń na rękę siostry. Zosia patrzyła zmartwionym wzrokiem.

-Widziałyśmy cię wczoraj z Robertem na parkiecie. Nie

wyglądaliście jak ludzie, którzy zupełnie się nie znają. Właściwie... Hm, byliście dość dobrze zaznajomieni. - Zosia miała poważną minę.

-Byłam pijana. - Zuzka wzruszyła ramionami.

-Nie okłamiesz nas.

-Dobrze. Porozmawiamy. Na plaży, okej?

-Okej, siostró.

Ustały, że wieczorem wrócą do Trpanj, Dario czekał na ciocię i mamę, poza tym chciały spędzić czas w trójkę, za to nazajutrz miały jechać zwiedzać Dubrownik razem z ekipą Adama. Zuzka nawet nie oponowała. Zostawiła tylko w recepcji wiadomość dla Roberta, że czeka na niego o siedemnastej niedaleko wejścia na Świętego Ilję. Rosły tam piękne krzewy lawendy. Zawsze, gdy odwiedzała Gabrysię, zaopatrywała się w suszoną lawendę i układała ją w szafie ze zmianami pościeli. Długo po powrocie pościel pachniała południem, latem i słońcem. Dzięki małym niebieskim kwiatuśkom właśnie.

Teraz dziewczyny leżały na matach tuż przy wodzie i Zuzka wiedziała, że chyba niczym się już nie da wykpić od wyjawienia siostróm, co tak naprawdę działo się pomiędzy nią a panem Jakubowskim.

-No dobra, powiesz sama, czy mamy cię męczyć? -Gabrysia nie zamierzała już dłużej czekać.

-Ech...

-Nie wzdychaj, bo wiatr robisz.

-Dobrze. Z Robertem kiedyś chodziłam. Był moim pierwszym chłopakiem. Zakochałam się.

-Kiedy z nim chodziłaś? - Zofia była zaskoczona.

-W ostatniej klasie liceum. Wtedy, gdy ty ciągle jeździłaś do sanatorium i sama świrowałaś z Adamem. I z Makssem.

-A, tak... - Zosia zaczerwieniła się.

-O kurczę, widzę, że jednak wasze trzy lata więcej w tamtym okresie zrobiły naprawdę wielką różnicę -Gabrysia sięgnęła po figę i pokręciła głową.

-I tak byś nic nie wiedziała, skoro Zuzka nawet mi się nie

zwierzyła! - Zofia była zbulwersowana.

-Daj spokój, ona zawsze była tajnos agentos. Cicha woda.

-Odczepicie się? - Zuza zsunęła okulary na czubek głowy i wystawiła twarz do słońca. Ale po chwili poczuła mocnego kuksańca.

-Nie ma mowy. Opowiadaj o tobie i pięknym Rob-sonie. - Gabi była nieubłagana.

-Och, dobrze. - Zuza usiadła i spojrzała na siostry. - Poznałam go przez Adama, myślałam, że to tylko taka przelotna randka, ale on nie odpuszczał. Zaczęliśmy się spotykać. On... - rudowłosa zapatrzyła się w lazurową wodę. - Był zabawny. I ujmujący. I szalony.

-Zakochałaś się? - Zosia spytała cicho.

-Bardzo. Do tego stopnia, że przestało liczyć się cokolwiek. Liczył się tylko on.

-I co się stało?

-Zanim stało się, to co się stało, muszę wam jeszcze coś powiedzieć. On był moim pierwszym.

-Straciłaś z nim wianuszek? - Gabi uśmiechnęła się, a Zosia popukała się w głowę.

-Nie drwij, szczeniaku.

-Śmiejcie się, śmiejcie.

-Czekaj, to ile ty z nim chodziłaś? - Zofia zmarszczyła brwi.

-No dawaj, zlinczuj mnie.

-Ile, Zuzka?

-Trochę ponad miesiąc. Wcześniej tylko się spotykaliśmy, tak nieoficjalnie. Ale od momentu, gdy zostałam jego dziewczyną, do chwili, kiedy spędziłam z nim noc, minął miesiąc.

Gabrysia gwizdnęła.

- No, patrzcie, mówiłam cicha woda.

-Odwalcie się. Kochałam go. Byłam w stanie zrobić dla niego wszystko. I to nie tak, że naciskał czy coś. W sumie był starszy, to znaczy jest. - Zuzanna potrząsnęła głową. - W każdym razie chciałam tego. Kiedyś jego matki nie było w domu, wcześniej powiedział mi o tym i w sumie to ja go uwiodłam.

-Niewierze... - Zosia wpatrywała się w bliźniaczkę.

-Ja teraz też nie. Ale wtedy wszystko miało dla mnie inny wymiar. I inne priorytety.

-Nie mów mi, że zerwał z tobą, jak dostał to co chciał. Bo jeśli tak, to zaraz pójdę do hotelu i powiem mu, co myślę o takich dupkach. - Gabi zacisnęła pięści.

-Uspokój się, krwiożercza bestio. - Zuza uśmiechnęła się. - To ja z nim zerwałam.

-Dlaczego? - Spytała Zosia po chwili milczenia.

-Bo mnie zdradził.

-Ta Ewka... - Żona Adama zaczynała coś sobie przypominać.

-Tak. Ta sama, która próbowała uwieść Adama wtedy, gdy się pokłóciliście. Jak widać, Robert nie był tak bardzo oporny.

-Czekajcie. Co to za Ewka? - Gabrysia niewiele rozumiała.

-Taka puszczańska laska, która lubiła macanki i chłopców z drużyny. - Zosia pospieszyła z wyjaśnieniami.

-I co? Wolał jakąś łatwą dziunię niż naszą Zuzkę? To jednak powiem mu, co myślę! - Gabrysia znowu się uniosła.

-Daj spokój. Pokłóciliśmy się wtedy. On miał do mnie o coś żal, ale oczywiście był zbyt dumny, a ja zbyt uparta, abyśmy mogli się porozumieć. To była wielka impreza u naszej koleżanki pod Wrocławiem. Robert upił się i poszedł do łóżka z chętną Ewcią.

- I co?

-Standard. Ewcia zaszła w ciążę. Ja z nim zerwałam. On miał się żenić, ale ona nie chciała. Z tego, co się dowiedziałam już tutaj, sam wychowuje córkę. Dziewczyna ma teraz szesnaście lat chyba. Niecałe jakoś. Proza życia. - Zuza wzruszyła ramionami. Poczowała jakąś dziwną ulgę, gdy wyrzuciła z siebie to, co siedziało w niej tyle lat.

-To wtedy się tak podłamałaś? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

-Zosia, pamiętasz jak rodzice zawsze dawali mnie za przykład? Chyba bałam się, nie chciałam burzyć ich wyobrażenia o sobie. Żałuję czasami, a innym razem wcale nie. Bo tak naprawdę przecież nic się nie stało. Nie ja pierwsza zostałam rzucona przed faceta, poza tym, na

szczęście, to nie ja zasłama w ciążę. Poradziłam sobie z tym.

- Jesteś pewna? A to wczoraj? Na dyskotece? I chyba potem wyszliście razem? - Gabrysia była niczym policjant w trakcie przesłuchania.

- Stare czasy się nam przypomniały, oboje byliśmy pijani. Ale do niczego nie doszło! - Zuza zastrzegła, unosząc obie dłonie. Ten incydent na plaży - to była jej sprawa, nie miała zamiaru się z tego spowiadać.

- A co on powiedział po tylu latach?

- Wiecie, po tym wszystkim wiele razy próbował nawiązać ze mną kontakt, ale byłam nieugięta. A on jednak bardzo dumny. Odpuścił. A ja zapomniałam.

- Naprawdę zapomniałaś? Zuzka? - Zosia pochyliła się ku siostrze i złapała ją za rękę.

- Bardzo cierpiałam. I tęskniłam. Ale w końcu zapomniałam - odparła Zuzanna. - Tylko czasami rozpamiętuję to i owo - dodała ciszej.

- No, ale co wczoraj mówił?

- Chce się ze mną dzisiaj spotkać. Umówiłam się z nim koło wejścia na Ilję.

- Idziesz tam?

- Chyba tak. Chcę oczyścić atmosferę. Zwłaszcza że razem jedziemy jutro na wycieczkę. Nie będę zachowywać się jak dzikuska.

- Nie daj sobie tylko wciskać kitu. Że to nie tak, jak myślisz, i takie tam. - Gabrysia nadal nie zamierzała odpuścić.

- Nie dam, siostrzo, nie martw się o mnie. - Zuzanna uśmiechnęła się, włożyła okulary i wystawiła ciało na działanie promieni słonecznych. Zosia chciała coś powiedzieć, ale wspomnienia tamtego wieczoru także obudziły coś w jej głowie, przywołując zapomniane dawno obrazy. Gabrysia jadła figi i wpatrywała się w majaczącą niedaleko Korculę. Także wspominała to, co przysporzyło jej wiele cudownych wrażeń, a jednocześnie było początkiem cierpienia i tęsknoty. Trzy kobiety, plaża, słońce, delikatny powiew wiatru. Wydawałoby się, że



jedynym, o czym powinny myśleć, był relaks i odpoczynek. Jednak to, co szalało w ich głowach i sercach było jak nabierająca rozpędu fala, która buzuje i czeka, aby uderzyć. I albo wszystko zniszczyć, albo oczyścić.

Po południu Zuzanna ubrała się w jasne szorty, bluzkę z łódczkowym dekoltem, sandały na płaskiej podeszwie, wzięła swój ulubiony koszyk-worek, do którego wrzuciła butelkę z wodą, kilka fig i komórkę, po czym udała się w stronę Świętego Ilji, czyli Eliasza. Jeszcze nigdy nie udało się jej pokonać tej góry, nie weszła na szczyt, odpadała gdzieś w połowie. Teraz zatrzymała się tuż przy pierwszym drogowskazie i skręciła w lewo. Tutaj, wśród skał i suchych traw, rosły pojedyncze kępki lawendy. Zawsze tu przychodziła, gdy odwiedzała Gabrysię, lubiła siadać na kamieniu i rozmyślać. Zrywała niebieskie kwiatki, wachała je i zabierała do Wrocławia. Takie jej małe amulety z miejsca, które dla siostry stało się ojczyzną, a dla niej było chwilą wytchnienia.

- Szukałem cię i znalazłem. Wśród lawendy. - Robert patrzył na nią z góry. Był poważny i zdenerwowany. Poznała po lekko zagryzanej od wewnątrz wardze.

Zawsze tak robił, gdy się czymś trapił albo gdy się uczył. Zdziwiła się, jak wiele pamiętała, a przecież spotykali się raptem niecałe trzy miesiące. Tak, ale to były bardzo intensywne dni, podczas których nic innego się nie liczyło, tylko on. Zawładnął jej światem, jej życiem, zainfekował ją na długie lata, podczas których nie mogła znaleźć antidotum na tę dławiącą słabość, jaką była niesłabnąca miłość do niego. Chociaż ją skrzywdził, zranił, zdradził. Jak mogła ciągle o nim myśleć, tęsknić za jego dotykiem, wyobrażając go sobie ciągle obok siebie? Marząc o nim, straciła kolejne lata. Poświęciła się pracy, szampowo oddając serce i duszę firmie, która korzystała z tego bez żadnych oporów. A teraz? Czy była już wyleczona? Czy mogła z nim swobodnie rozmawiać? Czy ta choroba, zwana pierwszą miłością, w cudowny sposób minęła? Przez te wszystkie lata, przez nienawiść pielęgnowaną na zmianę z żalem i tęsknotą... Teraz nadszedł czas

próby. Spojrzała w jego niebieskie oczy i wskazała miejsce na kamieniu obok siebie.

- Proszę. Chciałeś rozmawiać. Więc jestem. I może nawet cię wysłucham - powiedziała swobodnie, udając, że szaleńczo bijące serce w jej piersi to wcale nie jej serce, bo ono przecież dawno temu zostało zdruzgotane przez tego właśnie mężczyznę.

Winowajca westchnął ciężko, jakby właśnie skończył siedemdziesiątkę, i usiadł tuż obok. Przez chwilę bawił się niebieskim kwiatkiem, po czym znowu nabrał powietrza do płuc i zwrócił się do siedzącej obok kobiety.

-*Zacznę* od początku. Ty i ja to było coś naprawdę potężnego. Może to zabrzmiało prozaicznie, ale było to coś, co zdarza się raz na sto lat.

-To brzmi bardziej niż prozaicznie.

-Wiem. Jestem pragmatykiem, a nie romantykiem. Chociaż staram się.

-Nie musisz robić na mnie wrażenia. Bądź po prostu szczery.

-Jestem. Przysięgam. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Byłaś dla mnie wszystkim, całym światem, nawet teraz...

-Nie. Skup się na tym, co było. Teraz jestem u siostry i chcę odpocząć.

Zrozumiał. Skinął głową i zaczął mówić dalej.

-Chcę tylko, abyś wiedziała, że cię kochałem. Naprawdę kochałem. Nie było to żadne zauroczenie, tylko głęboka i świadoma miłość. Oddychałem i żyłem tylko tym uczuciem. W moim domu nie było takiej miłości. Mój ojciec był despotą i zazdrośnikiem, zabronił mamie pracować, bo bał się, że pozna kogoś, że odejdzie i go zostawi. To w jakiś sposób uformowało mnie. Wyobrażałem sobie, że kończysz liceum, idziesz na studia i poznajesz jakiegoś faceta. To było chore, katowałem się takimi właśnie myślami. A mój stary... Wiesz co zrobił? - Robert roześmiał się gorzko. - Wpadł z sekretarką i nas zostawił. Naprawdę jestem jego nieodrodnym synem. Nienawidziłem go, a jestem przecież taki sam.

-Nie wiem. Nigdy nie poznałam twojego ojca. -Zuzka patrzyła na

Roberta, który kręcił głową i nerwowo przekładał małe kawałki skał.

-Nie masz czego żałować. Ale do rzeczy, to była mała dygresja, abys zrozumiała to, co nastąpiło później. Byłem zakochanym wariatem, którego gnębiły wątpliwości i brak zaufania. To było we mnie, jakby pod skórą. Niepewność, że przecież nie mogłaś mnie pokochać, że muszę zrobić wszystko, aby cię zatrzymać.

-Jezu... Nigdzie sienie wybierałam!

-Teraz może bym to zrozumiał, ale wówczas - spojrzał na nią z rozpaczą - byłem nienormalny. I nienormalnie zakochany. I ta impreza wtedy. Pamiętasz?

-Pamiętam.

Robert wstał i zaczął chodzić.

-Gdy cię zobaczyłem w tej czerwonej sukience, którą razem kupowaliśmy, mówiłaś, że się spóźnisz i potem nagle... wysiadłaś z tym dupkiem z jego samochodu, przytulił cię, pocałował. Nie wiedziałem, co robię, co się ze mną dzieje. Uciekłem, upiłem się i cóż - wzruszył ramionami i roześmiał się nieco histerycznie. - Spotkałem Ewkę. Zawsze robiła do mnie słodkie oczka. Poszliśmy do jednego z pokoi w domku dla gości. To był szybki seks bez zabezpieczenia. Ja byłem pijany i zrozpaczony, ona chętna i bezpośrednia. Potem wróciłem na imprezę.

-Robert, przecież... - Zuzanna także wstała i złapała go za rękę.

-Poczekaj. Jasne. Czekalaś na mnie smutna, zrozpaczona. Wystawiłem cię. I wówczas zobaczyłem twoją siostrę. Bawiącą się z ciemnowłosym koszykarzem, Maksem. Zresztą moim kumplem. Pamiętam, że tańczyła, a jej czerwona sukienka wirowała, pamiętam tylko to.

-Ty myślałaś, że to byłam ja? - Zuza szepnęła, mając wrażenie, że zaraz straci równowagę. Teraz Robert trzymał ją mocno.

-Byłem idiotą, ślepym idiotą. Jak mogłem nie poznać cię po oczach? Przecież twoja siostra ma zielone oczy, a ty jedno zielone, a drugie brązowe. Uwielbiałem twoje oczy, milion razy cię po nich całowałem. Ale byłem zaślepionym zazdrością dupkiem, który nie

wierzył w siebie, w ciebie i w naszą miłość. Poza tym wiedziałem, że twoja siostra zaczęła się wówczas spotykać z Adamem. Pomyślałem, że Maks skończywszy z jedną siostrą, wziął się za drugą. Znany był z tego. Wiesz, co powinienem zrobić? Wbiec na parkiet, obić mu głowę. Może wówczas zobaczyłbym, że to jednak nie jesteś ty. Ale moja popieprzona duma i honor nie pozwalały mi na to. Jedna zła decyzja, a wszystko runęło. Przez te wszystkie lata chciałem ci to wyjaśnić. A jednocześnie tak bardzo się wstydziłem. Bo to takie... głupie.

-Boże, pamiętam. Zosia zerwała wówczas z Maksem, zaczynała spotykać się z Adamem. Ale Maks ubłagał ją, aby poszli razem na tę imprezę, żeby spróbowali jeszcze raz. Namówiłam ją, aby założyła tę moją przeklętą sukienkę. Robert, jakie to idiotyczne! - Zuza uniosła głowę i patrzyła w jego oczy.

-Idiotyczne. A ja okazałem się psychicznie chorym dupkiem. I żałuję, że cię skrzywdziłem. Cierpiałem, ale potem urodziła się Basia i to było jedno z najcudowniejszych przeżyć w moim życiu. Oprócz chwil, tych naszych chwil, które na zawsze zamieszkały we mnie. I są tam do dzisiaj. Pewnie jest już za późno na cokolwiek, ale, Mała Zu, chciałbym, abyś mi wybaczyła, byśmy spróbowali to naprawić. Może to brzmi jak tani romans, ale ja wciąż cię kocham, Zu. - Przytulił ją mocno. Zacisnęła palce na jego ramionach i oddychała ciężko. To wszystko, co jej powiedział... Nareszcie miała jasny obraz. To nie była jej wina. Boże, jak on mógł tak w nią zwątpić, nie ufać jej po tym, co ich połączyło, po wspólnie spędzonych nocach, planach, jakie mieli? Jak mógł zniszczyć to wszystko, sprowadzić do czegoś tak prostego i nic nie wartego?

-Jak mogłeś? Dlaczego mi nie ufałeś?

-Bo byłem głupim zazdrośnikiem. Tak byłem wychowany. Później sam zobaczyłem, jak ojciec nas zdradza, zostawia. Miałem wrażenie, że nikomu nie można ufać, że wszystko jest ułudą, sztucznością, że należy się pilnować i nad wszystkim mieć kontrolę. A potem... Miałem wrażenie, że oszaleję. I nie wiedziałem, jak mam ci to wytłumaczyć. Jak przyznać się do tego, że byłem kompletnym

debilem.

-Zdradziłeś mnie. To dla mnie był koniec świata.

-Wiem. I żałuję tego. Ale jednocześnie...

-Wiem, masz cudowną córkę. Boże. Jakie to wszystko jest proste. Teraz. A ja przez tyle lat katowałam się wspomnieniami i oskarżałam siebie, że nie byłam cię warta.

-Zuza, moja cudowna, to ja nie byłem cię wart. I błagam cię, wybacz mi. Potrzebuję tego. Potrzebuję cię...

Zuzanna łagodnie wysunęła się z jego ramion. Spojrzała w jego zrozpaczone oczy.

-Wybaczam ci. Teraz mogę już to zrobić. To takie głupie - parsknęła.

-Zuza.

-To po prostu głupie! - Odchyliła głowę i wybuchła śmiechem. - Ty z nią, bo zobaczyłeś sukienkę... Nie dam rady!

Robert opuścił ręce i patrzył na rudowłosą kobietę, która śmiała się w głos, aż w końcu zaczęły lecieć jej łzy. Uspokajała się powoli i teraz już płakała naprawdę.

-Zuza - chciał ją objąć, ale odsunęła się i uniosła dłonie.

-Nie, poczekaj. Zaraz mi przejdzie.

-Chcę, abyś zrozumiała, że byłaś jedyną kobietą w moim życiu. Jedyną, która się dla mnie liczyła. Tą, której ciągle chcę.

- Za późno, Robert - powiedziała krótko.

-Przecież możemy spróbować.

-Możemy. Ale ja nie chcę.

-Znam cię, zawsze byłaś dumna i uparta.

-A ty dumny i zazdrosny.

-Nigdy by się nam nie udało?

-Chyba nigdy.

-A więc nie jesteś pewna? Czy, jak wrócimy, mogę przyjechać do ciebie? Chociaż spróbujmy.

-Skąd wiesz, że kogoś nie mam? - Objęła się ramionami i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

-Adam mi powiedział - odparł cicho.

-Tak to sobie zaplanowałeś?

-Nie, niczego nie planowałem. Tylko wreszcie dojrzałem jakiś sens w moim życiu. Basia jest coraz starsza, jeszcze trochę i będzie mieć swoje życie, studia, przyjaciół. A ja ciągle jestem sam.

Zuzanna patrzyła na mężczyznę, który kiedyś był jej tak bliski i zorientowała się, że on mówi o niej. Też była sama. Robert chociaż miał dziecko, a ona? Nawet kaktusa zamordowała. Westchnęła. Nie chciała już się kłócić, poczuła się bardzo zmęczona.

-Wracajmy. Zastanowię się. A tymczasem możemy zawrzeć rozejm. - Wyciągnęła w jego kierunku dłoń, a on przyciągnął ją do siebie. Pocałował w policzek, bardzo blisko ust.

-Nie rób tego. Nie dam rady... teraz - poprosiła, jednocześnie pragnąc, aby pocałował ją tak naprawdę.

Ale odsunął się. Pogłaskał jej policzek i wyciągnął dłoń. Podała mu swoją i ruszyli w dół.

Szli ramię w ramię, czując tylko ciepło stykających się dłoni. Nie wiedzieli, co będzie dalej, ale zdawali sobie sprawę, że czasami wystarczy niewiele, by stracić wszystko. Lecz może jeszcze nie jest za późno, aby spróbować odzyskać chociaż cząstkę samych siebie sprzed lat?

# Rozdział 11

## Abba „Dancing Queen”

Trzy siostry siedziały na tarasie domu najmłodszej z nich, piły białe wino i rozmawiały. Zuza po powrocie do Trpanj opowiedziała Zosi i Gabrysi o spotkaniu z Robertem i o tym, co od niego usłyszała.

-Ja pierniczę! - Zosia kręciła z niedowierzaniem głową. - Chcesz mi powiedzieć, że ten idiota cię zdradził, bo zobaczył mnie w objęciach Maksa?

-Dokładnie tak. - Zuza dolała sobie wina.

-Jakie to głupie!

-To samo mu powiedziałam.

-Zgadzam się, to cholernie głupie. - Gabrysia także była zdumiona.

- Ale z tego co opowiedziałaś, wynika, że pan Robson nadal coś do ciebie czuje, Zuzka.

-Nie chcę o tym mówić.

-Jak zwykle uciekasz.

-Nie uciekam. Nie chcę po prostu teraz o tym myśleć.

-Zuzka. Jesteś tu z nami. To my, twoje siostry. Kiedy o tym porozmawiasz, jak nie teraz? - Zosia się zdenerwowała.

-Dokładnie. Wrócisz do tej swojej dziupli i do korpo, założysz kostiumik i nawet nie zauważysz, że znów coś ucieka ci sprzed nosa! - Gabrysia wpatrywała się w dwukolorowe oczy najstarszej siostry.

Ta wzięła ciężki oddech i przewróciła oczami.

-Jesteście okropnie upierdliwe.

-Zawsze możesz na nas liczyć.

-Właśnie widzę. No dobrze. Prawda jest taka, że sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Wiem, że mam do niego ogromny żal. Z drugiej strony może i nawet trochę go rozumiem. Ale to nie znaczy, że usprawiedliwiam jego zdradę. To, że tak bardzo mi nie ufał to jedno,

ale to, że wskoczył do łóżka łatwej Ewki... -Zuzanna zacisnęła na moment usta. - Nie, tego chyba nigdy nie pojmę. Z drugiej strony minęło tyle lat. On ma córkę. Wychowywał ją sam. Jak mogę mieć do niego pretensję, skoro ma dziecko i jest z tego bardzo dumny? Wcześniej okazał się idiotą, ale tak naprawdę to mądry mężczyzna. I odpowiedzialny. Powiedźcie, jak tak inteligentny facet mógł okazać się takim głupkiem?

-Faceci są prości. To znaczy myślą prosto. Zdradziłaś? To ja ciebie też zdradzę. Albo zostawię. - Gabi pokiwała głową z ponurą miną.

-A ty wiesz coś o tym? - Zosia się zainteresowała.

-Teraz skupmy się na Zuzce.

- Zuza, on naprawdę powiedział, że wciąż cię kocha? - Zosia sięgnęła po kolejną butelkę białego wina.

-Tak.

-Aty?

-Co ja?

-Jezu, czy ty coś do niego czujesz?

-Nie wiem. Na pewno nie jest mi obojętny, jak to sobie cały czas usiłowałam wmawiać.

-No to może warto chociaż spróbować? - spytała ostrożnie Gabrysia. Sama wiedziała, jak trudno jest przyznać się do błędu i poprosić o drugą szansę. Wiedziała także, do czego prowadzą nieporozumienia i niedopowiedzenia. Ale teraz chciała pomóc starszej siostrze.

Zuzka odchyliła się w plecionym fotelu i spojrzała na góry okalające miasteczko.

-Może i warto. Ale wiecie co? - popatrzyła na siostry - Chyba się boję.

-To zrozumiałe, ale spójrz na to inaczej: co masz do stracenia?

-Wiele.

-Nie pisz dramatów. Spotkaj się z nim, idź na randkę, spróbuj zachowywać się tak, jakbyś poznała go tu, na plaży. Zauroczył cię, rozbawił, zafascynował. Chcesz go poznać bliżej, chcesz się zabawić,



chcesz poczuć smak ryzyka. I tyle. Na ma was, nie ma przeszłości. Jesteście tylko i ty i on, osobno, a trochę razem. Apotem... - Gabrysia wpatrywała się w siostrę – potem wrócisz do swojego życia, on do swojego i zobaczycie jak sprawy się potoczą.

-Gabi ma rację. Niech twoja analityczna natura na chwilę się zamknie i da dojść do głosu tej dzikiej i nieposkromionej.

-Skąd wiesz, że taką mam? - Zuza uśmiechnęła się lekko.

-Każda Skotnicka taką ma. Tylko nie zawsze pozwala jej mówić - Zosia odparła z niesłabnącym przekonaniem.

-Jak jestem z wami, wszystko wydaje się takie proste. Gdy wracam do siebie do pracy, czasami mam poczucie takiej beznadziejności... - Zuza czuła już miły szum w głowie.

-Nigdy nie przypuszczałam, że żelazną Zuzannę ogarniają czasami wątpliwości. - Gabrysia pokręciła głową.

-Nawet korpobitch miewa przebłycki człowieczeństwa - Zuzka wstała i włączyła muzykę.

-Co leci? - Zośka wrzuciła winogrona do ust i popiła winem.

-No, zgadnij! - Gabrysia wyszczerzyła się i uniosła dłonie w górę.

-You can dance, you can jive, having the time of your life...\* - Zuza już tańczyła i śpiewała pełną piersią.

Zosia i Gabrysia przyłączyły się do siostry i po chwili wszystkie trzy płaśły po tarasie i wykrzykiwały słowa kolejnych przebojów sprzed lat. To był ich rytuał, zawsze uwielbiały tańczyć i śpiewać. Im były starsze, tym trudniej było się spotkać i celebrować te chwile beztroski i młodości. Ale pamiętały, jak to jest czuć pulsującą radość, wolność i przygodę. Teraz znowu to znalazły. Choćby miało trwać tylko moment, to przecież z takich momentów składa się to, co nazywamy życiem. Nasza bytność na tym świecie jest niczym innym, jak sumą takich ułamków radości, które należy pielęgnować i przypominać sobie o nich, kiedy tylko znajdziemy ku temu sposobność.

Późnym wieczorem dziewczyny udały się na pobliską plażę Luka. Rosły tam tamaryszki i palmy, ziemia pokryta była małymi

kamyczkami, otoczkami, tak wygładzonymi, że można było wchodzić do wody bez specjalnego gumowego obuwia. Siostry, chichocząc, weszły do ciepłego morza i usiadły na gładkich kamyczkach.

-Ale śliczne gwiazdy! - krzyknęła Zuza, unosząc do góry głowę i kiwając się lekko na boki.

-My jesteśmy gwiazdy! - Zosia machała nogami i robiła wszystkim prysznic.

-Przeżyyyyj to saaam - śpiewała Gabrysia, śmiejąc się radośnie.

-Płyniemy tam? - Zuza wskazała błyskający żółto--białymi światłami ląd.

-Jesteś pijana, Zuzka - Zośka parsknęła.

-Jestem!

-Jesteśmy pijane!

-Ha ha ha, pijane! Kąpiemy się nago i jesteśmy pijane!

-Wiecie! Robert super całuje! Tak... intensywnie i poruszająco. - Zuzce plątał się trochę język.

-Może sprawdzisz, czy inne rzeczy też dobrze robi?

-Wiem, że dobrze.

-Ale teraz jest starszy. Na pewno nabrał doświadczenia. - Gabrysia się chichrała, ale Zośka sprzedała jej kuksańca w bok.

-Oj, co? Przecież nie żył w celibacie.

-Pewnie nie - Zuza westchnęła i czknęła. -Ja też nie. Ale nie ma czego wspominać. Nie warto - znowu czknęła.

-A ja mam co wspominać - Zośka nagle zaczęła płakać.

Zuza i Gabi spojrzały na siebie zdumione.

-Ty ciągle o Maksie myślisz?

-Nie myślę. W ogóle o nim nie myślę. Tylko dzisiaj... Jak opowiedziałas tę historię, wszystko mi się przypomniało.

-A miałaś z nim jakikolwiek kontakt?

-Nie - Zosia pokręciła głową - tylko dostaję od niego kartki na urodziny. I chowam je.

-Adamos nic nie wie? - Gabi patrzyła w gwiazdy.

\* Możesz tańczyć, możesz płaszać, przeżywając najlepsze chwile swojego życia. „Dancing Queen” - piosenka zespołu ABBA z 1976 roku.

- Skąd!

- No i dobrze. To twoja mała tajemnica.

- Przypomniało mi się, że on też świetnie całował. Znaczący Maks.

- Chowaj to siostrzyczko głęboko, to twoje małe sekrety.

- Chowam. Cały czas. I nawet już zapomniałam, tylko ty mi to wszystko przypomniałaś.

- Nie mów, że zapomniałaś, jak Maks całował.

- Ech - Zosia znowu westchnęła - tego nie...

- Oj tak, całowanie to podstawa. Iwo też był w tym cudowny - odparła Gabrysia.

- A czemu wy nie jesteście razem?

- Tak wyszło. Wstawajcie leniwce! - Gabi zaczęła oblewać siostry i wkrótce cała trójka ochlaprywała się słoną wodą, piszcząc i śmiejąc się przy tym w głos, a echo ich radości niesło się po górach okalających zatoczkę.

Ciągle się śmiejąc i śpiewając na przemian, kobiety ubrały się i wróciły do domku na wzgórzu. Niekiedy wszystko było takie proste, pełne swobodnej radości i bez troski. Trzeba czasem oderwać się nieco od rzeczywistości, by się oczyścić i spojrzeć trochę z boku na siebie, na innych, na życie.

Nazajutrz dziewczyny wstały wcześniej, bo o dziewiątej miał przyjechać z hotelu bus z kierowcą. Czują się dobrze. Pyszne wino, owoce, woda, orzeźwienie - to wszystko sprawiło, że żadnej z nich nie bolała głowa. Jak imprezować, to tylko na południu o północy. To słowa Gabrysi, wcale nie przesadzone.

Zuza siedziała na ostatnim, dolnym stopniu schodów prowadzących na górę, której zwieńczeniem był kościółek świętego Rocha i stary cmentarz. Zawsze, gdy odwiedzała Gabrysię, wspinała się po tych schodach, szła na cmentarz i patrzyła na szeroką panoramę morza, gór

i ładu. To było jej ulubione miejsce. Mówiła wtedy siostrze, że na cmentarzu z takim widokiem mogłaby leżeć. A nieznośna Gabrysia ripostowała:

-I tak przecież będziesz wszystko oglądać z góry, to co za różnica?

Dzisiaj też chciała pójść na samą górę i pomyśleć, co dalej począć z tym nieoczekiwanym spotkaniem po latach. Lecz teraz siostry już schodziły na dół, Gabrysia trzymała za rękę Daria, który także jechał z nimi na wycieczkę. Gdy przybył bus, ze środka wysiadł Adam, który nie wyglądał tak kwitnąco jak jego żona.

-Oj, widzę, że integracja była bardzo intensywna. -Zosia spojrzała krytycznie na męża.

-Nawet nie mów. - Blondyn machnął ręką.

-Tak się dzieje, gdy miesza się wino, rakiję i trawaricę - włączył się Robert, który wyglądał nieco lepiej.

-My też mieszałyśmy. - Zuza wzruszyła ramionami, starając się nie patrzeć na wysokiego mężczyznę, który z kolei nie odrywał od niej wzroku.

-Bo pić to trzeba umieć!- Gabrysia jak zawsze miała ostatnie słowo. - Wsiadajmy.

Zuza umiejętnie wymanewrowała tak, żeby nie siedzieć koło Roberta, chociaż ten wyraźnie na to liczył.

Czuła się trochę głupio, zachowywała się jak dziecko albo nastolatka, która udaje, że ten niebieskooki przystojniak wcale jej nie obchodzi, a jednocześnie nie mogła oderwać od niego wzroku. Siedziała z tyłu, Robert w środkowym rzędzie. Miała doskonały widok na jego profil. Nagle odwrócił się i spojrzał wprost na nią.

-Długo szalałyście wczoraj?

Potrząsnęła głową.

-Patrząc na was, myślę, że i tak o wiele krócej. - uśmiechnęła się lekko.

-Ja byłem grzeczny.

-Być może.

- A ty? Byłaś grzeczna.
- A to chyba nie twoja sprawa?
- Nawet nie wiesz jak bardzo moja.
- A jeśli ci powiem, że nie?
- To ja ci powiem, że mogę być zły.
- Och. To bądź. - Wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w okno.

Pozostali pasażerowie byli nieco zdezorientowani tą dziwną wymianą zdań. Gabrysia i Zosia wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, a gdy Adam chciał coś skomentować, został zmrożony wzrokiem małżonki. Mruknął coś pod nosem i zamknął oczy, próbując podczas tej dwugodzinnej podróży odespać trudy wieczoru.

## Rozdział 12

### Lana del Ray „Summertime Sadness”

Dubrownik przywitał ich słońcem I przedpołudniowym korkiem. Dobrze, że zbudowano most, bo wcześniej trzeba było jechać wzdłuż zatoczki, co sprawiało, że podróż wydłużała się co najmniej o godzinę. Widoki były zachwycające. Po lewej stronie kamieniste, szaro-czerwone wzgórza, a po prawej lazurowa woda, hotele i domy mieszkalne, jakby zawieszane na skałach. W oddali pomarańczowymi dachami krzychał stary grad otoczony murami obronnymi. Mury te były częścią fortyfikacji i łącznie z zabudowaniami stanowiły rzeczywiste odzwierciedlenie wyglądu średniowiecznego miasta. Zuzanna wiedziała to doskonale, ponieważ w Dubrowniku była już czwarty raz, ale zawsze lubiła tutaj wracać i na nowo pokonywać wąskie uliczki, wędrując po wyszlizganych płytkach chodnikowych. Uwielbiała fontannę Onofria, zawsze piła z niej wodę i wypowiadała w myślach marzenie. Dzisiaj też zamierzała się tam udać. Doskonale wiedziała, jakie marzenie wyszepczą jej myśli.

Kierowca wysadził ich przed wejściem do starego miasta. Umówili się, że gdy będą chcieli już wracać, zadzwonią po niego. W Dubrowniku wciąż był problem z parkowaniem, dlatego było to najkorzystniejsze rozwiązanie.

-To co? Rozdzielamy się? - Klasnęła w dłonie Gabrysia.

-My idziemy do skarbcza - powiedział Adam, łapiąc za rękę Zosię.

-A ja najpierw do cerkwi.

-My ruszamy na mury - rzucił Kamil.

-Okej, spotkamy się za trzy godziny koło Franciszkanów - zarządziła Gabrysia.

-A ty? Gdzie chcesz iść? - Robert spytał cicho Zuzę. Popatrzyła na niego przez chwilę.

-Do fontanny.

-Mogę iść z tobą?

-Dobrze - odparła po chwili zastanowienia. Siostry uśmiechnęły się do niej, gdy ruszyła wraz z Robertem w kierunku fontanny Onofria.

-Jestem tu pierwszy raz. Może mnie oprowadzisz? -spytał po chwili milczenia.

-Nie wiem, czy jestem dobrym przewodnikiem, ale mam kilka swoich ulubionych miejsc.

-To pokaż mi je.

Zerknęła na niego. Uśmiechał się.

-Dobrze. Ale opowiadać za bardzo nie umiem.

-Wystarczy mi twoje towarzystwo.

-Hm. No tak. Zatem zbliżamy się do mojej ukochanej fontanny. Powstała chyba w xv wieku, była pierwotnie punktem czerpania wody dla mieszkańców miasta. Potem została uszkodzona podczas trzęsienia ziemi w drugiej połowie XVII wieku. Widzisz te krany w formie ust?

-Tak - Robert na chwilę oderwał wzrok od jej warg i spojrzał na fontannę obleganą przez turystów.

-Podobno posiadają magiczną moc. Jeśli napijesz się wody z każdego z nich i wypowiesz życzenie, masz gwarancję, że się spełni.

-Naprawdę? A ty wypowiedziałaś swoje życzenie?

-Tak. Ale chyba w moim przypadku magia nie działa.

-Zuzka - złapał ją za dłonie i przyciągnął do siebie. - Może tym razem się uda? - Popatrzył na nią z góry. Pochylił głowę i lekko musnął jej usta w delikatnym pocałunku.

-Myślę, że czas marzeń już za mną. - Uniosła twarz i spojrzała w jego niebieskie oczy. Błyszczały i śmiały się do niej. Tak bardzo chciała uwierzyć w szczerść jego spojrzenia.

-Myślę, że nikt nie jest zbyt stary, aby marzyć. I te marzenia spełniać. Sam mam kilka marzeń.

-To dobrze.

-Chcesz wiedzieć, jakie są?

-Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. Złapała go za rękę i pociągnęła w stronę fontanny. - To bardzo osobiste.

-Chcę, aby moja córka była szczęśliwa. Aby realizowała swoje pragnienia i marzenia właśnie.

-To zrozumiałe.

-Tak. Ale nie zapominam też o sobie. Chciałbym odzyskać pewną kobietę.

-Aha - odparła, nie wiedząc, co powiedzieć. Podeszła do wolnego kranu i złapała chłodną wodę do zgiętej dłoni. Napiała się. On stał tuż za nią, czuła jego oddech na karku.

-Bardzo mi na tym zależy. I jeśli ten cały Onofrio zagwarantuje mi, że mam choć cień szansy, gotów jestem wypić wodę z wszystkich kranów w tym pięknym mieście.

Uśmiechnęła się i odwróciła.

-Jesteś dużym chłopcem, naprawdę wierzysz w bajki?

-Wierzę w nas. Teraz musi się udać. Tylko powiedz, że mam szansę.

-Nie wiem. - Uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

-Mała Zu. Tylko jedno słowo, proszę. - Wpatrywał się w nią i wiedziała, że musiałyby mieć nadludzkie siły, aby w tej chwili uwolnić się od niego. A poza tym... musiałyby chcieć.

-Boję się - odparła, patrząc mu prosto w oczy. -Cholernie się boję. Nie chcę znowu być słaba, nie chcę budzić się w nocy ze skurczonym sercem i bólem tak wielkim, że czasami miałam wrażenie, że naprawdę może coś mi się stać. Czy wiesz, jakie to uczucie? W jego oczach dostrzegła błysk rozpacz.

-Wiem - odparł krótko.

-Chciałbyś znowu przeżywać coś takiego?

-Nie. Ale jeśli bym wiedział, że to w jakiś sposób pomoże mi odzyskać ciebie, twoje zaufanie, mógłbym cierpieć. W imię nas.

-Nie będziesz musiał tego robić - westchnęła.

-Dasz mi szansę?

-Co mam ci odpowiedzieć?



-To, co czujesz.

-Co czuję? Czuję, że... jesteś mi bliski. I jestem za to na siebie zła. Przytulił ją. Głaskał jej kark, całował czubek głowy.

-Boję się - wymamrotała z twarzą ukryta w jego piersi.

-Ja też. Ale obiecuję, że koniec z niedopowiedzeniami i tajemnicami.

-Wiesz, ja...

-Posłuchaj. Teraz jesteśmy tutaj. Gdy wrócimy, zobaczymy, co dalej. Dobrze? - Spojrzał w jej oczy.

-Okej.

-A teraz... muszę to zrobić.

Przygarnął ją do siebie i całował, spragniony i stęskniony, tuląc jak największy skarb. Nie zważał na ludzi, którzy patrzyli na nich, uśmiechając się. Niektórzy nawet wykrzykiwali słowa gratulacji, bili brawo. Pewnie myśleli, że może się oświadczył i został przyjęty. A on tylko otrzymał drugą szansę. Na miłość i na normalne życie. Odszukał ją. Wiedział, że teraz musi zrobić wszystko, aby tej szansy nie stracić.

Gdy w końcu się odsunął, jej wzrok był zamglony a usta nabrzmiałe.

-Zrobiliśmy przedstawienie. - Przewróciła oczami.

-Kolejna turystyczna atrakcja Dubrownika. Napalony facet i jego piękna dziewczyna przy fontannie.

-Nie posuwaj się tak daleko we wnioskach. - Ruszyli w stronę bramy Pile, aby wejść na mury obronne.

-A co? Myślisz, że nie jestem napalony? - W jego głosie brzmiał śmiech.

-Och, wiesz o co mi chodzi.

-Wiem, nie martw się, nie będę znaczył terenu. Ale bardzo bym chciał. Bo jesteś piękna - położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął do siebie.

-Jesteś niemożliwy.

-Niewiele się zmieniło w tym temacie.

Weszli na mury, Robert trzymał Zuzę za rękę i nie puszczał.

Podziwiali stari grad, a także panoramę Adriatyku upstrzonego małymi wysepkami. Będąc w takim miejscu, mając przed oczami taki malowniczy widok, przeogromną przestrzeń, Zuza miała wrażenie, że wszystko jest możliwe. Że jest jeszcze szansa. Świat jest taki piękny, nie warto się zamartwiać, gnębić, zapominać o uczuciach, cudownym smaku wolności, pożądania, o radości w sercu i motylach w brzuchu. Czy można zakochać się drugi raz? W tym samym mężczyźnie? A dlaczego nie? Kto powiedział, że to niemożliwe? Życie pisze różne scenariusze, czasami proste, innym razem zaskakujące. Jej scenariusz ciągle się tworzył, budując fabułę pełną niespodzianek, wrażeń i silnych emocji. Tego właśnie chciała. Po latach życia w marazmie i przewidywalności tego w tej chwili potrzebowała. Zaskoczenia, niepewności, może nawet ryzyka. I już wiedziała, co dzisiaj zrobi. Była tego pewna. Pragnęła tego. Pragnęła... jego.

Gdy zeszli z murów, oprowadzała go po znanych dobrze uliczkach, jedli lody, on robił jej zdjęcia albo prosili przechodniów o zrobienie fotografii. Zaprowadziła go do swojej ulubionej kawiarni, do której wchodziło się przez otwór w murze obronnym. Knajpka była ulokowana na skale, z przepięknym widokiem na morze.

-O kurczę. Jak tu pięknie.

-Lubię to miejsce.

-Bywałaś tutaj?

-Tak.

-Sama? Spojrzała na niego.

-Tak.

-Czas to zmienić.

Napili się białego wina, patrzyli na zachwycający krajobraz i zerkali na siebie, jakby niedawno się poznali. Bo chyba tak właśnie było. Dopiero się poznawali.

Wcześniej nawet dobrze nie zdążyli tego zrobić. Byli młodzi, ona nawet bardzo młoda, on nieco straszy, ale niedojrzały. Teraz było inaczej. Bardziej intensywnie. Widziała pragnienie w jego oczach, każdy jego dotyk oddech, otarcie się ramieniem o jej ramię wyzwalał

w niej gorąco, ogień, pożądanie. Jej oczy zapewne wyrażały to samo. Byli w mieście pełnym ludzi, a odnosili wrażenie, że są tu sami, tylko we dwoje.

-Spotkamy się wieczorem? - Robert przerwał milczenie.

-Nie wiem, jakie są plany.

-Możemy mieć własny plan.

-Zobaczę, co wymyślą dziewczyny.

-Chciałbym być z tobą sam.

-Jesteśmy sami - uśmiechnęła się.

Koło nich przetoczyła się wycieczka turystów z Czech.

Robert uniósł brew.

-No tak. Masz rację - westchnęła.

-Spotkajmy się, proszę. Zwariuję - szepnął i złapał ją za dłoń i złożył na niej ciepły pocałunek.

Chciała pogłaskać go po krótkich włosach, ale powstrzymała się.

-Dobrze. Przyjadę do ciebie.

-Dziękuję.

Gdy nadszedł czas, wszyscy wycieczkowicze spotkali się koło kościoła świętego Franciszka. Każdy objuczony był pamiątkami. Zuza kupiła oczywiście woreczki z lawendą, zawsze kupowała je w Dubrowniku.

-Lubisz lawendę? - Robert uśmiechnął się.

-Lubię.

-Zawsze będziesz mi się z nią kojarzyć.

-To chyba dobre połączenie.

-Nawet nie wiesz, jak dobre.

Gra słów, igraszka myśli, błysk w oczach. Podobało jej się to. Czowała się lekko, beztrosko, a jednocześnie odczuwała nieznośne oczekiwanie, cudowne i takie niecierpliwe.

-Jak się bawiliście? - spytała Gabrysia, podchodząc do nich. Dario spoczywał na kolanach Adama. Chłopiec był wyraźnie zmęczony.

-Dobrze.

-Świetnie - dodał Robert. - Zuza okazała się wyśmienitym

przewodnikiem.

-Nie wątpię. - Gabi uśmiechnęła się znacząco. -Wszystko okej, siostra?

-Okej. - Zuzanna pokiwała głową i ścisnęła dziewczynę za rękę.

-Martwią się o ciebie. Pewnie w ich oczach jestem kawałkiem drania? - Robert spojrział poważnie na Zuzkę, gdy Gabrysia poszła w stronę kościoła.

-Oczywiście. Złamałeś mi serce, o czym dowiedziały się wczoraj.

Był zdumiony.

-Nie powiedziałaś im wcześniej?

-Nie. - wzruszyła ramionami. - Wolałam sama się z tym uporać.

-I to ja jestem podobno dumny. Rzuciła mu ponure spojrzenie.

-Chcesz się kłócić?

-Wolę spożytkować energię w inny sposób. Jego oczy się śmiały, dlatego nie mogła dłużej się złościć. Ale wolała się odsunąć, czuła jakieś dziwne wibracje, przebywając zbyt blisko niego.

Gdy wracali, też nie siedziała obok Roberta. W zamian za to mogła do woli patrzeć na jego profil.

-Ale widoki!

Zuza zamrugła, bo nie wiedziała, czego właściwe dotyczy komentarz Gabrysi. Ale chodziło o widzianą z góry panoramę starego miasta, bo kierowca wiozł ich właśnie na wzgórze, bardzo krętą i niebezpieczną drogą, na którą nikt nie zwracał uwagi. Ważniejsze było to, co za oknem. Faktycznie, widok zapierał dech w piersiach. Stari grad w formie odwróconej literki „p”. Czerwone dachy, okalające miasto mury i lazurowa woda. Wysepki, przestrzeń.

Gdy wysiedli, Zuzanna ponownie poczuła wolność, swobodę i chęć życia. Była wdzięczna siostrom, że namówiły ją na ten wyjazd. Była nawet wdzięczna swojemu szefowi, że nie dał jej tego awansu. Co tam awans. Ma z czego żyć. Teraz pewnie kwitłaby w swoim oszklonym biurze, wdychając pleśń z klimatyzacji. A tutaj... Tutaj czuła, że jest żywą kobietą, a nie nakręcaną lalką na wysokich obcasach, trzymająca

się reguł i korpostandardów.

Gdy skończyli sesję fotograficzną z przepiękną panoramą Dubrownika i Adriatyku w tle, kierowca zawiózł ich na obiad. Rozmawiali, śmiali się, żartowali. Adam z Robertem opowiadali o pewnym trudnym kliencie, który miał pomysły rodem z kosmosu. Zuza była rozluźniona, także uczestniczyła w słownych przepychankach, tylko czasami łapała się na tym, że wpatruje się w Roberta, a wtedy on, jakby ściągnięty mocą jej spojrzenia, także spoglądał na nią z żarem i niewypowiedzianym pragnieniem. Taka gra wstępna na spojrzenia.

W drodze powrotnej wszyscy byli trochę zmęczeni, a Dario zasnął na kolanach Zosi. Gdy zajechali do Stonu, nikt nie miał już siły wchodzić na mury, które pamiętały czasy średniowiecza, kiedy to miasteczko było ważnym punktem zewnętrznych fortyfikacji obronnych Republiki Dubrownickiej. Obwarowania te nazwano Wielkim Europejskim Murem Chińskim. To wszystko opowiedziała Zuza, gdy tylko wjechali do miasta.

-Zuzka zawsze bawi się w przewodnika - roześmiała się Gabrysia.

-Świetnie jej to wychodzi - odparł Robert.

-Po prostu lubię wiedzieć coś o miejscach, do których jeżdżę, a poza tym byłam tu nieraz.

-Tak, tak, siostrze. Wiemy, że jesteś bardzo poukładana.

-Zawsze taka jest? - Robert spytał uprzejmie. Gabrysia zerknęła na niego.

-Z reguły.

Spojrzał na Zuzę i w jego wzroku była obietnica złamania tych zasad. Nie skomentowała, tylko ruszyła w stronę placu, gdzie na ziemi namalowany był obraz przedstawiający miasteczko. Można było na tym niby-murału zrobić sobie zdjęcie. Wszyscy ruszyli za Zuzką i każdy po kolei stawał na wyznaczonym miejscu. Rozpoczęła się kolejna sesja fotograficzna.

Późnym popołudniem wrócili do Trpanj, gdzie z busa wysiadły siostry i Dario. Robert podszedł do Zuzy.

- Może wypożyczę auto i przyjadę po ciebie?
- Nie wiem ... - Nagle opuściła ją cała odwaga.
- To nie jest problem, Zuza. Będę za godzinę. Proszę.
- No dobrze.
- Do zobaczenia. - Uśmiechnął się. - Pa!

Dziewczyny ruszyły po schodach na górę do domu pani Rossa. Zuza w krótkich słowach opowiedziała o rozmowie z Robertem, pomijając bardziej intymne szczegóły. Powiedziała także o zaplanowanej wspólnej kolacji.

-Zuzka, wiesz co to oznacza? - Gabrysia była pełna obaw.

-Ale daj jej spokój. - Zosia wręcz przeciwnie. -Niech powalczą. Może warto.

-O czym ty mówisz?

- Warto zaryzykować. Może to jest właśnie to. Jak się tchórzy, to potem traci się coś bezpowrotnie.

-Chyba mówisz o sobie. - Gabrysia pokręciła głową.

-Prędzej o tobie. I o Iwu.

-Weź się odczep!

-Dziewczyny! - Zuza podniosła głos. - Uspokójcie się. Nie mam dwóch lat. Wiem, co robię i czego chcę.

-Martwię się. - Gabrysia przytuliła siostrę.

-Ja też, ale uważam, że dobrze robisz. - Zosia przytuliła Zuzę z drugiej strony.

-Ja też! - Dario podniósł główkę i także wtulił się w ciocię.

-Jezu... Kocham was - dziewczyna poczuła wzruszenie. Przytuliła siostry, po czym pochyliła się i wzięła siostrzeńca na ręce. - A ciebie najbardziej, misiaczku.

Ruszyli razem pod górę. Wszystkie trzy kobiety czuły radość w sercach. Rodzina. Zaufanie. Troska. Jak dobrze, że miały siebie. Gdy były razem, wierzyły, że podołają wszelkim przeciwnościom losu. Takie ładowanie baterii było im niezbędne. Sprawiało, że łatwiej . się żyło i walczyło z każdym nadchodzącym dniem.

## Rozdział 13

### Chłopcy z Placu Broni „Szukałem ciebie”

Robert wypożyczył samochód i jechał w stronę Trpanj. Wcześniej zarezerwował stolik w konobie blisko plaży, zamierzał zabrać pewną dumną kobietę na kolację. Gdy wyjeżdżał, zobaczył zmierzającego ku niemu Adama. Zatrzymał się.

- Co jest, stary?

- Słuchaj, chciałem... ty i Zuzanna. To jakiś temat z przeszłości? Czy jak?

- Można tak powiedzieć.

Przyjaciel potarł z zakłopotaniem brodę.

- Adaś. Jak chcesz coś powiedzieć, to mów.

- To siostra mojej żony. Wiesz, nie chciałbym jakichś niezręcznych sytuacji.

- Możesz być pewien, że zachowam się jak trzeba.

- Wiesz, o co chodzi?

- Wiem. Luz, chłopie.

- Okej, dzięki. Bo wiesz. Czasami można wiele złego narobić, namieszać...

Robert patrzył trochę zaskoczony na kolegę.

- Ale mówisz teraz o mnie?

- Ech... Dobra, jedź już, bo się spóźnisz. - Adam klepnął w dach wypożyczonego forda i poszedł w stronę hotelu. Robert wzruszył ramionami i ruszył w drogę.

Wjeżdżał właśnie na wzgórze okalające Orebić i przypomniał mu się ten wspaniały wieczór, kiedy Zuzanna przyszła do niego do domu. Wiele razy go wspominał, analizował, karmił się cudownymi i bolesnymi obrazami z przeszłości. A dzisiaj... mógł wspominać bez tego okrutnego żalu w sercu, bo oto już zaraz znowu będzie ją trzymał

w objęciach. Małą Zu.

*-Cześć. - Uśmiechała się nieśmiało. Jej rude włosy były nieco rozwichrzone, bo na dworze wiatr urządzał niezłe swawole.*

*-Cześć - odpowiedział zdumiony, bo zupełnie nie spodziewał się tej wizyty. - Chodź, proszę, zapraszam. -Usunął się, robiąc jej miejsce. Zmieszany, uradowany.*

*-Jesteś sam?*

*-No tak. Mówiłem ci, że w ten weekend będę miał spokój. Mama z bratem pojechali do rodziny.*

*-Wiem. Pamiętałam.*

*-Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. - Objął ją.*

*Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.*

*-Liczyłam dni do tego weekendu - powiedziała cicho.*

*Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Był pewien, że czuła jego mocne uderzenia.*

*-Ja... bałam się, że nie przyjdiesz.*

*-Chciałam tego. Nadał chęć - odparła i poczuł jej usta na swoich. Całował ją mocno, głęboko, nareszcie szczęśliwy, że mają tuż obok, że są sami, niczym nie ograniczeni, bez świadków, ciekawskich spojrzeń. Tylko on i ona razem, tylko we dwoje. Gdy się odsunęła i zdjęła bluzkę, wpatrywał się w nią nagle onieśmielony.*

*-Zu. jesteś pewna?*

*-Jestem.*

*Spojrzał na jej pełne piersi. Zaszło mu w gardle.*

*-Chcę, abys był moim pierwszym - powiedziała, patrząc mu w oczy.*

*-I ostatnim - odparł i przygarnął ją do siebie.*

*Już nie była taka odważna. Wtulila się w niego, czuł, jak mocno bije jej serce. Odpiął biustonosz i uwolnił jej biust.*

*-Jezu, marzyłem o tym - jęknął gardłowo.*

*-Pokażesz mi wszystko? - spytała, nie patrząc mu w oczy.*

*-Pokażę ci wszystko.*

*-Robiłeś to już pewnie niejedną raz.*



*-Nigdy z kimś, kogo kocham.*

*Uniosła głowę i napotkała jego gorące spojrzenie.*

*-Tak, Mała Zu. Kocham cię.*

*-Boję się.*

*-Wiem. Ale obiecuję, że zaopiekuję się tobą. - Położył ją delikatnie na łóżku. Krew pulsowała mu w uszach, miał wrażenie, że zaraz eksploduje. Patrzył na nią, na jej rozrzucone na poduszce ogniste włosy, na jej cudne, pełne zaokrągłeń ciało.*

*-Nie patrz tak na mnie. Wstydzę się.*

*-Niepotrzebnie. Jesteś piękna. - Zrzucił z siebie ubranie.*

*-Kocham cię, Robert - powiedziała cicho.*

*Nakrył jej ciało swoim. Wiedział, że dłużej nie wytrzyma.*

*-Pokażesz mi siebie? - spytała. Uśmiechnął się.*

*-Zrobię wszystko, co tylko chcesz, moja Mała Zu. Gdy oboje byli nadzy, Zuzanna spojrzała na niego z ciekawością, od której zakręciło mu się w głowie.*

*-Teraz chyba ja trochę się wstydzę - szepnął.*

*-Jesteś taki... ojej.*

*Czuł jej dłonie na swojej twardej męskości i modlił się o opanowanie. Chciał dać jej wszystko, czego oczekiwała, ale było to cholernie trudne.*

*-Taki aksamitny.*

*-Mała Zu. - Gardło miał całkowicie wyschnięte, krew dudniła w uszach. - Daj mi szansę pokazać, jak może być cudownie. Jeszcze kilka chwil i zapadnę się pod ziemię.*

*-Dlaczego? - Spojrzała na niego zdezorientowana.*

*Roześmiał się i przewrócił ją na plecy.*

*-Pokażę ci, moja Mała Zu – szepnął i po chwili oboje dali się porwać szaleństwu. I nic już wówczas się nie liczyło. Tylko ich ciała poruszające się w jednym rytmie i ich serca wybijające pragnienie, obietnicę i przyrzeczenia miłości. Pierwszej prawdziwej miłości.*

*Wspominając, zacisnął dłonie mocniej na kierownicy. Tak, był jej*

pierwszym, a potem wszystko spieprzył. Teraz zrobi wszystko, aby to naprawić. Gdy podjechał pod dom Gabrysi, Zuzanna już czekała na tarasie. Wyglądała tak pięknie, że znowu poczuł się jak szesnaście lat wcześniej. Lecz teraz on był już inny, ona też się zmieniła. Nie mógł przecież czuć się jak dawniej. Chyba.

Zuzka była gotowa na to spotkanie. Przynajmniej tak to sobie cały czas w duchu powtarzała. Wcześniej oczywiście znalazła się pod ostrzałem sióstr, którym musiała wszystko opowiedzieć.

-Wygląda na to, że facetowi nadal na tobie zależy -powiedziała Zosia, gdy starsza bliźniaczka skończyła mówić.

-Ale bądź ostrożna. - Gabrysia, jak zawsze, zachowywała pewną rezerwę.

-Jestem. Ale z drugiej strony... Przyleciałam na południe, przeżyję przygodę i wrócę. Będę miała co wspominać.

Zosia uniosła brew.

-Znowu to robisz.

-Niby co?

-Wątpisz.

-Wątpię w szczerść twoich słów. To raczej nie będzie jednorazowa przygoda. Rozmawiałam z Adamem.

Trochę mi poopowiadał o Robercie. Facet nie ma życia tylko praca i dom. I córka. Z nikim się na stałe nie spotykał. Podobno to tytan pracy, ale jeśli chodzi o kontakty z kobietami to zatrzymał się chyba w ubiegłym wieku. Myślę, że mówił ci prawdę. Naprawdę liczyłaś się tylko ty.

-Niech to udowodni! - Gabrysia zmarszczyła czoło.

-A co ty taka zawzięta jesteś?

-Słowa to nie wszystko. Ktoś mówi ci, że jesteś jego całym życiem, a potem zrzuca na ciebie wszystkie ciężary świata, zabiera dupę w troki i zostawia cię na skraju rozpacz.

Zuzka i Zosia utkwili wzrok w najmłodszej siostrze.

-Mówisz teraz o sobie?

Gabrysia zamknęła oczy i pokręciła głową.

-Nieważne. Skupmy się na Zuzce.

Bliźniaczki wymieniły spojrzenia.

-Okej, ale wrócimy do tego. Wygląda na to, że wszystkie potrzebujemy terapii wzajemnej - Zosia westchnęła.

-Ty też?

-Dużo by opowiadać.

-Cholera, jak to się stało, że każda z nas ma tyle tajemnic? - Zuzka rozłożyła dłonie i patrzyła na siostry.

-Życie się stało. Zostawmy to. Teraz liczysz się ty.

-Baw się dobrze. - Zosia przytuliła siostrę.

-I bądź ostrożna! - Gabrysia także ją uściskała.

-Dobrze mamom, dobrze tato. - Zuza uśmiechnęła się i ucałowała te dwie dziewczyny, które kochała całym sercem.

Siedziała obok Roberta, który wioził ją na spotkanie. Tylko czego? Przeszłości? Nie, to już zamknęła. Miała nadzieję, że wiezie ją na przywitanie czegoś, co mogłoby się zamienić w przyszłość. A jeśli nie... Wtedy nie pozostanie jej nic innego, jak cieszyć się terażniejszością.

Robert zabrał ją najpierw na kolację, potem poszli na plażę i siedzieli na kamieniach, rozmawiając na swobodne tematy. Opowiadał jej o swoich projektach, o pracy z Adamem, a gdy zapytała, opowiedział także o Basi, jej pasjach i doskonałych wynikach w nauce.

-Ty chyba też byłeś kujonem? - Zaśmiała się.

On się oburzył.

-Wcale nie. Byłem po prostu bardzo obowiązkowy. Ona też taka jest.

-Pamiętam, że zawsze pilnie uczyłeś się do sesji.

-A ja pamiętam, że mi w tym skutecznie przeszkadzałaś.

*Robert próbował skupić się na zadaniach z inżynierii oprogramowania, ale leżąc obok Zuzka sprawiała, że nie był w stanie całkowicie oddać się nauce. Jego nieznośna dziewczyna rozłożyła się w*

*krótkich spodenkach i bluzce na ramiączkach na jego łóżku, czytała jakąś szkolną lekturę i przygryzała kosmyk włosów. Gdy zauważyła, że chłopak zerka w jej kierunku, uśmiechnęła się i odłożyła książkę.*

- Co robisz? - spytał, wpatrując się w jej cudowną twarz.

- Och, gorąco mi. - Zdjęła kusą bluzeczkę, pozostając w koronkowym biustonoszu.

- Masz zamiar tak czytać?

- A co? Uważasz, że spodenki też powinnam zdjąć? - Uśmiechnęła się figlarnie.

*Po chwili już przygniatał jej ciało do materaca, całując te niegrzeczne usta, które doprowadzały go do szału, a książki spadły na podłogę zapomniane i w tym momencie zupełnie zbędne.*

- Nie mam pojęcia o czym mówisz. - Zuza oblała się nagle rumieńcem.

- Myślę, że doskonale wiesz. A wracając do tematu, po prostu lubiłem mieć wszystko poukładane, pod kontrolą. I nie mieć zaległości.

- Dobrze, że twoja córka odziedziczyła to po tobie - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Ojej, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Westchnął ciężko, jakby dźwigał na plecach wszystkie troski świata.

- Masz rację. Nie ma się co oszukiwać. Ewka nie była przykładną matką. W sumie... Nikim dla mnie nie była.

- To okrutne.

- Ale prawdziwe. Nic nas nie łączyło. Dzielili i dzieli nas przepaść. Na każdym poziomie.

- Rozumiem, zdarza się. Ale nie mogę pojąć tego, że nie zależało jej na uczestniczeniu w wychowaniu córki.

- Ona była zawsze niedojrzała, tak samo jak jej matka. Ewkę wychowywała babcia. Dziewczyna W sumie pozostawiona była sama sobie, nie miała modelowego dzieciństwa. Jej matka wyjechała do

Niemiec do pracy. Gdy Ewka zaszła w ciążę, mamuśka przyjechała i spotkała się ze mną i z moją mamą. Nalegała, byśmy oddali dziecko do adopcji. Nie zgodziłem się. Chciałem... Chciałem się ożenić, chciałem, aby wszystko było tak, jak powinno. Ewka wyśmiała mnie. Powiedziała, że nie da się udupić. Cholera, jak ja ją pilnowałem! Dawałem kasę na lekarzy, już wtedy pisałem programy, nieźle zarabiałem. Wykorzystywała to, szantażowała, kiedyś zadzwoniła, że krwawi, że źle się czuje. Drwiła z mojej słabości do tego dziecka. Gdy urodziła Basię, przywiozłem je ze szpitala do mojego domu. A Ewka na drugi dzień zabrała rzeczy i wróciła do siebie. A potem wyjechała do matki, do Niemiec. Zostałem sam z tygodniowym noworodkiem.

-Robert... - Zuzannie zabrakło słów. Zaciśnęła palce na jego dłoni.

-Ech, przepraszam. Nie chciałem o tym opowiadać, nie tak miała wyglądać nasza randka. Nie chcę, abyś pomyślała, że próbuję się usprawiedliwiać. Albo że chcę wzbudzić u ciebie współczucie czy coś.

Pochyliła się ku niemu i spojrzała w jego oczy. Był smutny.

-Wcale tak nie myślę. Dobrze, że o tym opowiedziałeś. Rozumiem, jak było ci źle i ciężko. Żałuję tylko, że wówczas... tak się wszystko spieprzyło. Bo przecież mogłam cię wesprzeć.

-Zuza - pokręcił głową i uśmiechnął się. - Miałaś osiemnaście lat. Życie, plany cele. Ktoś taki jak ja nie był ci potrzebny.

-To twój punkt widzenia - powiedziała cicho i zapatrzyła się w ciemne morze i granatowe niebo upstrzone złotymi gwiazdami.

-Wiem tylko jedno. Basia to moja radość. A ty -moja wieczna tęsknota. Moje przekleństwo. Mój wyrzut sumienia. I moja jedyna miłość.

Milczała. Patrzyła wciąż przed siebie i czuła jego wzrok na sobie,

-Wybacz mi, Mała Zu. Wybacz. - Pochylił głowę i wtulił w jej brzuch. Całował ją przez materiał sukienki, a dłonie głaskały jej odkrytą szyję.

-Wybaczam ci. Wybaczam ci wszystko. - Poczwała łyzy pod powiekami.

- Ciągłe cię szukam w moich wspomnieniach. Ciągłe żyję na granicy światów. Mam tego dosyć. Czy już cię znalazłem, czy już nie muszę żyć przeszłością? Mała Zu? - Uniósł głowę i spojrzał na nią z rozpaczą.

- Ciii, jestem tutaj. Z tobą. - Otuliła dłońmi jego twarz i uśmiechnęła się. - Kochaj mnie - wyszeptała.

- Tutaj, teraz?

- Tak.

- Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się.

- Jestem. Chcę, abyś był moim pierwszym. Zadrżał, gdy wypowiedziała te słowa.

- Ty zawsze byłaś moją pierwszą. Jedyką. Pochylił się i nakrył ją swoim ciałem.

Czuła się tak jak kiedyś, jedyna, niepowtarzalna, spragniona, pierwsza. Jego usta pieściły jej skórę, smakując każdy jej kawałek, odkrywając po latach dobrze zapamiętane, a jednak nowe i pełne niespodzianek miejsca. Jego dłonie zwiedzały znajome krągłości, dotykając, znacząc silnym naciskiem palców ciało tak cudowne, tak wytęsknione, tak mocno obecne w jego pamięci. Jej westchnienia, jej oddech, dłonie zaciskające się na jego barkach - wszystko pamiętał jak idealnie wyrysowany obraz, którym katował się przez te wszystkie lata, spędzając samotne noce w pustym łóżku. Noce, podczas których tworzył jej postać pod swoimi powiekami, próbując osiągnąć spełnienie, jakiego tylko przy niej mógł doznać. Teraz znowu był z nią, w niej, takiej jego, takiej niepowtarzalnej, takiej znajomej. Nie zapomniał tego. Wiedział, że nigdy nie byłby w stanie tego zapomnieć. Bo kochał ją i wciąż szukał w swoim pogmatwanym życiu. A teraz ją miał. I zdał sobie sprawę, że już nigdy nie dopuści, aby znowu się zagubiła.

- Kocham cię - wyszeptał, patrząc na nią z góry i poruszając się w niej mocno, tak jak lubiła.

Nie odpowiedziała, tylko wygięła się ku niemu i jej usta przywarły

do jego ust. Wiedział, że potrzebuje trochę czasu i nie naciskał. Jej gwałtowny pocałunek a zaraz po nim obezwładniający orgazm musiał na razie wystarczyć. Na zaufanie jeszcze przyjdzie czas. Ale on poczeka, cierpliwie nie dając jej o sobie zapomnieć. Nie tym razem.

## Rozdział 14

### Alison Moyet „Is this love?”

Czy to jest miłość? To, co czuła kiedyś, było tylko zauroczeniem, pierwszym młodzieńczym porywem serca, tak? Dopiero teraz przyszła ta właściwa miłość, prawdziwe obezwładniające uczucie wzmocnione przez czas, tęsknotę, złamane serce, stracone zaufanie. Czy tak właśnie jest? Kiedyś miała wrażenie, że kocha go wręcz rozpaczliwie, że on jest jej codziennością, oddechem, sensem wszystkiego. A teraz? Patrzyła na jego rozluźnioną od snu twarz. Leżała w łóżku w jego hotelowym pokoju, do którego poszli po szalonej miłości na plaży. Tutaj kochali się po raz kolejny, aż wreszcie zasnęli nad ranem, przytuleni do siebie jak dwie połówki tej samej całości. Zuza obudziła się pierwsza i patrzyła na śpiącego Roberta. Był taki, jakiego zapamiętała, jaki wrył się w jej umysł i żył razem z nią przez te wszystkie lata, kiedy udawała, że żyje i próbowała sobie wmówić, że jest szczęśliwa. I że zapomniała. Och, jaka naiwna! Świetnie sobie radziła, tkwiąc we własnej ułudzie odcięcia się od przeszłości. Teraz doskonale wiedziała, że to była jedna wielka mistyfikacja, próba udowodnienia sobie, że jest ostra, niezależna i wyzwolona. Kolejna rola, w jakiej się wyspecjalizowała do perfekcji. Wystarczyło oderwać się od tej wypracowanej codzienności, aby mogła dostrzec, że wszystko, co cenne, przecieka jej przez palce. Już nie chodziło nawet o to, że przez wydarzenia z przeszłości nie umiała ułożyć sobie życia osobistego. Żaden facet nie wyzwolił w niej nawet ułamka uczuć i emocji, jakie wyzwalał w niej Robert. Jedno jego dotknięcie, spojrzenie, uśmiech i miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, że jest jedyną kobietą, jedyną dla niego. Chociaż wiedziała, że nie warto w to wierzyć, to tylko przy nim tak właśnie się czuła. Chodziło też o wiele innych spraw. O zwykłe małe radości, promienie słońca na twarzy, lekki wiatr burzący



włosy, morską bryzę uderzającą w nagrzane policzki, jego śmiech, mocne ramiona ją obejmujące, zimne wino, smakowite mule w czosnkowym sosie. Taka zwyczajna codzienność wzbudzała w niej zachwyty i przypominała, że przecież jesteśmy tu tylko na chwilę, na moment. Zanim się obejrzymy, słońce zajdzie, schowa się w morzu albo za górami, a my znikniemy wraz z nim.

- Boże, Zuzka, ale cię wzięło - powiedziała cicho i przytuliła się do leżącego mężczyzny. Patrzyła na niego, dotknęła lekko jego rozgrzanego policzka. - Też cię kocham - szepnęła i zamknęła oczy.

Obudził ją zapach tostów i jajecznicy. Otworzyła oczy i zobaczyła Roberta stawiającego tacę na stole na tarasie.

- Miało być śniadanie do łóżka, ale będzie na tarasie. Wprawdzie widok w łóżku mam o wiele ładniejszy, ale muszę cię nakarmić, a tam na pewno inaczej by się to skończyło.

Zuza pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Tak, tak, wiem, jestem niemożliwy. A ty za to piękna. - Podeszedł do niej i pocałował ją w usta. - Śniadanie czeka, Mała Zu.

- Daj mi chwilę - wymamrotała, owinęła się prześcieradłem i pobiegła do łazienki.

Niedługo potem jedli razem na tarasie, słońce świeciło porannym, a właściwie przedpołudniowym blaskiem, a kawa pachniała znakomicie.

- Ech. Mogłabym tu zamieszkać.

- Nie ma co dziwić się twojej siostrze, że nie wróciła do kraju.

- Wiesz, myślę, że nie tylko piękne krajobrazy i ciepły klimat ją tu trzymają.

- Coś mi Adam wspominał. Co z tym jej Chorwatem?

- No właśnie za bardzo nie wiem. Ale myślę, że ona ciągle coś do niego czuje.

Robert pokręcił głową.

- Wy, Skotnickie, jesteście takie uparte. I pamiętliwe.

- No, być może. Ja na pewno wciąż pamiętam moją pierwszą miłość.

- Cieszę się.

- Skąd wiesz, że mówię o tobie?

- Mam cię ugryźć?

Zuza roześmiała się. Ale za chwilę spoważniała.

- Coś w tym jest. Ivo też był pierwszym facetem na poważnie w życiu Gabi. Tylko Zosia i Adam są jak papużki nierozłączki.

Robert zrobił dziwną minę.

- Co się krzywisz?

- Aj, nie wiem w sumie. Mam kontakt z Maksem Krallem.

- Przecież on wyjechał. Do Stanów chyba.

- Tak. Ale utrzymujemy kontakt. Wiedział o wszystkim, opowiedziałem mu, jakim byłem debilem. Ślepym w dodatku. Przecież kiedyś chciałem go nawet zabić.

- Kumpłowaliście się? Z Adamem też?

- Nie, z wiadomych względów. W każdym razie Maks zawsze pyta mnie o twoją siostrę.

- O Zosię?

- No tak.

- Wiem tylko, że ona z nim zerwała, potem na chwilę wróciła, a po tej nieszczęsnej imprezie on ją rzucił. A Zośka zaczęła spotykać się z Adamem i tak zostało.

- Myślę, że nie wszystko wiemy o tej sprawie.

- Niewiele wiedzieliśmy o nas samych. - Zuza bawiła się łyżeczką do grejpfruta.

- Ale koniec z tajemnicami, Mała Zu. - Podszedł do niej, złapał za dłonie i przytulił. - To, co powiedziałem w nocy, wielokrotnie zresztą, to prawda. Wciąż cię kocham, Zu. Westchnęła. Przywarła do niego mocniej.

- I wiem, że się boisz, że głowisz się teraz, analizujesz wszystko, rozdzielasz na wiele warstw i myślisz, czy warto mi zaufać. Nie, nie, czy w ogóle można mi zaufać. Mogę ci tylko powiedzieć wprost, że można. Bo zawsze byłaś tylko ty. Uwierz mi. - Patrzył jej w oczy i uśmiechał się. Wierzyła mu. Bardzo chciała mu uwierzyć i zrobiła to.

- Wierzę. I ja... Też jesteś dla mnie ważny. - Nie mogła do końca

obnażyć własnych uczuć, jeszcze nie była gotowa. Roześmiał się, pocałował ją i przytulił.

-Poczekam, Mała Zu. Jestem bardzo cierpliwy. Czekałem i szukałem cię tyle lat. Wytrzymam jeszcze tyle, ile sama będziesz potrzebowała.

To był ich ostatni dzień na półwyspie Peljeśac. Minęło pięć dni, pięć krótkich dni, mniej niż tydzień, a ich życie uległo całkowitej zmianie. Jak to w ogóle możliwe? Siedzieli w restauracji hotelowej i jedli obiad wspólnie z pozostałymi uczestnikami wycieczki. Zosia, Gabrysia i Dario także przyjechali. Dziewczyny nie miały jeszcze okazji porozmawiać z Zużą, ale widziały jej rozświetloną twarz, radość, blask w oczach. I spojrzenia, którymi obdarzała się z Robertem wpatrzonym w nią, jakby poza nimi nie było nikogo.

Nazajutrz rano wylatywali do Warszawy, dzisiaj chcieli spędzić czas na plaży, łapać ostatnie promienie słońca i kąpać się w ciepłym Adriatyku. Siostry, Adam i Robert poszli na plażę hotelową, rozłożyli się na leżakach i wystawiali twarze do słońca.

-Przyjedziecie na wakacje? - spytała Gabrysia ze smutną miną.

-Nie wiem, nie mamy jeszcze planów - odparł Adam.

-Jasne, z wielką chęcią - w tym samym momencie odpowiedziała Zosia.

-Kochanie, nie wiem, czy będę mógł wziąć wolne. -Adam spojrzał na żonę.

-Zapomniałeś chyba, że mamy dzieci i trzeba z nimi spędzić trochę czasu.

-Nie zapomniałem. Dzieci pojedą na obóz.

-Bez nas.

-No tak. Może wykombinuję parę dni.

-Dobrze, nie rozmawiajmy teraz o tym. - Zosia nałożyła ciemne okulary na nos i wyprostowała się na leżaku.

-A ty, Zuzka? - Gabi spojrzała na starszą siostrę.

Rudowłosa westchnęła.

-Bardzo bym chciała. Tu jest tak pięknie. Ale nie wiem.

-Jesteście strasznie niezorganizowani. Jaki to problem wsiąść w samolot i przylecieć? - Gabrysia wydeła wargi.

-Zobaczę, postaram się.

Robert położył się bokiem na leżaku i popatrzył na Zuzkę.

-Chciałem tu przyjechać z Basią. Może wybrałabyś się z nami? - spytał cicho.

-Wiesz, chyba to trochę za szybko.

-Wiem. Ale nie chcę tracić czasu. Tak wiele go już uciekło.

-Zobaczmy. Najpierw wróćmy do swojego życia, do codzienności. Potem zobaczmy.

-Zu - złapał ją za rękę. - Nie wypuszczę cię już. Możesz być tego pewna.

Nie odpowiedziała. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. On wciąż ją trzymał i gładził kciukiem jej dłoń. Była szczęśliwa, a jednocześnie bała się. Postanowiła jednak nie zamartwiać się na zapas. Najlepiej pozostawić wszystko swojemu biegowi. Zobaczy jutro, co się wydarzy. Skoro tak krótki czas przyniósł jej tak wiele niespodzianek, to może jutro także dostarczy coś nowego i wspaniałego?

Ostatnią noc Zuza spędziła z siostrami w domu Gabrysi w Trpanj. Wcześniej wszyscy zjedli pożegnalną kolację, a po niej Zuzanna dała się porwać Robertowi na spacer.

-Chciałbym, abyś została ze mną. Ale rozumiem. Chociaż ciężko mi się z tym pogodzić - przytulił się do jej pleców. Patrzyli na morze i na oświetloną Korculę.

-Muszę porozmawiać z moimi wariatkami. Pożegnać się z Gabi.

-Wiem, wiem.

-To był magiczny czas - powiedziała ze smutkiem w głosie.

Robert odwrócił ją ku sobie i uśmiechnął się.

-Hej, hej, Mała Zu. Wszystko przed nami. To, co powiedziałem wcześniej, to szczerza prawda. Nie dam ci się tak łatwo uwolnić.

-Skąd wiesz, że chciałabym się uwalniać? - Spojrzała mu w oczy.

Przytulił ją mocniej, jego dłonie gładziły jej plecy, aż zjechały

nizej, a ona poczuła jego twarde ciało w całej okazałości.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - wyszeptał w jej włosy, a potem jego usta odnalazły jej wargi i całował ją zapamiętale, obiecując sobie w myśli, że zrobi wszystko, aby ta kobieta była już na zawsze jego.

Gdy później odprowadził ją do samochodu Gabrysi, patrzył z żalem, kiedy wrzucała małą torbę do bagażnika.

- Widzimy się jutro na lotnisku?

- Tak.

- Może tym razem usiądziesz koło mnie? - Splótł palce swej dłoni z jej palcami.

- Może usiądę.

Roześmiał się i pocałował, nie przejmując się ciekawskimi spojrzeniami innych.

W tym czasie Gabrysia rozmawiała z jakimś Chorwatem, który wpatrywał się w nią z widocznym uwielbieniem.

Gdy później siostry jechały z powrotem do Trpanj, Dario przysnął na kolanach siedzącej z tyłu Zuzki, ta ;pytała:

- Gabi, to był ten twój Ardo z hotelu? Młodsza siostra drgnęła.

- Jaki mój?

- No, patrząc na niego, wiele by oddał, aby być wlanie twoim.

- Dajcie spokój, mysie tylko przyjaźnimi.

- Ty pewnie tak sądzisz, ale on zdecydowanie liczy na coś więcej.

- Przestańcie mnie męczyć. To tylko dobry kumpel. Nic więcej.

- Dobra, nie denerwujmy jej, kiedy prowadzi auto na takich serpentynach. Ale może kiedyś porozmawiamy jeszcze o tym, co dzieje się z tobą i Ardem? I Ivem?

- Dobra, Zośka, jak ty powiesz co dzieje się z tobą i z Adamem. I jakimś wspomnieniem Maksa Kralla?

- Dziewczyny - Zuza musiała zareagować - uspokójcie nerwy. To my, Skotnickie. Jesteśmy mistrzyniami komplikacji i mamy problem z uzewnętrznianiem własnych uczuć. Na wszystko przyjdzie czas.

Gabi i Zosia zerknęły na siebie porozumiewawczo.

- O! Komuś się tutaj priorytety przestawiły. - Zofia wyszczerzyła się

w uśmiechu.

-Nic mi się nie poprzestawiało.

-Kochanie, jeśli tak się zrobiło, to tylko powinnaś się z tego cieszyć. - Gabrysia spojrzała w lusterku na siostrę. - Szkoda życia na rozpamiętywanie. Wiem coś o tym.

-To kiedy przestaniesz to robić? I ty też? - Zuzanna pochyliła się do przodu i spojrzała raz na jedną, raz na drugą.

-Wkrótce - odparła cicho Zosia.

-Niebawem - dodała Gabrysia.

-Ale teraz musimy przypilnować ciebie. Żebyś znowu nie dała nogi.

-Nie dam. Zresztą... - Zuza już nie dokończyła. Tylko miała nadzieję, że on mówił prawdę. Że nie pozwoli jej już nigdy od siebie uciec. Oby dotrzymał słowa!

## Rozdział 15

### Paula & Chiara „Vamos a bailar”

Zuza siedziała obok Roberta i czekała na start. Nie przepadała za lataniem, to było oddawanie siebie we władanie komuś innemu: przypadkowi, siłom fizycznym. Nie lubiła tego, ale czasami musiała się przemęczyć. Cóż, może tym razem też się uda.

-Stresujesz się? - Robert pochylił się ku niej i uśmiechnął się.

-Nie lubię latać.

-Będę cię trzymał za rękę. Cały lot.

-No, to pewnie będzie mi lepiej.

-Na pewno. Mój dotyk ma terapeutyczne działanie.

-Jesteś skromny jak zawsze.

-Kochanie, skromność to moje drugie imię. Ale tak naprawdę to tylko poza. Jestem zagubiony, często zamknięty w sobie, nieliczne osoby są w stanie sprawić, że się otworzę.

Spojrzała mu w oczy.

-Kto taki?

-Na pewno dwie bliskie mi kobiety. – Pocałował ją w usta.

-Masz jakieś zdjęcia swojej córki? Teraz on spojrzał na nią zdziwiony.

-Jasne, że mam. Chcesz zobaczyć?

-Nie pytałabym o to, gdybym nie chciała. Sięgnął do portfela i wyciągnął dużą kolorową, nieco pogiętą fotografię.

-To Basia. Rok temu, całkiem aktualne zdjęcie.

Zuza ujrzała ładną nastolatkę z jasnoniebieskimi oczami swego ojca i pełnymi ustami matki. Poczowała ukłucie w sercu. Niewypowiedziany żal, dziwną tęsknotę, smutek.

-Śliczna jest - powiedziała cicho, starając się, aby nie usłyszał drżenia w jej głosie.

Ale doskonale wiedział, co się z nią dzieje.

-Zuza - przytulił dziewczynę - nie smuć się. Jeszcze wiele przed nami. Obiecuję.

-To wszystko takie nieoczekiwane. Spadło na mnie... Ojej - spojrzała za małe okienko. - Już lecimy.

-No widzisz. Poszło szybko i bezboleśnie.

-Zagadałeś mnie - uśmiechnęła się blado.

-A wracając do naszej... sprawy. Ja też się boję, cholernie. Ale chcę w końcu zacząć żyć. I wiem, że mamy szansę, Mała Zu. Po prostu zróbmy to.

-Co takiego?

Pocałował ją we włosy, a potem w usta, wcale nie niewinnie.

-Żyjmy, Mała Zu. Żyjmy.

Gabrysia siedziała na tarasie i oglądała album ze zdjęciami. Fotografie przedstawiały ją w ciąży w objęciach ciemnowłosego wysokiego mężczyzny. Przytulał ją, wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym miłości i uwielbienia. Tak ją dzisiaj wzięło. Zawsze, gdy siostry wyjeżdżały, było jej smutno, zaczynała tęsknić, gdy tylko zniknęły w bramce odpraw na lotnisku.

-Przyjedziecie na wakacje? - spytała smutno, gdy żegnała się z dziewczynami.

-Ja na pewno. - Zosia zerknęła na Adama, który zrobił jakąś dziwną minę.

-Postaram się.- Zuza wołała nie dawać żadnych deklaracji.

-Bardzo was proszę. W lipcu mam urlop, mogłybyśmy wyskoczyć do Włoch. Będę zawoziła Daria do Iva. Mogłybyśmy się tam zabawić.

-Brzmi ciekawie, ale... - Zuza spojrzała na przypatrującego się im Roberta. - Zobaczę, jak się sprawy potoczą.

-No jasne, rozumiem. - Gabi pocałowała siostrę w policzek. - Wygląda na to, że wszystko będzie dobrze.

-Oby - sceptycznie odparła Zuza.

-Kocham was, czarownice. - Gabrysia przytuliła siostry.



- My ciebie też, szakalu.

Teraz, gdy Dario już spał, Marija też, Gabrysia siedziała na tarasie, piła wino i oglądała swoje obrazy z przeszłości. Z czasów, kiedy była szczęśliwa, zakochana i kochana. Jak mogła to zepsuć? Jak mogła być taka głupia, że pozwoliła mu odejść? Jak mogła tak go zranić? Może jest jeszcze czas, aby to naprawić, skoro Zuzce i Robertowi po tylu latach się to udaje? Tylko tak bardzo się bała. Zamknęła album i zapatrzyła się w rysujące się na ciemnym niebie góry.

- Wybacz mi - szepnęła i rozplakała się, a żalowi przepelniającemu jej serce zawtórowały szakale, które rozpoczęły swój nocny koncert.

Gdy wycieczkowicze wylądowali na Okęciu, Zofia zdążyła się o coś pokłócić z Adamem, a Robert, pełen obaw, zaproponował gościnę Zuzannie.

- Ale jak to?

- Kiedy wracasz do Wrocławia?

- Nie wiem. Może za kilka dni.

- To chciałbym cię zaprosić do nas. Powiedzmy jutro, na kolację? Mieszkam na Żoliborzu.

Zuzanna spojrzała niezdecydowana na siostrę. Ta mrugnęła znacząco i kiwnęła głową w geście oznaczającym „nad czym się zastanawiasz, ofiarno?!“.

- No dobrze. To przyjadę do ciebie, mam tu auto.

- Okej, to na osiemnastą. Pasuje?

- Pasuje.

- Bardzo się cieszę, Zuza. - Pocałował ją w policzek, bardzo blisko ust.

Zuzanna sama nie wiedziała, co czuje. Wszystko działo się tak błyskawicznie, jakby jechała rollercoasterem, a przed oczami przesuwał się krajobraz w tempie uniemożliwiającym dostrzeżenie szczegółów. A przecież właśnie z nich składało się życie. Jak będzie mogła to wszystko zrozumieć, jeśli nie dojrzy tych małych elementów tworzących większą całość?

- Nie główkuj. Idź na żywioł. My chyba za dużo myślimy, a za mało czujemy - Zosia powiedziała do niej jakoś smutno.

- Wszystko okej, siostra? - Zuzanna spojrzała na rudowłosą kobietę zaniepokojona.

- Jasne. - Ta uśmiechnęła się, ale uśmiech nie objął oczu - Gra i buczy. A ty nie analizuj, tylko jedź na kolację z tym facetem. Niedługo wrócisz do tej swojej korpo i tam oddasz się dobrodziejstwu excela.

- Jesteś kochana i niemożliwa.

- Jak my wszystkie.

Zuzanna stała przed wejściem i patrzyła na domofon, zastanawiając się, czy ma nacisnąć numer cztery, pod którym mieszkał Robert Jakubowski i jego córka. I cała ich przeszłość. I echo Ewki, za którą Zuza w szkole nie przepadała. Dobrze pamiętała ostatnie spotkanie z tą dziewczyną.

*- No widzisz. Byłaś za słaba. Jeśli chciałaś usidlić pięknego Roberta, wystarczyło z nim wpaść. A teraz lepiej żebym cię nie widziała w jego pobliżu.*

Wówczas Zuza była zdruzgotana, w całkowitej rozsypce. To stało się tuż po tym, kiedy on wyznał, że ją zdradził i że będzie miał dziecko. Ostatni miesiąc po tej nieszczęsnej imprezie prawie w ogóle się nie widywali. Unikał jej jak ognia, a gdy się w końcu spotkali, nie mógł spojrzeć jej w oczy. Wiedziała, że coś jest nie tak, że coś się stało. Jego oczy kłamały, jego usta nie potrafiły wypowiedzieć okrutnych słów, Całe jego ciało krzyczało, że się sprzeniewierzyło, że uległo, że zdradziło. Czowała to w skąpym dotyku, którego kiedyś jej nie szczędził, a teraz żałował na każdym kroku. Był jak chodzący wyrzut sumienia. Wstyd i upokorzenie mieszały się ze złością i żalem. Jego ostatni uścisk, pocałunek naznaczone były niewiernością. I gdy wypowiedział cicho, nie patrząc jej w oczy, te straszne słowa, miała wrażenie, że to jej się śni, że to jakaś ukryta kamera, a on sprawdza po prostu jej wytrzymałość, miłość i wiarę w niego. Ale to było życie,

nie film albo program dla widzów spragnionych podglądania życia innych. Stała przed jego domem i zastanawiała się, czy to w ogóle ma sens, czy będzie potrafiła wymazać to okropne upokorzenie, które stało się jej udziałem, te lata pozbawione uczuć i stale szukanie choćby cząstki niego w facetach, którzy na chwilę pojawiali się w jej życiu. Czy to wszystko można zapomnieć, czy można wybaczyć? A już zaraz miała ujrzeć ich córkę, która przecież nosiła w sobie część kobiety, która niegdyś zabrała jej to, co było dla niej niezwykle cenne. Miłość, wiarę, szczerłość. I zaufanie. A także takie zwykłe przekonanie o prawdziwości jego deklaracji, słów, które do niej szeptał, tuląc, jakby była największym skarbem. Jego największym skarbem. Wprawdzie teraz wiedziała, że się pomylił, że w nią zwątpił. Głupie nieporozumienie, idiotyczna duma, zapatrzenie w siebie, za dużo alkoholu, za mało wiary w nią. I wszystko przekreślone. Chociaż w zasadzie nie, bo był szczęśliwy, miał dla kogo żyć. Czy w tej sytuacji jest sens burzyć ten jego świat?

- Za dużo myślisz, Skotnicka - Zuzanna mruknęła do siebie. Uniosła dłoń i nacisnęła palcem numer cztery. Po chwili usłyszała jego głos i brzęczyk sygnalizujący otwierającą się bramę. - Od tego nie zależą losy świata. To tylko kolacja, na litość boską! -mamrotała pod nosem w drodze na pierwsze piętro. Gdy ujrzała go stojącego w drzwiach, uśmiechniętego, a obok niego ciemnowłosą dziewczynkę, poczuła strach. Wzięła głęboki wdech i przybrała łagodny uśmiech zarezerwowany na kolacje z ważnymi klientami. I weszła do środka. Do jego życia.

- Witaj! - Robert pocałował ją policzek - Widziałem, jak wysiadałaś z auta, dużo czasu ci zajęło dotarcie tu - szepnął.

-Szukałam wejścia.

-Dobrze, że nie wyjścia. Chodź, proszę. - Wprowadził ją do salonu.

-Ładnie tu - powiedziała, rozglądając się po przestronnym pomieszczeniu.

-Trochę poburzyłem ściany i tak się zrobiła przestrzeń. Poznajcie się. - Wyciągnął rękę w stronę córki, która kładła na stół serwetki. -

To jest Basia, moja niemożliwa córka.

-Jaki pan, taki kram. - Dziewczyna przewróciła oczami i spojrzała nimi na stojącą obok Zuzannę. Ta miała wrażenie, że wpatruje się w oczy Roberta.

-Dzień dobry.

-Witaj, Basiu. Bardzo miło mi cię poznać. - Zuza podała rękę dziewczynie, ta zaś ją mocno uścisnęła.

-Nie wiedziałam, co lubisz, przywiozłam ci więc książkę, którą kocham do dzisiaj.

Basia spojrzała zaskoczona na paczuszkę.

-Ojej, bardzo dziękuję.

-Jeśli już to czytałaś, to najwyżej oddasz do biblioteki - Zuza uśmiechnęła się.

Nastolatka rozerwała kolorowy papier i z radością pokazała okładkę ojcu.

-A! „Ten obcy"! Czytałam, ale miałam z biblioteki. To była nasza lektura w szóstej klasie.

-No tak. Ale ta powieść ma w sobie przesłanie. Cenne nawet dla dorosłych. I pomyślałam, że...- Zuza wzruszyła ramionami. - Po prostu to moja ukochana książka z dzieciństwa.

-Ja też ją bardzo lubię. Teraz zasile swoją biblioteczkę.

-Która pęka w szwach - Robert się wtrącił.

-Bardzo dziękuję, pani Zuzanno.

-Cieszę się, że jednak się przyda. Poza tym możesz mówić mi po imieniu. Zuzka.

-Hm, tak. Dziękuję!

Cała trójka zasiadła do stołu. Robert przygotował spaghetti, Basia oznajmiła, że sałatka jest jej autorstwa. Tak samo jak kakaowa babka, którą podała na deser. Rozmawiali, śmiali się, przekomarzali. Robert z córką uprawiali słowną szermierkę, która sprawiała, że Zuzanna co chwilę wybuchwała śmiechem. Jednocześnie cały czas czuła w głębi siebie bolesne ukłucia i niewypowiedziany żal. Lecz nie dawała nic po sobie poznać. Tylko w jednym momencie zapatrzyła się na dziew-

czynkę o niebieskich oczach i Robert chyba zauważył, że coś jest nie tak. Pochylił się i ścisnął ją za rękę. Po kolacji Basia pomogła posprzątać ze stołu i poszła do siebie. Robert zaprosił Zuzkę do części wypoczynkowej, włączył muzykę i zaproponował wino.

-Nie, dziękuję. Przyjechałam samochodem.

-A nie zostaniesz?

Zuza spojrzała na niego i pokręciła głową.

-Nie. To byłoby nie na miejscu.

Westchnął.

-Pewnie masz rację. Co nie oznacza, że się z tym zgadzam.

-Musisz. Piękną masz córkę. I mądrą.

-Czasami mam wrażenie, że jest mądrzejsza ode mnie. - Usiadł obok Zuzanny i wziął ją za rękę. Bawił się jej palcami, potem uniósł i przyłożył do ust. - Dziękuję, że przyszłaś. Powiem szczerze, że bałem się, że zrejterujesz.

-Miałam wielką ochotę.

-Dlatego kolędownałaś pod domofonem - uśmiechnął się leciutko.

-Dlatego.

-Ale nie żałujesz?

-Tej kolacji? Nie. Powiedz mi, jak zapowiedziałeś Basi moją wizytę?

-Basia zna moją, znaczy naszą historię. Opowiedziałem jej chyba z rok temu. Przeżywała wówczas swoje pierwsze zauroczenie, wykrzyczała mi w złości, że nie jestem w stanie jej zrozumieć, bo nigdy nie przeżyłem prawdziwej miłości. Nawet nie wiesz, jak trudno rozmawiać z nastolatką na takie tematy. Zwłaszcza facetowi, ojcu. Opowiedziałem jej historię dwójki młodych zapaleńców, którzy świata poza sobą nie widzieli. Była zafascynowana. I zszokowana. Potem nazwała mnie głupkiem.

-Jednak to prawda, że jest mądrzejsza od ciebie.

Dziękuję. Tak więc Basia wiedziała, kto dzisiaj przyjdzie na kolację. Ba! Wiedziała z kim lecę do Chorwacji. Przed wyjazdem ostrzegła mnie, żebym postarał się naprawić to, co zepsułem.

Czasami myślę, że nie zasługuję na taką córkę.

-Zasługujesz. - Zuza mocniej zacisnęła palce na jego dłoni. -Jesteś wspaniałym ojcem. Widziałam was, słyszałam wasze rozmowy, to niesamowita więź. Rozumiecie się bez słów, nadajecie na podobnych falach, oboje macie zwariowane i złośliwe poczucie humoru. To może wrodzone, ale na pewno sami sporo wypracowaliście. Basia jest teraz w trudnym wieku, a jednak nie straciła z tobą kontaktu. Myślę, że spora w tym twoja zasługa.

-Mam taką nadzieję. Cieszę się, że tak nas widzisz. To dla mnie bardzo ważne. Zuza. Mała Zu - szepnął i przywarł ustami do jej ust. Jego pocałunki miały w sobie coś takiego, że odbierały jej zdolność reakcji, myślenia, zwracania uwagi na coś więcej niż tylko odczuwanie. Ale teraz nie mogła się temu poddać.

Robert, nie. - Odsunęła się. Widziała w jego oczach żar i pragnienie. Pewnie jej oczy pokazywały coś podobnego, ale teraz nie była w stanie się w to rzucić.

-Krepujesz się?

-Tak. - To, co powiedziała, było po części prawdą, ale w jej głowie narodziły się inne myśli, ograniczenia, wątpliwości. I wiedziała, że musi jak najszybciej stąd wyjść. I wyjechać z tego miasta. Musiała wrócić do Wrocławia, do swojego domu, do pracy, do codzienności. Do utartych szlaków, stałych trybów, do siebie samej. Bo teraz miała wrażenie, że szybuje gdzieś nad ziemią i nie może wylądować. A jeśli to zrobi, na pewno nie będzie to bezpieczne lądowanie, tylko ryzykowna akrobacja, która skończy się bolesnym upadkiem. Nie mogła do tego dopuścić. Nie teraz.

-Robert. Dziękuję za zaproszenie. Masz cudowną córkę, piękne mieszkanie. Jesteś... jesteś świetnym facetem, ojcem.

-Ale? - Patrzył na nią spod zmrużonych brwi.

-Muszę iść - powiedziała cicho, szukając torebki.

-Zuza. Spójrz na mnie. Nie uciekaj wzrokiem. Nie uciekaj w ogóle. Czego się boisz?

Spojrzała na niego.

-To dla mnie za dużo. Za szybko. Jutro wracam do Wrocławia. Muszę to wszystko zrozumieć. Przemyśleć.

-Zuza. Kocham cię. To szczerze i prawdziwe. Popatrz w moje oczy, nie kłamię. Pamiętasz, że nigdy nie potrafiłem cię okłamać? - jego głos zadrżał.

-Wiem, pamiętam. W tym tkwi cały szkopuł. Posmutniał, poszarzał na twarzy.

-Czy kiedyś... zapomnisz?

-Chciałabym - szepnęła. - Ale potrzebuję czasu. Oddechu.

-Przytłoczyłem cię?

-Trochę.

-Rozumiem. Ale Mała Zu - złapał ją w objęcia - ja się nie poddam. I dopóki definitywnie mi nie powiesz, żebym się bujał, nie dam ci spokoju.

-To brzmi jak groźba.

-Bo to jest groźba. Odszukam cię zawsze i wszędzie. To mogę ci obiecać.

Robert odprowadził Zuzę do samochodu. Zanim wsiadła, trzymał ją długo w ciasnych objęciach i całował włosy. Coś szeptał, ale nie słyszała co. Czowała się dobrze w jego ramionach, było jej ciepło, bezpiecznie. Serce biło mocno i pewnie, czuła jego zapach, od którego kręciło się jej w głowie. I już, już miała się temu poddać, gdy głośny głos w jej duszy wykrzyczał: Uciekaj! Westchnęła, zaciągnęła się raz jeszcze jego wonią i odsunęła się.

-Muszę jechać. Dziękuję za wszystko.

-Do zobaczenia, Zuzanno. - Patrzył na nią z góry, usta miał zaciśnięte, a oczy pociemniałe od tłumionej pasji, złości i żalu.

-Do zobaczenia - odparła cicho. Wsiadła do samochodu i odjechała. We wstecznym lusterku widziała jego wysoką postać.

## Rozdział 16

### Rihanna „We found love”

Dni mijały szybko. Zuzanna miała wrażenie, że pobyt na Pelješacu, spotkanie z Robertem, ich szalone noce były tylko snem, jednym z wielu, które często pojawiały się po długich próbach zasypiania. Ale telefony, maile, wiadomości na facebooku od pewnego niebieskookiego faceta to już nie były senne mary, to było życie. Tak, jak obiecał, nie zamierzał się poddać.

*Dzisiaj byłem z Basią w kinie na „Igrzyskach śmierci”, jej się podobało, ja się wynudziłem. Co chwilę mnie szturchała, kazała patrzeć, chociaż strasznie chciało mi się spać. Potem powiedziała, że ostatni raz wybrała się ze mną na film. Że jestem stary i niereformowalny. Mała Zu, może jednak się spotkamy, zanim całkiem zramoleję?*

*Zuza, muszę się poradzić. Basia chce jechać na tydzień nad morze. Trzy dziewczyny i dwóch chłopaków. Babka jednego z nich ma pensjonat w Ustce. Tam mieliby się zatrzymać. Cholernie się boję. Wiem, że Basia jest odpowiedzialna, ale innym nie ufam. Głupio pytać, ale co byś zrobiła na moim miejscu? Przecież nie poradzę się mojej matki, która i tak uważa, że na zbyt wiele jej pozwalam. Z drugiej strony mam do mojej córki zaufanie. No ale krew nie woda... Cholera, mówię jak stary ramol. Naprawdę.*

*Mała Zu. Jest trzecia w nocy. Nie mogę spać. Myślę o tym dniu, kiedy się poznaliśmy. Przyszedłem na mecz twojej drużyny. I gdy tylko cię ujrzałem na boisku, w mało romantycznych okolicznościach, poczułem się, jakbym dostał mocny cios w okolice splotu słonecznego. Niby to takie prozaiczne, jak z taniego romansu, ale naprawdę tak działa. Jedno spojrzenie i byłem stracony. A potem ciebie straciłem.*



*Czasami tak bardzo siebie nienawidzę. A to przecież niedobrze nie lubić siebie. Pomóż mi, Zuza. Chciałbym znowu spojrzeć w swoje odbicie w lustrze i nie odwracać wzroku jak ostatni tchórz. Jestem pijany. Wybacz mi, jeśli piszę głupoty. Kocham cię.*

*Byłem dzisiaj u mojej matki na obiedzie. Powiedziałem jej, że się spotkaliśmy. Powiedziałem, że poznałaś Basię. Oczywiście się zatroskała, jak to ona. Widziała, co się ze mną działo przez te wszystkie lata. Pamiętała ciebie. Swego czasu była na mnie bardzo zła, ale potem zrozumiała. Mała Zu, zmieniłem się, naprawdę. Daj mi szansę, abym mógł ci pokazać, że to nie tylko puste słowa.*

*Kończę pracę dla Adama i chyba znowu zostanę wolnym strzelcem. Nie nadaję się na etat. Wolę robotę w domu. Gdybyś mieszkała ze mną, miałabyś pewność, że po powrocie z twojej korpo czekałaby na ciebie ciepła strawa. I gorący facet. Pomyśl o tym. Czy nie warto zaryzykować?*

*Jest mi źle. Basia poszła do koleżanki na noc się uczyć. A ja siedzę przed kompem i oglądam zdjęcia z Peljeśacu. Czy wiesz, że wyglądasz na niektórych jak istota nie z tej planety? Może przez te twoje cudne oczy, a może dlatego, że jesteś zwyczajnie piękna. Taka, jak w moich snach i marzeniach. Tęsknię za tobą, Zuza. Powiedz tylko słowo, a przyjadę do ciebie. Powiedz, co mam zrobić, abyś mi na nowo zaufała. Proszę. Bo nie dam rady tak dłużej tkwić w zawieszaniu. Czy szesnaście lat pokuty to za mało?*

*Przepraszam cię za ostatniego maila. Czasami mnie dopada chandra. To takie niemęskie, prawda? Powiedz, że cię to wkurza, a przestanę. A może nie. Sam nie wiem. Wiem tylko tyle, że cieszę się, że odpowiadasz na moje wiadomości. I wciąż czekam, jedno słowo, znak, cokolwiek. Jestem twój, Mała Zu.*

Dostawała od niego nieskończoną ilość maili. Jedne ją rozbawiały, inne smuciły. Jeszcze inne zastanawiały. Odpisywała na każdą

wiadomość. Z reguły wieczorem, kiedy wykąpana, ubrana w ulubioną piżamkę sadowiła się w łóżku z laptopem na kolanach. Łapała się na tym, że z pewną niecierpliwością czeka na te wieczorne sesje i z biciem serca otwiera prywatną pocztę. Czasami wieczorem nie było listu, pojawiał się w nocy, budząc ją sygnałem w komórce, bo miała skonfigurowaną skrzynkę także w telefonie. Wówczas, nie zważając na porę, odpałała laptopa i czytała. Uzależniła się od tego. Uzależniała się od jego wirtualnej obecności w jej życiu. A tymczasem... Tuż obok niej pojawiło się coś całkiem nowego. Wcześniej nie zwracała na to uwagi, bo była przecież zamknięta na świat, na uczucia, na zainteresowanie innych. Po tym wyjeździe, po spotkaniu z Robertem coś się w niej zmieniło. I nawet jeśli próbowała to ukryć, to jednak inni to zauważyli. Sama także zaczęła zwracać uwagę na to, co do tej pory dla niej nie istniało.

Zaczął się od tego, że spotkała Darka Wolskiego na zakupach w Galerii Dominikańskiej. Dotychczas w pracy widywali się sporadycznie, Wolski chyba jej unikał, wiedząc zapewne, że dostał awans zamiast niej. Ale nie miała już do nikogo żalu, dalej wykonywała rzetelnie swoje obowiązki, jednak nie sprawiała już wrażenia, jakby od tego miało zależeć jej życie. Siostry miały rację, że poprzestawiały się jej priorytety. Czy naprawdę praca, wyniki, estymacje były aż tak ważne? Oczywiście nadal była wymagającą szefową, motywującą i rozliczającą. Ale nie czuła już misji, niczego nie odkrywała, nie zdobywała. Nie z tego składa się życie. Praca to nie wszystko, to tylko mały przyczynek do czegoś innego. Pomocnik codzienności, ale nie recepta na wszystkie inne pragnienia, które teraz na nowo obudziły się w jej sercu.

-Hej, Zuzka! -Niemal ją stratował przy wejściu do jednego ze sklepów.

-Cześć. Zakupy? - spytała grzecznie, przeklinając w myślach swoje rodzinne miasto, niby duże, a ciągle zbyt małe, aby nie spotykać się, na przykład, z ludźmi z firmy poza nią.

-Tak. Słuchaj, tu na dole jest dobra kawa. Może dasz się zaprosić?

Spojrzała na niego zdumiona, aż się zmieszał.

-Wiem, że to ty miałaś dostać awans. Chciałem... chcę, żebyś wiedziała, że nie miałem w tym żadnego udziału. W tym wyborze. I zależy mi na tym, aby między nami grało.

-Hm. Wiesz. Między nami gra... Nie powiem, było to dla mnie duże zaskoczenie, ale już mi przeszło. To nie koniec świata. A tobie oczywiście życzę powodzenia.

- To co? Pójdziemy na kawę?

Przechylił głowę i patrzył na nią z uśmiechem. Był bardzo przystojny, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Chyba nie myślał, że ona... Nie, to zabawne. Uśmiechnęła się.

-Dziękuję. Mam jeszcze kilka zakupów do zrobienia.

Popatrzył na nią z zawodem.

-Jasne, rozumiem. Ale wiesz co, Zuzka? Tę kawę będziesz musiała ze mną wypić. Już ja się o to postaram. - Uśmiechnął się zawadiacko.

- Do zobaczenia.

-Cześć.

Od tamtej pory zbyt często pojawiał się w jej otoczeniu. Był na każdym zebraniu, nawet jeśli nie musiał. Teraz, jako partner, miał do tego prawo, ale ona widziała intensywne spojrzenie jego brązowych oczu, pod którego wpływem czuła się czasami nieswojo. Tego jej tylko jeszcze było potrzeba! Szesnaście lat posuchy przerywanej mało atrakcyjnymi numerkami, a teraz... Robert, Wolski. Co się dzieje? Za dużo tego, zdecydowanie za dużo.

Po powrocie do Warszawy, Zosia także czuła się dziwnie. Adam wrócił do swojej codzienności polegającej na pracy od rana do wieczora, dzieci miały szkołę, rówieśników, spotkania, wspólne wyjścia. A ona... Znowu była sama. Kiedyś jej to nie przeszkadzało. Co wydarzyło się podczas tych pięciu dni, że nagle przestała postrzegać siebie wyłącznie jako podrzędny element wkomponowany w codzienność swoich domowników? Nie była krzesłem w kuchni, a czasami tak się czuła. Może rozmowy z siostrami, może historia Zuzy

i Roberta, może tłumiony żal i tęsknota Gabrysi. Może w końcu jej własne ciche wspomnienia, które ciągle w niej były i drążyły od środka. Skutecznie je tłumiała, nie pozwalając wydostać się na zewnątrz i zburzyć doskonałego obrazu, nad którym od lat pracowała niczym artysta dopieszczający każdy najmniejszy szczegół. Nie wiedziała, co się stało, ale jednak coś się stało. Tak naprawdę chyba przygotowywała się dopiero na to, co miało nadejść. Podświadomie czuła, że wszystko się zmieni. I zniszczy ten jej misternie budowany świat.

Zuza musiała wyjechać służbowo do Siedlec, gdzie firma otwierała kolejny oddział. Miała tam zostać przez tydzień i wszystkiego dopilnować razem z nowym kierownikiem biura, którego sama rekrutowała. Wraz z nią miał się tam wybrać Darek Wolski, co ją trochę zdegustowało, bo ostatnie, czego potrzebowała, to facet przekonany o własnej doskonałości, który nie dość, że zamiast niej był w zarządzie, to w dodatku ostatnio zwracał na nią wcale nie zawodową uwagę. Przychodził często do jej gabinetu, przynosił kawę, spotykała go na parkingu. Raz zaprosił ją do kina, odmówiła, ale to mu w niczym nie przeszkodziło. Był jak satelita. Pomyślała, że stanowiła dla niego wyzwanie. Mieć piękne mieszkanie i szybkie auto - odhaczone. Zdobyć awans i władzę - odhaczone. A może by tak zaliczyć babkę, której wszyscy się bali? To byłoby dopiero coś. W jego oczach była zwierzyną, tak to widziała, więc robiła wszystko, aby ostudzić jego zapal. Ale im bardziej starała się traktować go z lodowatą uprzejmością, tym bardziej on próbował ją rozbawić. I często mu się to udawało. Cechowała go chłopięcą zadziornością, mimo że byli w tym samym wieku. Był facetem, który znał swoją wartość i zawsze dostawał to, czego chciał. Ale z nią się nie uda. Nie tędy droga, mój panie. Niemniej jednak te wszystkie wydarzenia sprawiły, że miała ochotę uciekać z krzykiem, ukryć się gdzieś daleko i побыć trochę sama ze sobą. Bez telefonów, e-maili, niespodzianek, propozycji. Teraz potrzebowała czasu, wyciszenia, chwili zastanowienia.

Brakowało jej tego jak nigdy wcześniej. Najpierw jednak musiała pojechać do tych Siedlec, zrobić, co do niej należało, a potem... Zobacz.

Przez całą drogę Wolski opowiadał o swoich przeżyciach na studiach, o pracy w USA, gdzie przebywał rok po opuszczeniu uczelni. Był zabawny i wyluzowany, dlatego Zuza, na początku nieco spięta, po pewnym czasie także się rozluźniła i żartowała razem z nim. Po drodze wstąpili na kawę, obiadu nie jedli, bo mieli zapewniony posiłek na miejscu. Zatrzymali się w znanym w Siedlcach hotelu „Janusz”, który słynął nie tylko z wygodnych łóżek, ale także ze świetnej kuchni. Szef Zuzki i Darka wielokrotnie się tu zatrzymywał i teraz ulokował w tym miejscu także swoich ulubieńców. Zuzanna była tu po raz pierwszy, Wolski pojawił się już tu wcześniej razem z prezesem.

- Ładne to miasto. - Zuza rozglądała się po ulicach.

- Całkiem niezłe. Może jak będziemy mieć czas, to skoczmy obejrzeć Ekstazę Świętego Franciszka?

- El Greco tu jest?

- Tak, w Siedlcach znajduje się właśnie ten obraz greckiego malarza. Jedyny w Polsce, dodajmy.

Zuza uśmiechnęła się.

- Nie wyglądasz na faceta, który interesuje się sztuką. Darek zerknął na nią.

- A na jakiego faceta wyglądam?

- Na takiego, który ma najnowszy model iPhone'a.

- No dzięki. Ale wiesz, mam najnowszy model iPhone'a.

- No widzisz.

- Ale to nie znaczy, że nie wystawiam nosa poza korporadżety.

- No to mnie zaskoczyłeś. Wjeżdżali na parking przed „Januszem”.

- Cieszę się. Może jeszcze nieraz cię zaskoczę.

Po zakwaterowaniu poszli na obiad, a zaraz potem spotkali się z kierownikiem nowego oddziału. Udali się także na piechotę do biura.

W środku już prawie wszystko było gotowe, dwie młode kobiety rozpakowywały ostatnie pudła. Nazajutrz mieli oficjalnie ruszyć od dziewiątej. Pracownicy byli trochę spięci, bo wizyta Skotnickiej i Wolskiego każdego mogła postawić do pionu. Ale okazało się, że legendy firmy wcale nie są takie straszne. Wieczorem wszyscy spotkali się na oficjalnej kolacji, podczas której okazało się, że Darek ma niesamowite poczucie humoru, a Zuzanna potrafi rozmawiać na tematy zupełnie niezwiązane z firmą i sprzedażą.

Po powrocie do pokoju Zuzanna odpała laptopa i przeczytała kolejny mail od Roberta. Odpisała i poinformowała go, że jest właśnie na wyjeździe służbowym.

Nazajutrz pracowali w nowym biurze aż do dwudziestej, potem zjedli kolację i Darek zaprosił Zuzkę na drinka do hotelowego baru.

-Fajna jesteś, Zuzka - powiedział nieoczekiwanie, pijąc drugiego Johnny'ego Walkera z colą.

-Ty też potrafisz mówić ludzkim głosem.

-Myślisz, że korpo potrafi to w nas zabić?

-Zdarza się. Ale wszystko zależy od człowieka.

-Staram się trzymać, I zawsze wiedziałem, że ty też grasz.

Zuza wypła resztę trunku i spojrzała na swego towarzysza.

-Niby w co?

-W złą Zuzannę.

-Dobrze mi szło?

-Całkiem nieźle. Ale wolę cię taką - pochylił się niebezpiecznie blisko. Zuzanna odsunęła się i zaśmiała.

-Chyba muszę iść do siebie.

-A może jednak zostaniesz? - Przekrzywił głowę i zajrzał jej w oczy. Dobry był w tym, trzeba mu przyznać.

Wtem Zuzka spostrzegła wysoką postać stojącą w wejściu do baru.

-Nie tym razem. Dzięki, Darek. - Poklepała go przyjacielsko po ramieniu i ruszyła do holu.

Stojący tam mężczyzna przyglądał się jej z nieokreślonym wyrazem twarzy.

- A co ty tu robisz? - spytała, a jego owiał alkoholowy oddech.
- Zastanawiam się, co zrobić. Wynieść ciebie czy wyrzucić jego?
- Od kiedy jesteś takim troglodytą?

Zauważył, że jest wstawiona. Nie wiedzieć czemu rozjuszyło to go jeszcze bardziej.

- Mam silny instynkt posiadania.
- Wszystko dobrze? - Darek nagle się zainteresował.
- Nie wtrącaj się, koleś.

- O Boże, jeszcze tego mi potrzeba. - Zuzanna uniosła ręce i pokręciła głową.

- Pomóc ci w czymś? - Darek patrzył niezbyt przyjaźnie na Roberta.

- Dziękuję. Poradzę sobie. - Zuzce wbrew wszystkiemu chciało się po prostu śmiać.

- Słyszałeś co pani powiedziała? - Wzrok Roberta mógłby zamrażać.

- Och, chodź już i zamknij się na chwilę! - Zniecierpliwiona Zuzka pociągnęła wkurzonego Roberta w stronę holu prowadzącego do pokoi.

- Zu...

- W pokoju!

## Rozdział 17

### Mama Selita „Na pół”

Gdy znaleźli się w jego pokoju, Zuzanna sięgnęła do małej lodówki i naląła sobie Jasia Wędrowniczka. Doprawiła wodą i patrzyła spokojnie na chodzącego w tę i z powrotem Roberta. Zauważyła, że po alkoholu robiła się bardzo spokojna, a teraz, w konfrontacji z tym nerwowym facetem, wyluzowanie było bardzo mile widziane.

- Skąd się tu wzięłeś?
- Z Warszawy - burknął.
- Szybki jesteś.
- Mogłaś wcześniej napisać, że tu będziesz.
- To wyjazd służbowy.
- Z jakimś frajerem.
- To mój prawie szef. Nowy partner.
- Może chciałabyś, aby został twoim partnerem? - Stał przed nią, objął się ramionami i patrzył na nią wściekłym wzrokiem.
- Czy ty masz prawo być zazdrosny?
- Nie wiem. Ale jestem.
- Bez sensu. To tylko kumpel. Nikt więcej.
- Gapił się na ciebie, jakbyś była jakimś smacznym kąskiem.
- Może jestem.
- Oczywiście, że jesteś. I to doprowadza mnie do szału.
- Z twojej zazdrości już raz wyszło wielkie gówno.
- Jak ty się wyrażasz!?
- Klnę, kiedy piję.
- Zuza, doprowadzasz mnie do szału,
- Nieświadomie.
- Cale moje opanowanie diabli biorą przy tobie.
- Myślisz, że chciałam tego?



-Ja chcę ciebie.

-Po co tu przyjechałeś?

-Musiałem cię zobaczyć. - Znowu zaczął chodzić po pokoju. -  
Tęsknię za tobą. Pisałem ci.

-Wiem. Ja też za tobą tęsknię.

-To dlaczego... Dlaczego nic z tym nie robimy?

-Muszę pomyśleć.

-Ale nie ma nad czym. Kocham cię. I wiem, że ty kochasz mnie.  
Jest tak?

-Jest. Ale potrzebuję chwilę oddechu.

-Złapałaś go w barze z tym frajerem? - Rzucił jej wściekle  
spojrzenie.

-Daj spokój. Powiedziałam ci, że to tylko kumpel. Mogę sobie być  
smakołykiem, ale to ja decyduję, kto może mnie kosztować.

Podszedł bliżej i patrzył na nią z szaleństwem w oczach. Wstała.  
Był tak blisko, że czuła ciepło bijące z jego ciała.

-I tym kimś jesteś tylko ty - powiedziała, śmiało patrząc mu w  
oczy.

Przestał myśleć. Złapał ją za rękę, przygwoździł do ściany i zaczął  
całować. Zarzuciła mu dłonie na szyję, a on uniósł ją wyżej i przywarł  
całym sobą do jej drżącego ciała. W mgnieniu oka zrzucili z siebie  
ubrania, całując się, szarpiąc, wzdychając. On szeptał słowa, od  
których robiła się jeszcze bardziej mokra i spragniona. Ciągłe go  
ponaglała, co sprawiało, że jedyne, co miał w głowie, to znaleźć się  
jak najszybciej w niej. To było szybkie, mocne, intensywne.  
Przetoczyło się przez nich jak górską burza i zostawiło nasyconych i  
wyprutych z wszelkich sil. Przytulił ją z całej siły i całował jak  
największy skarb. Zasnęła, czując uspokajające bicie jego serca. Które  
przecież było całe jej.

-A ten czaruś to kolega z pracy? - Robert spytał, gdy leżeli w łóżku  
i zajadali grzanki, serki i pili kawę, którą przyniósł z hotelowej  
restauracji.

-Czaruś? Tak, z pracy. W sumie to mój nowy szef. Dostał awans zamiast mnie - Zuza powiedziała bez żalu.

-I teraz próbuje wkupić się w twoje laski?

-Znowu zaczynasz? - Zuza spojrzała na Roberta.

-No tak już mam. On mi się nie podoba.

-Czemu, jest całkiem przystojny.

-Nie igraj z ogniem.

-Tak łatwo się zapalasz? - Zuza odstawiła talerz napiła się kawy i lekko uśmiechnęła.

-Zapalam szybko, ale płonę długo.

-Przechwałki.

-Jestem realistą. Zaraz ci pokażę. - Błyskawicznie złapał ją za dłoń i przygniótł jej ciało swoim. Udowodnianie tej tezy było bardzo rzetelne.

Przed południem Zuza odebrała telefon od Darka, który czekał na nią przed hotelem. Mieli jechać do biura, a potem ruszać już w drogę powrotną. Robert spojrzał na nią smutno.

-Kiedy się zobaczymy?

-Może w któryś weekend?

-Zuza, musimy coś postanowić.

Westchnęła.

-Możemy odwiedzać się w weekendy, ale to nie przetrwa. Chcę czegoś więcej, chcę ciebie więcej.

-Nie potrafię teraz tego rozwiązać. Jeszcze półtora miesiąca temu myślałam o tobie same najgorsze rzeczy. Ale wciąż za tobą tęskniłam. A teraz...

-Nie tęsknisz za mną? - Stał przed nią i patrzył jej w oczy.

-Tęsknię. Ale jednocześnie boję się i myślę, co będzie, gdy zrobimy kolejny krok. Bo może żyliśmy tylko wspomnieniem niespełnionej miłości, nagle utraconego uczucia, jakąś nocną marą budzącą nas z bolesnego snu, pełnego obrazów utrwalonych gdzieś w podświadomości. A gdy będziemy mieć siebie na co dzień, z

wszystkimi naszymi wadami... Może się okazać, że ta bajka nie jest w stanie przetrwać w realnym świecie.

Robert wziął głęboki wdech i złapał ją za ramiona.

-Mała Zu, tego nie wiemy. Ani ty, ani ja. Wiem za to, że zbyt wiele straciłem, abym teraz mógł się poddać. A czy dany związek przetrwa, nie wie żadna para, która postanawia się ze sobą związać. Nie zakładam od razu czarnego scenariusza, najważniejsze jest to, że cię kocham. I wiem, że ty kochasz mnie. Czy w imię tego uczucia nie warto zaryzykować?

-Nie wiem.

-Boisz się. Widzę to. Ja także się boję, ale jestem w stanie wziąć ten cały strach na swoje barki i być z tobą.

-Robert. Nie mogę teraz z tobą o tym rozmawiać. Muszę iść. Wrócę do domu i pomyślę. Czy możesz dać mi chwilę oddechu?

Posmutniał.

-Mogę. Chociaż będzie mnie to dużo kosztowało. Dałem ci uciec od siebie na długie szesnaście lat, teraz każda godzina bez ciebie jest dla mnie katorgą.

-Czy uwierzysz, jeśli powiem, że czuję to samo?

Po chwili milczenia, odparł:

-Uwierzę. Poczekam. Ale kocham cię, Mała Zu. Kiedyś to ja zabiłem naszą miłość, teraz ty nie popełnij kolejnego morderstwa.

Wracała do Wrocławia. Darek chyba wyczuł, że jego pasażerka potrzebuje chwili wyciszenia, zatem nie odzywał się, włączył tylko płytę z muzyką. Zuzanna oparła głowę o zagłówek i patrzyła w boczną szybę. Krajobraz przemykał przed oczami tak samo jak myśli w jej głowie. Za dużo tego wszystkiego, za dużo na nią spadło. Czuła się przytłoczona, zdawało się jej, że nie może oddychać, dusiła się. Nosiła w sercu ogromny ból, tęsknotę i żal. Ciągle kochała Roberta, ale tak bardzo się bała. Po raz pierwszy od wielu lat znowu miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Nienawidziła tego uczucia, nie cierpiała być słaba. Gdzie podziała się jej zmijowata natura?

Gdzie jest oceniająca, zimna, krytyczna, twarda i bezkompromisowa Skotnicka? To nie było rozwiązanie, nie była to właściwa recepta na życie. Nie chciała już tak, wcale nie tęskniła do tamtych czasów, ale bała się tego, co obecnie stawało się jej udziałem. Zawsze taka odważna i mocna, czuła słabość, cholerne drzenie gdzieś tam w środku. Nie chciała tego, a jednocześnie wiedziała, że tę niepewność tylko on może ukoić i dlatego musiała się odciąć. Zostawić to wszystko na trochę. Wiedziała, co musi zrobić. Nie mogła tak dalej tkwić w zawieszaniu.

Darek przywiózł ją pod sam dom. Pomógł wyciągnąć bagaż, odprowadził pod wejście na osiedle. Był smutny. A ona zaskoczona.

-Chciałbym zaprosić cię na kolację. Ale... chyba to nie jest dobry moment.

Uśmiechnęła się.

-Nie jest.

-Spóźniłem się, Zuzanno?

-Chyba tak.

-Chyba?

-Zdecydowanie tak.

Westchnął, pochylił się i pocałował ją w policzek.

-Widzisz, jestem takim dobrym menadżerem, ale w sprawach osobistych zawsze się spóźniam. Do zobaczenia w firmie, Zuzanno.

Gdy odszedł, patrzyła na jego wysoką i szczupłą postać. I poczuła jeszcze większy zamęt. Dlaczego? Dlaczego teraz to wszystko...?

Robert wrócił do domu. Basi nie było, zostawiła mu kartkę, że wróci koło dziewiętnastej. Usiadł w fotelu, zrobił sobie drinka i patrzył tępo przed siebie. Zdawał sobie sprawę, że osaczył Zużę, okrążył jak drapieżnik swoją ofiarę. Nie chciał tego tak rozegrać, nie z nią. Wiedział, że Mała Zu poczuje dyskomfort, zagrożenie, niepewność. Ale nic nie mógł na to poradzić. Musiał do niej przyjechać, to było silniejsze od niego, nie zważał na nic. Nie chciał stawiać jej w niezręcznej sytuacji, znowu wyjść na chorego

zazdrośnika, a jednak nie uniknął tego. I miał do siebie żal. Także o to, że wykorzystał jej słabość do niego. Wiedział przecież, że ona go kocha. Wiedział, jak skończy się ta noc. Ale nie umiał inaczej i teraz czuł do siebie złość. Powinien to inaczej rozegrać, dać jej czas, przestrzeń, możliwość zaczerpnięcia oddechu i spojrzenia na wszystko z nowej perspektywy. Zuzanna była mądrą kobietą, ale jednocześnie chłodną racjonalistką, która musiała przeanalizować wszelkie za i przeciw. Rzucanie w nią emocjami nie było dobrym rozwiązaniem. Wiedział, że popełnił błąd, ale gdy tylko zamykał oczy, widział jej cudowna twarz, czuł pod palcami gładkość jej skóry, słyszał jej westchnienia, które poruszały w nim wszystko. Nie mógł sobie tego pozbawić. Tak, zachował się jak egoista. Poddał się wewnętrznemu przymusowi bycia z nią choć przez moment, choć na chwilę. Czy nie ryzykował, że ona znowu cofnie się o te parę kroków, które zrobiła od powrotu z Chorwacji? I wszystko zacznie się od początku? Miał nadzieję, że nie. Widział w jej oczach ogrom uczuć. Ale widział także strach i niepewność. To go zabijało. Obiecywał sobie, że już nigdy nie dopuści do sytuacji, w której ponownie ujrzy coś takiego. A jednak zrobił to. Znowu. Tak jak wtedy.

*To moje serce, przetnij je napoi,  
Weź je przestrzel kanonadą kul.  
To niebezpieczne jak lecący nóż  
Ekwilibrysty, który poszedł w cug. \**

*Patrzyła na niego zmartwiona, wręcz przerażona.*

*- Czy powiesz mi, dlaczego mnie unikasz? Co się stało, Robert?*

*Nie mógł spojrzeć jej w oczy. Czuł się jak ostatni zdrajca i jeszcze większy tchórz.*

*- "Popatrz na mnie. Nie traktuj mnie jak powietrza. Spojrzał na nią z bólem w sercu.*

*- Nie traktuję cię tak.*

- Co się stało? Nie chcesz mnie już? - jej głos drżał. Jego dusza płakała. I krzyczała. Z nienawiści. Do niego.

- Zawsze chciałem tylko ciebie - szepnął.

- To co się dzieje? Nie wiem co robić. Stało się coś?

- Muszę ci coś powiedzieć. Popelnilem błąd. Ogromny błąd.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Dwukolorowymi pięknymi oczami, które kochał. Które powinny być wskazówką, gdyby nie był taki ślepy. Taki głupi.

- Wybacz mi. Ja... będę miał dziecko.

Poszarzała. Skurczyła się. Jakby ktoś zgasił nagle światło. W niej.

- Nie chciałem tego. To był wielki błąd. Mój błąd. Pomyliłem się.

- Pomyliłeś się i poszedłeś do łóżka z inną kobietą?

- To był jeden raz. Byłem idiotą. Nienawidzę siebie za to.

- Kim ona jest?

Spojrzał na nią. Uderzyło go jej twarde spojrzenie. Oczyszczała się z wszelkich emocji, patrzyła stalowym spojrzeniem młodej dziewczyny, która właśnie stała się kobietą.

- To Ewka.

Jej źrenice rozszerzyły się. Tego się nie spodziewała.

- Rozumiem.

\* Tekst piosenki „Na pół” Mamy Selity z 2014 roku.

- Nic nie rozumiesz, Mała Zu.

- Wiesz co? Wolalabym, abyś mnie tak nie nazywał. Już nigdy.

- Nie wiem, co zrobić. Co mam zrobić!? Kocham cię. Tylko ciebie.

- Och, Robert. - Pokręciła głową - Teraz to już nie ma żadnego znaczenia.

Wiedział, że Zuzanna ma rację. To, że ją kochał, że ona ciągle kochała jego. Jakie to miało znaczenie, skoro właśnie dokonywał egzekucji na tym, co było pomiędzy nimi. Na dobrym, czystym i szczerym uczuciu. Gdy wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi, miał wrażenie, że zamyka się też jego droga do odczuwania czegokolwiek i jedyne, co teraz będzie znał, to nienawiść do samego siebie. Ale mylił

*się. Och, jak bardzo! Ból zaatakował i uderzył z nieporównywalną z niczym siłą. Miał wrażenie, że kurczą mu się drogi oddechowe, w gardle dusiło, żołądek przypominał głaz. Czy strata może boleć fizycznie? Niewątpliwie. On stracił wszystko, co kochał. I teraz jedyne, co mu pozostało, to nokautująca żalność, na którą oczywiście zasłużył.*

## Rozdział 18

### Monika Urlik „Nie wie nikt”

Gabrysia cierpliwie słuchała swojej najstarszej siostry. Wiedziała, że Zuzka musi najpierw z siebie wyrzucić to wszystko, co gryzło ją przez lata, aby wreszcie gejzerem wydostać się na zewnątrz. Cieszyła się, że w końcu coś się w niej odblokowało. Może teraz będzie jej łatwiej podejmować jakieś wiążące decyzje odnośnie dalszego życia? Może chociaż ona będzie potrafiła odnaleźć szczęście stracone kiedyś nie ze swojej winy.

-Wiem, że muszę się odseparować. Chociaż na chwilkę zostawić wszystko, całą przeszłość, bolesne wspomnienia, myśli, bezsenne noce i rzewne poranki. Potrzebuję chociaż dwudziestu czterech godzin w całkowitej samotności.

-Wiesz, gdzie możesz to mieć?

-Mówisz o sobie?

-Mówię o małej chatce Iva na Korćuli. Stoi pusta, czasami jego brat tam płynie, aby sprawdzić, czy wszystko okej.

-To ta chatka, gdzie...

-Tak, tam on mi się oświadczył - Gabrysia westchnęła.

-Ale...

-Zuzka. Przyjeżdżaj. Wszystko załatwię. Transport, zakupy. Możesz tam zostać dłużej niż dobę. W tej chacie jest słaby zasięg, nie ma internetu, telewizji, radia. Będziesz tylko ty, morze i twoje myśli.

-Moje myśli ostatnio nie dają mi żyć.

-Tam będziesz mogła poukładać je w odpowiednich szufladkach. Gwarantuję.

-Jeśli ta chatka ma tak zbawienną moc, dlaczego sama tam nie jeździsz?

„Bo jestem sama” - pomyślała Gabrysia.



-Ja nie mam burzy z piorunami w głowie. A ty owszem - dodała głośno.

-Nie wiem, czy dostanę urlop. Znowu.

-Daj spokój. Już wakacje, i tak miałaś w lipcu brać wolne.

-No...

-Zuza! Nie zaczynaj. Już to przerabialiśmy.

Gabrysia usłyszała, jak siostra westchnęła, jakby dźwigała w sercu wszystkie troski świata.

-Masz rację. Przyjadę do ciebie. To chyba jedyne wyjście.

-Na pewno dobre wyjście. Daj znać, kiedy będziesz, wszystkim się zajmę.

-Kocham cię, Gabi.

-I ja ciebie. Do zobaczenia.

Gabrysia zadzwoniła do brata Iva, Marka, który najpierw się ucieszył, że w końcu się do niego odezwała, i że dzwoni z taką prośbą, potem jednak posmutniał, że to nie dla niej ma naszykować domek na wyspie. Marko ciągle miał nadzieję, że jego brat i Gabrysia wrócą do siebie. Widział, jak Ivo cierpiał po rozstaniu, widział też Gabi. Ciągle tkwiło w nim przecucie, że dla tej dwójki jeszcze nie wszystko stracone. Nie rozumiał, co się stało pomiędzy nimi. Nie rozumiał także brata, który ostatnio oddalił się jeszcze bardziej. Dla Iva istniała tylko firma i jego włoski wspólnik, Francesco, którego, nawiasem mówiąc, Marko nie darzył zbyt dużą sympatią. Ani brat, ani niedoszła bratowa nie ułożyli sobie życia z nikim innym, oboje byli zbyt uparci i zawzięci, aby przyznać się do błędu. Dlatego niejednokrotnie chciał im pomóc w jakiś sposób się pogodzić. Jak do tej pory bez skutku. Jeszcze kiedyś sprawi, że te dwa uparciuchy będą razem. W końcu od tego ma się starszych braci. Starszych i mądrzejszych. Niewątpliwie.

Gabrysia wiedziała, że może liczyć na Marka, jednocześnie zdawała sobie sprawę, że „szwagier” ciągle ma nadzieję, że ona i Ivo wrócą do siebie. Ona także w głębi serca tego pragnęła. Ale nie była w stanie zrobić pierwszego kroku. Znała Iva: uparty, zacięty, zraniony,

dumny. To niezbyt szczęśliwy zestaw na rychłe pogodzenie i wybaczenie. Ale ciągle miała nadzieję Dlatego żyła tu i cały czas czekała na jakiś znak, kiedy ona lub on osiągną taki moment, w którym stwierdzą że już dłużej bez siebie nie wytrzymają. Wiedziała też że równie dobrze może stać się zupełnie inaczej. Bała się tego, ale nadal tkwiła w oczekiwaniu. Nigdy nie była w stanie popłynąć sama na ich wyspę. Wyspę miłości. Tak ją nazywał Ivo, kiedy z blaskiem w ciemnych oczach brał ją na ręce z leżaka, niósł do domku i kochał z całą zapamiętałością, szepcząc słowa, od których kręciło się jej w głowie. A potem... Nie, do tego wracać nie będzie. Ma inne zadanie, pomóc najstarszej siostrze. To teraz było jej priorytetem.

Zosia skończyła rozmawiać z Zuzką, która opowiedziała jej o wyjeździe do Siedlec i o nieoczekiwanych odwiedzinach, a raczej o najściu Roberta. Zofia pochwaliła pomysł wizyty w Chorwacji, przyznała, że sama najchętniej by wszystko zostawiła i zaszyła się gdzieś na cichej wysepce.

-Szkoda, mogłybyśmy tam razem pomedytować -westchnęła Zuza.

-No szkoda. Za dwa tygodnie może uda mi się wyrwać, jak dzieciaki wrócą z obozu. W każdym razie postaram się z nimi odwiedzić Gabi. - W jej głosie brzmiała jakaś nieznana twardość.

-A Adam?

-Ciągle pracuje. Nowy projekt, nowy program, nowa sekretarka. Co ja tam wiem?

-Zosia, co ty mówisz? - Zuza się zaniepokoiła.

-Nic, takie gorzkie żarciki kury domowej. A ty wiesz, że Robert odszedł z firmy?

-Wspominał, że ma taki zamiar.

-Wrócił na swoje, znowu jest wolnym strzelcem.

-W jego zawodzie chyba o to nietrudno.

-Nie chce być uwiązany - Zosia odparła spokojnie.

-Wiem do czego zmierzasz.

-Tylko tak mówię.

-Lepiej powiedz, co się u ciebie dzieje. Martwię się, Zośka.

-Nie masz o co. Zwykle małżeńskie kryzysy. Małe, duże, średnie.

-Wiesz, jesteście przykładem pary, której się udało. Więc nie chciałabym, aby coś zepsuło to moje wyobrażenie.

-Nie zepsuje. Lepiej myśl teraz o sobie. Wierzę, że wszystko przed tobą. I przed nim.

-Zobaczymy. Trzymaj się, siostró.

-Ty też, kocham cię.

-Ja ciebie też, pa!

Zosia wyłączyła telefon i westchnęła. Ostatnio ciągle wzdychała. Rozmyślała, analizowała, wspominała. Samotność była ku temu niewątpliwie sprzyjająca. Dzieci wyjechały na obóz, Adam praktycznie tylko nocował w domu, widywali się w weekendy, chociaż najbliższy także miał zajęty, bo wyjeżdżał na jakieś spotkanie do Frankfurtu nad Menem. A ona... Zostawała sama ze sobą. Nawet było to jej na rękę. Kiedy tydzień temu dostała tego maila, nie była w stanie skupić się na niczym innym. Tylko myślenie szło jej dobrze. I wzdychanie. A najlepsze w tym wszystkim było to, że i tak nikt nie zauważył zmiany w jej zachowaniu. O tak. To było naprawdę super.

W Zuzannę wstąpił nowy duch. W pracy oddała ostatnie rozliczenia i, o dziwo, załatwiła urlop. Szef nie miał żadnych oporów z podpisaniem jej karty urlopowej. Porozmawiała z pracownikami, popytała o plany wakacyjne, roześmiała się z opowiedzianego dowcipu. Widziała, że ludzie w firmie rzucają zdziwione spojrzenia i pewnie za plecami komentują zmianę, jaka dokonała się w szefowej. Oczywiście w kwestii kontroli i nadzoru Zuzanna nie zmieniła się o jotę, ale jej podejście do pracowników na pewno stało się bardziej... ludzkie. I to od razu zostało dostrzeżone przez otoczenie.

-Pewnie się zakochała.

-Kurczę, fajna z niej babka!

-Jak nie ma tego zmijowatego spojrzenia, to nawet mógłbym się w niej zakochać.

-Chyba już za późno, widziałeś, jak Wolski się na nią gapi?

-Myślisz, że coś ich łączy?

-No przecież byli razem w tych Siedlcach.

-Oni parą? Niemożliwe!

Zuzanna po części zdawała sobie sprawę z krążących po firmie plotek. Wcześniej niejednokrotnie słyszała podobne opowieści o innych pracownikach, nie zdając sobie sprawy, że kiedyś sama stanie się bohaterką takich historii. Nie zważała na to i nie zamierzała niczego prostować. Zresztą Wolski chyba także nieźle się bawił, bo gdy spotykali się w bufecie i zamawiali kawę, przysiadał się do niej i żartował, a ona wybuchała głośnym śmiechem. Darek chyba pogodził się z porażką na gruncie osobistym i teraz traktował Zuzkę jak dobrą koleżankę, a ona odkryła, że Wolski ma świetne poczucie humoru i dobrze jej się z nim rozmawia. Nie zamierzała ogłaszać, że są tylko dobrymi kumplami, niech się w firmie nasycą, przynajmniej mają o czym rozmawiać. Może z większą chęcią przychodzą do fabryki, licząc na to, że coś się zdarzy.

Zuzkę mało to obchodziło, teraz miała inne rzeczy na głowie. Pakowała się, nazajutrz wylatywała do Dubrownika, skąd miała zabrać ją Gabrysia i zawieźć do Orebića. Tam już miał czekać Marko Rossa, by tramwajem wodnym łączącym Orebić z Korćulą zawieźć ją do domku na wyspie. Gabrysia stanowczo odmówiła wspólnej wyprawy, wymawiając się obowiązkami zawodowymi, ale Zuza dobrze wiedziała, że ma to jakiś związek z Ivem. Doszła do wniosku, że nadejdzie czas, kiedy Gabi wyjawi im, co właściwie się wydarzyło pomiędzy nią a jej facetem. Widać na wszystko musi nadejść pora, a czasami los sam weźmie sprawy w swoje ręce. Tak, jak w jej przypadku. Zastanawiała się też, czy powinna powiadomić Roberta, że wyjeżdża i nie będzie z nią kontaktu. W końcu uznała, że to będzie w porządku i napisała do niego enigmatyczną wiadomość:

*Muszę na chwilę odciąć się od wszystkiego. Nie będę dostępna pod telefonem ani mailem. Odezwę się, gdy tylko... gdy tylko będę mogła. Myślę o Tobie. Z.*

Potem wyłączyła laptopa, domknęła walizkę i próbowała zasnąć,

mając nadzieję, że dobrze robi, i że w końcu znajdzie ukojenie i wskazówkę, co ma dalej robić ze swoim życiem.

## Rozdział 19

### Hey „Boję się o nas”

Siedziała na brzegu morza i wdychała morską bryzę. Na plaży było już sporo turystów, słyszała polską mowę. Wielu Polaków jako cel podróży obierało właśnie Chorwację. Wcale się nie dziwiła, było tu pięknie, pogoda nigdy nie zawiodła, a ceny jeszcze nie osiągały górnych pułapów. Od trzech dni przebywała na Korčuli, na którą przywiózł ją Marko. Gabrysia uściskała ją mocno i życzyła spokojnego, ale i efektywnego pobytu. Zuzanna doskonale wiedziała, o co chodziło. Dlatego te trzy dni, które spędziła całkowicie odcięta od świata, były dla niej jak sen, w którym przebywała sama ze sobą, oderwana od rzeczywistości, od ludzi, rodziny i od niego. Była tylko Zuza i czas na przeprowadzenie ostatecznej rozprawy z własną przeszłością, na podjęcie wyzwania, jakim było życie. Normalne, szczęśliwe, niejałowe, może trudne i ryzykowne. Ale chyba właśnie o to chodziło, aby żyć i nie bać się nawet najgorszych chwil. Wreszcie do tego dojrzała. Wierzyła mu, widziała szczerłość w jego oczach. Dostrzegła ją już wtedy, kiedy wyznał jej prawdę. Nie próbował niczego zatajać, tłumaczyć, szukać usprawiedliwienia. Wówczas była bardzo młoda, kochała go pierwszą miłością, nie rozumiała. Trochę się rozminęli. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Oboje dojrzelili, zdobywając duży bagaż doświadczeń. Chyba warto było podjąć to wyzwanie. Co miała do stracenia? Samotne noce, zapracowane dni, nudne randki, nieudany seks, przydługie weekendy. Tylko to.

Robert rozmawiał z Ewką, która właśnie przyjechała do Polski i chciała zobaczyć się z Basią. Kiedyś, gdy dziewczynka była mała, dostrzegał tęsknotę w jej oczach i głosie za każdym razem gdy Ewka przyjeżdżała i zabierała ją na krótkie wycieczki. Potem, po wyjeździe matki, mała Basia chodziła przez jakiś czas osowiała, zadawała

pytania, dlaczego mama musi być tak daleko, czemu nie mieszkają razem. Jednak później, wraz z dojrzewaniem, tych pytań było coraz mniej, tak samo jak smutku i rozczarowania w spojrzeniu córki. A teraz... Basia traktowała Ewkę jak starszą wiekiem, ale niekoniecznie osobowością, koleżankę.

-A co u ciebie? Spotykasz się w końcu z kimś? -Ewka zwróciła się do niego, jak zawsze nie przebierając w słowach.

-Czyżbyś się o to martwiła?

-Nie, tylko tak pytam.

-Spotykam.

-No to chyba dobrze. Myślałam, że już zawsze będziesz sam.

-Źle myślałaś.

Zdawał sobie sprawę, że w jej oczach był tym przegranym, i co gorsza, być może zakochanym tylko w niej, skoro nie potrafił związać się z żadną kobietą. Nie zależało mu wcześniej na prostowaniu tego, bo i po co? Ale teraz. Teraz była inna sytuacja.

Potem przekazał telefon córce, która bez większych emocji umówiła się z matką nazajutrz w Złoty Tarasach. Gdy Basia skończyła rozmawiać, jakby rozmawiała z dawno niewidzianą, ale i średnio lubianą koleżanką, poczuł ukłucie w sercu. I żal. I wściekłość. Na tę głupią kobietę, która sama siebie pozbawiła uroków bycia matką tak wspaniałej dziewczyny. Ale może i lepiej, pewnie niewiele dobrego by z tego wyszło. Przynajmniej był pewien, że wychował Basię na rozsądną i mądrą osobę. A na pewno się starał.

-Umówiłaś się z matką?

-Tak. Przyjedzie po mnie jutro. Chce mnie zabrać na dwa tygodnie do Niemiec.

-Chcesz jechać?

-Nie wiem. - Wzruszyła ramionami - Może pojedę. Zobaczą się z Patrickiem.

Patrick, rok starszy od Basi, był synem faceta Ewki, z którym żyła od dziesięciu lat.

-No to akurat średnio mnie cieszy. - Robert się skrzywił.

Dziewczyna roześmiała się.

-Tato, nie mam dwunastu lat.

-I wcale mnie nie uspokoilaś. Wręcz przeciwnie.

-Wiesz o czym mówię. Jestem odpowiedzialna, nie naiwna. Lubię Patricka, on jest całkiem normalny.

-Mam taką nadzieję.

-Kumplujemy się. Nic więcej.

-Dobrze, Basiu. Jeśli chcesz jechać, to jedź. Przecież wiesz, że muszę pomarudzić. Martwię się o ciebie i nic tego nie zmieni.

-Ja też się o ciebie martwię.

-Niby czemu?

-Siedzisz przed kompem, ale nie pracujesz, tylko gapisz się na wasze zdjęcia z wyjazdu i wzdychasz. Może lepiej zamiast wzdychać, spakowałbyś się i pojechał do tej pani Zuzanny?

Robert pokręcił głową.

-To nie jest dobry pomysł.

-A dlaczego?

-Prosiła mnie o przestrzeń. I zamierzam to właśnie jej dać.

-Tato. Z tego co mi opowiadałeś, dałeś jej przestrzeń na całe szesnaście lat. Ja tam się mogę nie znać, ale wydaje mi się, że to cholernie długo.

-Wyrażaj się!

Basia przewróciła oczami.

-Wiesz o co mi chodzi. A jeśli pani Zuzka miała dojść do jakichś wniosków, to na pewno już do nich doszła. Wygląda na energiczną i mądrą babkę. Więc na twoim miejscu nie zastanawiałabym się dłużej, ale pojechała do niej, zanim się rozmyśli albo skubnie ci ją sprzed nosa jakiś bardziej zdecydowany facet.

Robert patrzył w osłupieniu na córkę.

-Jezu. Kiedy zrobiłaś się taka dojrzała?

-A nie wiem. Jakies piętnaście lat temu chyba.

Dziewczyna roześmiała się, pocałowała ojca w czoło i włożyła mu do ręki komórkę.



- Żadna kobieta nie będzie czekać w nieskończoność. Uwierz mi, znam się na tym.

Robert wykrzywił się, ale posłusznie wziął komórkę do ręki. Zastanawiał się przez chwilę, w końcu wybrał numer do Zuzanny. Jednak telefon nie odpowiadał. No tak. Wyjechała. Odcięła się, wyłączyła. Może jednak powinien poczekać, aż wróci? A może Basia miała rację? Co miał zrobić? Usunąć się w cień czy może jednak zacząć jej szukać? Pokręcił głową i zacisnął dłoń w pięść.

- Nie bądź miękką łajzą, Jakubowski.

Wybrał numer do Adama i czekał na połączenie.

Zosia rozmawiała z Gabrysią. A właściwie to się kłóciły.

- Gabi, nie bądź uparta. On ją kocha.

- Ale ona chciała spokoju. Jest szczęśliwa.

- A skąd wiesz?

- Odzywała się do ciebie? Raczej nie. Do mnie też nie dzwoni. Odcięła się i wyciszyła. Dajmy jej tę możliwość.

- Znasz Zuzkę. Przez tyle lat milczała, dusiła to w sobie.

- Bo to była jej porażka, a nasza Zuzanna nie przywykła do zajmowania drugiego miejsca.

- No właśnie. A jak teraz coś się roi w tej jej genialnej głowie? Robert rozmawiał ze mną, błagał, abym powiedziała, gdzie ona jest. On ją naprawdę kocha i jest zdeterminowany. Domyśla się, że pojechała do ciebie, i tak zwali ci się na głowę.

- No to niech przyjeżdża. Poczeka sobie, aż Zuzka dojdzie do wniosku, że czas wracać.

- Od kiedy zrobiłaś się taka uparta? - Zosia była zła. Nie rozumiała młodszej siostry.

- A ty od kiedy zrobiłaś się taka zakłamana?

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz, Zośka. Tak samo ukrywasz swoją przeszłość.

- A ty ukrywasz teraźniejszość.

- Teraz mówimy o Zuzce i o tym, co jest dla niej dobre.

Zosia wzięła głęboki wdech.

-Gabi. Ani ty, ani ja nie wiemy, co jest dla niej dobre. Nie wiemy nawet, co jest dobre dla nas samych. Nie dostrzegasz tego? Zagubiliśmy się. Dajmy chociaż jej szansę na odnalezienie się w tym wszystkim. Dajmy im tę szansę - zaakcentowała.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza, Zofia słyszała tylko oddech siostry.

-Gabi. Powiedz, gdzie ona jest. Niech on do niej leci. Niech popatrzą na siebie, porozmawiają. To ich decyzje, ale możemy chociaż minimalnie pomóc.

Gabrysia myślała. Bardzo intensywnie. Czowała się zobowiązana bronić prywatności siostry, z drugiej strony w duchu przyznawała rację Zosi. Czasami szczęściu należy odrobinę pomóc. Może to jest właśnie ten moment? Wreszcie westchnęła po raz kolejny i burknęła.

-Dobrze. Ale gdy z tego wyjdzie jakieś gówno, to będzie twoja wina.

Zosia uśmiechnęła się.

-Wszystko biorę na siebie. I jestem pewna, że z tego wyjdą tylko same dobre rzeczy, Gabrysiu.

Muszą wyjść. Zofia była o tym przekonana. Wiedziała już, jak kończą się niedopowiedzenia, do czego prowadzi źle pojmowana duma, honor, zapatrzenie się w siebie, ślepa wiara w innych, brak zaufania. Doskonale o tym wiedziała. Tyle lat... Tyle rzeczy w jej życiu, tyle cudownych chwil. A teraz wystarczył jeden mail, jedna wiadomość, aby wszystko przewróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przez cały ten czas głęboko tłumiała w sobie starą prawdę, która siedziała w najgłębszych zakamarkach jej umysłu. Prawdę o tym, że on ją naprawdę kochał, a ona kochała jego. I nie było to młodzieńcze, naiwne uczucie, lecz coś niespodziewanie mocnego, a jednak nietrwałego. Taki ich miłosny oksymoron. Dlatego teraz postanowiła, że zrobi wszystko, aby pomóc Zuzce. Ona jeszcze miała szansę. Na normalny związek, miłość, szaleństwo, układ bez tajemnic, uprzedzeń i kłamstw. Dlatego Zosia zadzwoniła do Roberta i wyjaśniła, jak ma

dotrzeć do Zuzanny. Życzyła mu powodzenia i powiedziała, żeby był nieustępliwy. Z nimi, Skotnickimi, czasami tak trzeba. Postawić wszystko na jedną kartę. Zosia wiedziała o tym najlepiej. Szkoda, że ta prawda nadeszła dopiero teraz. Ale, jak widać, dojrzewa się do wszystkiego. Także do poczucia porażki.

## Rozdział 20

### Kingsof Leon „Closer”

Robert obudził się w nocy i słuchał wycia szakali. Był już w Trpanj, Gabrysia, na początku pełna rezerwy, ugościła go w swoim domu. Wieczorem naszykowała kolację, postawiła wino i spojrzała mu w oczy przenikliwym wzrokiem.

- To wszystko oznacza, że naprawdę kochasz moją siostrę?

Poczuł się jak na przesłuchaniu, ale dzielnie wytrzymał jej inwigilujące spojrzenie.

- Właśnie tak jest.

- Wierzę ci. Ale pamiętaj, że jeśli znowu ją skrzywdzisz, mogę zrobić ci coś złego.

- Wiem - odparł poważnie.

- A teraz jedźmy. - Uśmiechnęła się i naląła mu wina z karafki.

Zamrugał, nieco zdezorientowany. Chyba takie właśnie były siostry Skotnickie. Nieprzewidywalne, ujmujące, zabawne, dumne. Pełen pakiet. Ale w jego głowie była tylko jedna z nich. Nazajutrz Gabrysia miała wysadzić go w małym porcie w Orebiću, skąd odchodził prom na Korćulę. Rozrysowała trasę do domku, w którym przebywała Zuzka. Obiecał, że da znać, jak już się tam znajdzie. Tak naprawdę wiedział, że Gabi po prostu chce wiedzieć, czy wszystko w porządku z Zuzą, bo raczej nie martwiła się o niego.

Całą noc nie mógł spać, a gdy już zasnął, obudziło go wycie szakali. Wyszedł na taras i patrzył na rysujące się w ciemności góry. Było ciepło, cudownie, nie dziwił się Gabrysi, że zdecydowała się tu zamieszkać. On też mógłby tu zostać. Mógłby zostać wszędzie, byleby tylko Zuzanna była z nim. I Basia. Dwie kobiety, które sprawiłyby, że zacząłby wierzyć w to, że życie może być całkiem cudowne. Gdy zasypiał nad ranem, czuł strach, ale jednocześnie

nadzieję i jakąś wewnętrzną radość, pogodzenie się z samym sobą. W końcu zaczął wybaczać sobie. To bardzo ważne, bez tego nie mógłby zrobić kolejnego kroku. Wiedział, że Zuza już mu przebaczyła, u niej miał czystą kartę. Ale tego samego potrzebował w stosunku do siebie. I tutaj, na południu, wśród pachnących krzewów magnolii i krzaków lawendy w końcu zrozumiał, że przecież często popełniamy błędy. On za swój błąd zapłacił ascetycznym umartwianiem się przez te wszystkie lata. Jednocześnie został nagrodzony cudowną córką. Ten dualizm odczuć także go męczył, sprawiał, że czuł wieczne wyrzuty sumienia. Ale teraz koniec z tym. Pas. Swoje wycierpiał, czas zdjąć szatę pokutną i w końcu zaczerpnąć powietrza, a nie dusić się we własnym samooskarżaniu. Bał się tylko jej reakcji na to, co zamierza! powiedzieć. I żałował, że czekał z tym tak długo, a wszystko, całą swoją przyszłość, swoje szczęście oddał w ręce przypadkowi. Tak nie wolno. Powinno się brać sprawy w swoje ręce i kierować własnym losem. Ale czasami jest to niezmiernie trudne. On teraz tę trudność pokonał i miał nadzieję, że Zu to zrozumie i przyjmie go z całą jego kochającą i nieco pokręconą duszą.

Po szybkim śniadaniu Gabrysia i Robert ruszyli w stronę Orebića. Gdy wjeżdżali serpentynami na górę, zadzwoniła komórka dziewczyny. Spojrzała na wyświetlacz i mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

-Nie odbierzesz?

-Nie lubię rozmawiać, gdy prowadzę. To Ivo, mój... ojciec Daria.

-Ach tak.

Gabi zerknęła na niego.

-Nie jesteśmy razem, ale zajmuje się małym, gdy tylko może.

Mieszka we Włoszech.

-Rozumiem.

-Sam wiesz, jak jest. Uśmiechnął się.

-O tak. Wiem o tym bardzo dobrze.

Gabrysia przywiozła go do małego portu, z którego z dużą częstotliwością odpływały taksówki wodne przepływające pasażerów

na drugą stronę, na wyspę

Korcuła. Gdy już miała odchodzić, spojrzała na wysokiego przystojnego mężczyznę o niebieskich oczach.

-Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

-Ja też mam taką nadzieję, Gabi. Dziękuję ci.

-I pamiętaj, co ci wczoraj powiedziałam.

-Cały czas o tym pamiętam. Już nigdy więcej jej nie skrzywdzę.

-To dobrze.

Płynął małą terkoczącą łódką na wyspę, na której miał zamiar znaleźć to, czego szukał i co wspominał przez wszystkie samotne lata. Coś, co utracił przez własną głupotę, a teraz mógł odzyskać. Przy- najmniej miał taką nadzieję. Nadzieja to coś takiego, kiedy w głębi duszy ciągle tli się mały płomyk, który ma szansę przerodzić się w erupcję radości albo może zgasnąć jak zdmuchnięta świeczka. W sumie to nie od nas zależy, w którą stronę przesunie się szala przeznaczenia. Ale możemy zrobić wszystko, aby pomóc szczęściu, a potem tylko czekać i przypatrywać się, czy już gaśniemy, czy może jednak płoniemy. W dobrym tego słowa znaczeniu.

Zuzanna siedziała na dzikim wzgórzu, z którego wąska ścieżka prowadziła wprost na kamienistą plażę. Wokół niej rosły pojedyncze krzaki lawendy, makia, drzewa poziomkowe i dzikie odmiany oliwek. Uwielbiała spędzać tu czas, czuć to suche śródziemnomorskie powietrze, wdychać aromat naturalnej roślinnej mieszanki i uderzający zapach małych fioletowo-niebieskich kwiatków. Czuła się wolna od wszystkiego. Od trosk, zmartwień, życia w pędzie, smutnych wspomnień, decyzji, które w końcu musiała podjąć. Tutaj zapominała o wszystkim, cieszyła się wolnością, przestrzenią, wdychała naturę i czuła się jej częścią. Oczyszczała umysł, pozbywała się wszelkich złych i dobrych myśli, zostawiała go otwartym na nowe. Powoli dochodziła do siebie, zaczynała wszystko rozumieć i teraz już wiedziała, na co jest gotowa. Wystarczył tydzień, a czuła się jak w innym świecie, w innej rzeczywistości pozbawionej całego bagażu

przeszłości, doświadczeń i wszystkiego tego, co kotłowało się w niej przez lata.

Widać tak być musiało. Wówczas, gdy miała siedemnaście lat, nigdy by tego nie zrozumiała. Wtedy to był dla niej koniec świata. Więc ją zostawił, nie walczył. Uświadomiła to sobie. Został sam z małym dzieckiem, nie chciał jej ograniczać. Poza tym ona wtedy nie była na tyle dojrzała, aby brać na siebie taką odpowiedzialność. Była tylko zakochaną nastolatką, która została zdradzona. Najgorsze jest to, że przez te wszystkie lata tak właśnie siebie postrzegała i pielęgnowała to przekonanie, to druzgocące uczucie porażki. Dlatego tak się zmieniała, po to te wszystkie maski, dzięki którym daleko zaszła w świecie dużych pieniędzy i korporacyjnych szyków. Ale to nie była prawdziwa ona. Tutaj, na małym wzgórzu, na końcu świata była w końcu sobą.

Tutaj czuła się jak u siebie, tutaj odnalazła dziewczynę sprzed niemal dwóch dekad i zrozumiała, że czasami miłość nie wystarcza, że trzeba jeszcze zrozumienia, dojrzałości, wyrozumiałości i wybaczenia. Musiała przeżyć tak wiele, aby w końcu to zrozumieć, aby poukładać to sobie w głowie i przyjąć całą przeszłość nie jako wroga, ale surowego przyjaciela, który wskazał właściwą drogę.

Robert zarzucił plecak na jedno ramię, nasunął ciemne okulary na nos, napił się wody i ruszył wzdłuż prawego wybrzeża wyspy na poszukiwanie domku, do którego drogę rozrysowała mu Gabrysia. Szedł pewnym krokiem, słońce prażyło, na wyspie było mnóstwo turystów, wędrowców, ulicznych sprzedawców. Cieszył się tym widokiem, czuł ciepło, czuł swobodę, radość, wakacyjny luz. A jego serce przepelniała miłość i tęsknota. Już się nie bał. Teraz chciał jak najszybciej ją znaleźć i prosić, aby była jego. Już na zawsze.

Gdy doszedł do małego domku, leżącego prawie na plaży, był zmęczony i spocony. Usiadł pod piniowym drzewem, wypił resztę wody, zdjął przepoconą koszulkę i wyciągnął z plecaka czysty biały t-shirt. Wszedł na ganek i zapukał. Odgłos uderzania knykciami o dREW-

niane drzwi rozniósł się echem po pustej okolicy, miał wrażenie, że tak samo głośno bije jego serce. Cisza, to wszystko co usłyszał. Może oprócz cykad, koncertujących w wysokich piniach, które szerokimi koronami otaczały biały murowany domek z czerwonym dachem. Rzucił plecak na ławkę na ganku i rozejrzał się wokół.

- Gdzie jesteś. Mała Zu? - szepnął.

Dostrzegł w oddali małe wzgórze, upstrzone zielono-brązową roślinnością i poprzątkane fioletowymi krzewami lawendy.

- Lawenda. No tak. Już wiem, gdzie cię mam szukać. - Uśmiechnął się i ruszył w stronę wzgórza.

Szedł, będąc przekonany, że ona jest właśnie tutaj, że musi być. Ciągle ją sobie wyobrażał, ciągle szukał. W swoich wspomnieniach, w marach sennych, w marzeniach, w samotności, w innych kobietach pojawiających się na chwilę, na ulotny moment zapomnienia. Ale było jej mało, czasami wcale. Żył tylko dawnym czasem, krótkim, ale bardzo intensywnym. Lecz teraz, gdy na nowo pojawiła się w jego życiu, w nim też jakby w końcu pojawiło się życie. Do tej pory istniał tylko dla córki, teraz zrozumiał, że nadszedł moment, aby w końcu zaczął żyć także dla siebie. I gdy dojrzał rude włosy poruszone lekkim gorącym wiatrem, już wiedział, że w końcu znalazł to, czego szukał całe swoje życie.

Zuzanna dostrzegła wysoką postać mężczyzny w białej koszulce i ciemnych okularach. Zawsze i wszędzie poznałaby jego wysoką i szczupłą sylwetkę. Patrzyła, jak wspinał się do niej, pochylając się i zrywając małe fioletowo-niebieskie kwiatuszki. Nie mogła uwierzyć, że on tu jest. A jednak był, przyjechał do niej. Szukał jej. Serce biło jej jak szalone, wstała i patrzyła na niego, w rękę trzymając słomkowy kapelusz, który poruszany wiatrem chciał wolności. Jej biała sukienka także tańczyła pod wpływem ciepłych podmuchów. Każde jej dotknięcie było dla Zuzy jak zapowiedź jego dotyku, za którym tęskniła/dopiero teraz rozumiała jak bardzo. Gdy był już blisko, zsunął okulary przeciwsłoneczne na tył głowy i popatrzył na nią



niebieskimi oczami, których kolor tak bardzo przypominał kwiaty lawendy, które trzymał w ręku, i które tak bardzo kochała. Chyba właśnie zrozumiała dlaczego.

- Szukałem cię, Mała Zu. Szukałem cię wśród lawendy. I znalazłem.

Jego głos był lekko zachrypnięty, pewnie z emocji, ze wzruszenia. Ona także czuła suchość w gardle i to nie tylko dlatego, że siedziała na nieocienionym suchym wzgórzu.

- Wiem. Znalazłeś.

- Czy to już na zawsze? Czy znowu mi uciekniesz?

- Nie ucieknę.

Podszedł do niej bliżej i dotknął płatkami aromatycznego kwiatu jej ust.

- Kocham cię, Zuzanno Skotnicka. I chcę być z tobą do końca życia. I obiecuję, że już nigdy cię nie zranię, nie skrzywdzę i nie okłamię. Zawsze byłaś mi przeznaczona. I musiałem pokonać piekło, aby cię odnaleźć.

Nie wrzucaj mnie tam z powrotem, bo drugi raz nie będę w stanie się wydostać.

Widziała blask w jego oczach. Oddychał ciężko, być może zmęczony wędrówką, ale na pewno pełen emocji i pragnienia. Nigdy nie widziała czegoś takiego w oczach mężczyzny. Tylko on potrafił patrzeć na nią tak, że czuła się jedyną kobietą na ziemi. Jego kobietą.

Uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka.

- Znalazłeś mnie. Jestem tu. I nigdzie się nie wybieram. Już nigdy.

Otulił ją ramionami i całował, całował tak, jakby miał skończyć się świat. A niech się kończy! On odnalazł to, czego szukał przez prawie całe życie. Uwierzył, że ich życie tak naprawdę dopiero się zaczyna. I nikt, i nic nie stanie temu na przeszkodzie.

KONIEC

Wrocław, styczeń 2014.

## **„Szukaj mnie wśród lawendy. Tom II: Zofia”**

Zofia czekała na Adama, który wysłał jej sms, że trochę się spóźni. Za tydzień mieli rocznicę ślubu. Na dzisiejszy wieczór zarezerwowała bilety do teatru na komedię romantyczną, dobre preludium przed kolejnym jubileuszem ich bycia razem. Złapała się na tym, że ona zawsze organizowała te ich tygodniowe święta przed wiążącą datą, ale przyzwyczaiła się już do tego. Adam też, bo gdy zbliżał się październik, zawsze pytał, co tym razem wymyśliła. Oczywiście zawsze kupował jej prezent, z reguły był to jakiś kosztowny drobiazg: pierścionek, wisiołek, kolczyki. Ale całą oprawą zajmowała się ona. Lecz w tym roku wszystko było jakieś inne. Ona chyba się zmieniła, Adam oddalił, całkowicie pochłonięty pracą, a dzieci zaczynały żyć swoim życiem. Zosia miała wrażenie, że kiedyś byli rodziną tylko w weekendy, a teraz już nawet tego nie mają. Jacek co drugi piątek wyjeżdżał na zgrupowania, bo trenował szermierkę. Agata chodziła na basen. Adam zaś w każdą sobotę grał w squasha, a zimą jeździł z kumplami na narty. Jeśli nawet miał wolny weekend, to często sobotę i tak spędzał na pracy, jeśli nie w firmie, to w domu. Czasami zastanawiała się, czy może pojawiła się w jego życiu jakaś kobieta. To byłoby takie proste, przewidywalne, wręcz banalne. Złapała się na tym, że nie myślała o tym z jakimś wewnętrznym przerażeniem, zazdrością. To w tym wszystkim było najokrutniejsze. Przez te wszystkie lata oddalili się od siebie tak bardzo, że nawet myśl, iż mógł rzucić się w ramiona innej kobiety, nie była aż tak bolesna. Co innego teraz było dla niej straszne. Przeszłość, która właśnie zaczynała pukać do jej drzwi.

Zacząło się od maila sprzed kilku tygodni. Wówczas jej głowę zaprzętała sprawa Zuzanny, starszej bliźniaczki, która po wielu latach na nowo odnalazła swój ą wielką miłość, Roberta. Wtedy przyszła pierwsza wiadomość.

## MAX KRALL - ZOSIA FABER

*Witaj,*

*znalazłem twojego maila na jednej z aukcji na rzecz zwierząt. Dawno chciałem do ciebie napisać, ale nie wiedziałem jak. Nie wiem też, czy odpowiesz na tę wiadomość, ale liczę na to, że nie wrzucisz mnie do spamu. Minęło tyle lat, ale... Wiesz, że nigdy nie byłem dobry w okazywaniu uczuć. To chyba moje przekleństwo. Przez to wszystko się spieprzyło. Przez to cię straciłem. Ostatnio wszystko tracę. Dlatego... Napisz do mnie, Zosiu. Bo chyba zgubiłem sam siebie. Nie oczekuję niczego więcej. Chcę tylko z tobą pisać. Tylko to.*

*M.*

Maks zawsze był prostolinijny i zawsze twardo dążył do celu. Bezkompromisowy i walący między oczy. Wiedziała, że wyjechał do Stanów, słyszała, że się ożenił. Kiedyś kumpłował się z Robertem, oni wszyscy obracali się w jednym towarzystwie. Dawne czasy, do których nie powinno się wracać. Jednak w niej ciągle to siedziało, a im bardziej oddalała się od męża, tym więcej wspomnień pojawiało się w jej głowie. Historia Zuzy i Roberta na nowo obudziła wszystkie sprawy z przeszłości i przypomniła jej te cudowne, ale i bolesne chwile, które kiedyś przeżyła. Z Maksem było... intensywnie, wręcz na granicy ryzyka. A potem wszystko szlag trafił, sama nie wie jak. Dobra, oczywiście, że wie, ale... Właśnie. Czy naprawdę tego chciała?

Odpowiedziała na tamten mail. Długo się wahała, ale napisała oficjalną wiadomość, coś w stylu: „Co słychać? Fajnie, że się odezwałeś, pozdrawiam!”. Pilnowała, aby żadne zdanie nie przekraczało osobistej bariery, którą wyznaczył czas i starta obrączka na serdecznym palcu. Ale zapomniała chyba, że to był Maks Krall. On nie uznawał półśrodków. Powinna o tym pamiętać.

Teraz nerwowo zerknęła na zegarek, ponieważ właściwie już byli spóźnieni. Gdy zadzwoniła jej komórka, już wiedziała, że to, co

usłyszy, zniszczy jej wyobrażenie szczęśliwego małżeństwa, które usilnie pielęgnowała i które próbowała ciągle na nowo rysować w swojej głowie. W rzeczywistości w ogóle jej ten projekt nie wychodził.

-Zośka, słuchaj, mam sytuację awaryjną, muszę jechać do ważnego klienta do Olsztyna.

-Rozumiem - odparła drewnianym głosem.

-Wybacz mi, wynagrodzę ci to, obiecuję.

-Jasne.

-Zresztą nasza rocznica za tydzień, najwyżej wezmę parę dni i ruszymy gdzieś tylko we dwoje.

-Okej, załatwiał swoje sprawy.

-Buźka, pa! Dam znać, jak dojadę, żebyś się nie martwiła.

-Daj, pa!

Wyłączyła komórkę i wzięła głęboki wdech. Spojrzała na leżące na komodzie bilety. Już chciała je porwać na drobne kawałeczki, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła i zamarła. Jak żona Lota stanęła w niemym geście zaskoczenia i szoku.

Wysoki mężczyzna z dłuższymi kręconymi włosami, okalającymi szczupłą twarz, z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i niesamowicie zielonymi oczami patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

-Co ty... co tutaj robisz? - wyjąkała, czując, że zaczynają piec ją policzki.

Maks Krall uśmiechnął się jeszcze szerzej.

-Wiesz, pisałem, że nie oczekuję niczego więcej.

-Tak.

-Znasz mnie. Kłamałem, Zosiu.